WIADOMOŚCI
NUMIZMATYCZNO-ARCHEOLOGICZNE.

Nr 1 i 2. (Zbioru ogóln. Nr 31 i 32). **TOM III.** **Rok dziewiąty. 1897.**

Wychodzą kwartalnie.

Prenumeratę i wszelkie korespondencye przyjmuje Redaktor **Wł. Bartynowski,** Kraków, ulica Poselska, 7.

REDAKCYA W KRAKOWIE, ulica Poselska, **Nr 7.**

Rocznie . . . 5.— fl., z przesyłką 5.20 w. a.
Półrocznie . 2.50 „ „ 2.60 „
Kwartalnie . 1.25 „ „ 1.30 „
Nr pojed. . 1.50 „ „ 1.55 „
Ogłoszenia. Pół strony 10 fl., 1/4 strony 6 fl., od wiersza szpaltowego 20 kr.

Ołtarzyk kamienny w kościele kolskim.

Ktokolwiek z miłośników sztuki krajowej, uderzony pięknością gotyckiej budowy kościoła farnego w Kole, oglądał jego mury, zauważyć musiał wmurowany na zewnątrz, między głównem a bocznem wejściem, w lewą ścianę świątyni, zabytek, przedstawiający się jakoby fragment ozdobnego ołtarzyka. Skąd pochodziły i kiedy tu się dostały pokruszone jego części, napróżno pytaliśmy źródeł archiwalnych tutejszego kościoła oraz tradycyi miejscowej. Dopiero w roku bieżącym, gdy staraniem ks. kanonika Narkiewicza, przystąpiono do budowy przedsionka, przy usuwaniu kamieni, stanowiących próg głównego wejścia, odkryto płytę z piaskowca (fig. 1), rzeźbą zwróconą na dół, co jedynie ochroniło ją od zniszczenia. Wymiary jej, treść rysunku oraz podobieństwo ornamentów, wskazały na wspólność pochodzenia ze wspomnianym zabytkiem, budząc tem żywsze zainteresowanie się dziejami jego powstania. W braku innych danych, może cechy stylowe, wyróżniające tę rzeźbę, oraz przeszłość samej świątyni, wyjaśnią nam wątpliwości[1]).



Fig. Nr 1.

Zabytek kamienny wmurowany w zewnętrzną ścianę kościoła, składa się z dwóch części: głównej z drobnym wizerunkiem Chrystusa na krzyżu, zdobnej w dwa słupy, oraz z części dolnej podstawowej. W pierwszej części (fig. 2), ponad krzyżem, unosi się w płaskorzeźbie Duch Święty. Kolumny, przypominają kształtem trzonów swoich balasowych oraz kapitelami rodzaj lichtarzy renesansowych i są bogato pokryte ornamentacyą linearną oraz roślinną i wskazują, że artyście-rzeźbiarzowi nie obce były tchnienia odradzającej się na Zachodzie klasycznej sztuki. Podpierający je kamień ozdobiony po bokach motywami wieńcowemi renesansowemi w towarzystwie balasek ma na fryzie głowy skrzydlate cherubinów. Jest to kamień, jak rysunek (fig. 3) okazuje, najwięcej uszkodzony. Brak górnego zakończenia czyli architektonicznego tympanonu, uzupełnia świeżo odkryte wykopalisko. Stanowi ono jakby tryptyk, gdyż z trzech składa się wnęków. Środkową zajmuje, wyróżniająca się wielkością i wykończeniem, postać Boga Ojca w infule na głowie, z trefioną brodą i włosami — błogosławi On światu. Po obu Jego stronach spostrzegamy w mniejszych niszach postacie ŚŚ. Patronów Polski. Po prawej święty Wojciech trzyma w jednej ręce wiosło, jako godło swojego męczeństwa, drugą opiera na lasce arcybiskupiej z krzyżem. Drobny ten szczegół, mógłby świadczyć w przybliżeniu o epoce wykonania rzeźby. Za czasów Długosza powszechnie mniemano, że św. Wojciech był pierwszym arcybiskupem gnieźnieńskim, wiadomo jednak, że dopiero brat jego Radzyn w r. 1000 ustanowiony nim został w czasie bytności cesarza Ottona w Gnieźnie.

Podniesiona twarz, otwarte usta, zdają się okazywać Apostoła, o którym mówi Karnkowski, iż „ca-

[1]) Redakcya „Wiadomości num.-archeol." uprosiła prof. Władysława Łuszczkiewicza do przejrzenia tego artykułu, który poczynił w nim odpowiednie zmiany, z czem się Redakcya najzupełniej zgadza.

łym sercem opowiadał chwałę Boga, mężnym animuszem roznosił Ewangelią, y za tego z chęcią rad umarł, który go zniszczego stworzył, y swoją śmiercią od wiecznego zatracenia odkupił". (*Kazania*, str. 328). Po lewej stronie Boga Ojca święty Stanisław, jako biskup krakowski, trzyma pastorał w ręce i błogosławi wskrzeszonemu Piotrowinowi. Szematycznie wyrzeźbione obłoki stanowią jakoby ramy, w które ujęto postać Boga Ojca, inne ozdoby tutaj odpowiadają takimże ozdobom w około Ducha Świętego; znajdą się one u zakończenia nisz, mieszczących Patronów Polski, a powtarzają w upiększeniu dolnej części. Są to motywa perełkowań renesansowych. Wymiary szerokości (1·42 mtr) wspólne wszystkim trzem częściom pomnika, ugrupowanie wreszcie Trójcy Świętej, której Syn Boży na krzyżu przybity, zajmując główne miejsce wśród ołtarza, przypomina tytuł świętego Krzyża, pod którym w roku 1405 kościół kolski został poświęcony. Wszystko to dowodzi należenia do siebie rozrzuconych z czasem części tak zwanego *sacrarium albo reservaculum* czyli schowania na Najświętszy Sakrament i oleje święte, które mieszczono w ścianie po za wielkim ołtarzem, a zabytków tego rodzaju mamy w Polsce dosyć, które służyć mogą na porównanie z naszym zabytkiem, jak w Zawichoście, Zielonkach, Żarnowie i t. d. Nie może pochodzić on z czasów Długosza, gdyż styl odrodzenia *(renaissance)* zaznaczył się na naszych rzeźbach, a więc należy do połowy XVI w.



Fig. Nr 2.

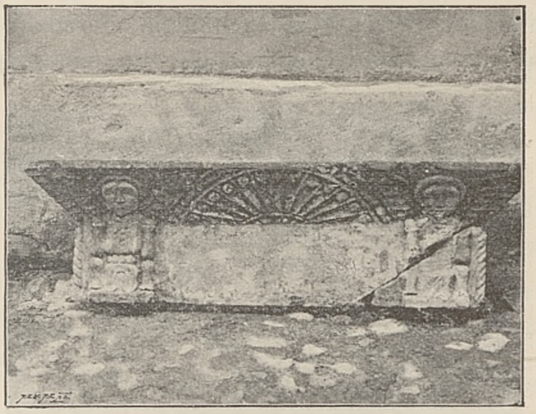


Fig. Nr 3.

Za tego rodzaju *sacrarium* przemawia środkowa framużka (gdzie pomieszczono małą pasyjkę drewnianą), która ma felc wskazujący na drzwiczki, któremi się schowek, dziś wypełniony, zamykał. Rzeźba pochodzi z pierwszej połowy XVI w., jest roboty samoucznego rzeźbiarza, który obok renesansowych, wprowadził tu motywa swojskie tak po bizantyńsku się przedstawiające.

Na ową dobę Długoszową przypada przebudowanie świątyni kolskiej, która choć istniała już w XIII wieku, lecz dopiero w XV stuleciu wraz z rozrostem nowo osadzonego miasta przybrała dzisiejszą swoją postać. Wówczas to, bo w roku 1470, Hincza z Rogowa, kasztelan sandomierski, starosta miejscowy, przy kościele farnym fundował siedmiu mansyonarzy, wyznaczywszy im odpowiednie wyposażenie. Obowiązkiem ich było oprócz śpiewania zwykłego *officium* o Najświętszej Maryi Pannie, odprawiać oznaczoną ilość mszy do Świętej Trójcy, oraz *anniwersarz* za zmarłych dobrodziejów tegoż kościoła. Według współczesnego dyplomatu, mieli tu oni oddzielny swój ołtarz, do uposażenia którego przyczynili się i mieszczanie kolscy *(a. 1471 feria 4 ante dn. Misericord.)*, stąd prawo prezenty przy obsadzaniu rektora owego kollegium im przysługiwało. Ołtarzem tym Świętej Trójcy, nie może być nasz kamienny zabytek, którego data powstania ustalona jest swym charakterem renesansowego stylu.

Michał Rawicz Witanowski.

Kilka uwag o denarach Bolesława Chrobrego

podał dr Fr. Piekosiński.

(Dokończenie).

Raz postawiwszy twierdzenie, iż na monecie piastowskiej nie może być zamieszczone imię myncerza, i wykazawszy, że jeśli jest jakie imię na tych monetach, to dotyczy ono najwyższych dostojników, a zwłaszcza komesa palatyna, pod którym zostawała administracya skarbu państwa i bicie monety, musiałem logicznie przypuszczać, iż owa niby krata na rzeczonym denarze nie może być czem innem, jak tylko

znakiem stanniczym czyli herbowym komesa palatyna, za którego rządów ów denar był wybitym, chociaż wobec niewyraźności mego egzemplarza tej monety i niezrozumiałości napisu na egzemplarzu Wolańskiego, musiałem zrzec się możności docieczenia imienia tego komesa palatyna.

Natomiast zajmując się od lat wielu namiętnie badaniami nad heraldyką polską średniowieczną, budziła dla mnie niezwykły interes kwestya, co właściwie ów znak w kształcie kraty bronnej na rzeczonym denarku przedstawia.

Że w rzeczywistości nie przedstawia kraty bronnej, co do tego ani na chwilę nie miałem wątpliwości, ale jeśliby przedstawiał znak stanniczy komesa palatyna, to zdeterminowawszy znak ten, doszedłbym przynajmniej do wiadomości, do jakiego rodu średniowiecznego rycerskiego polskiego ów nieznany komes palatyn Bolesława Chrobrego należał.

Otóż to zdeterminowanie owego znaku denarowego trafiało na nieprzezwyciężone trudności. Z jednej bowiem strony już na pierwszy rzut oka jest widoczne, iż tu nie z herbem na modłę zachodnio-europejską uformowanym, lecz ze znakiem runicznym mamy do czynienia, z drugiej atoli strony znak ten pozornie runiczny, do żadnej zgoła runy skandynawskiej nic a nic nie jest podobny. A jednak skoro wiemy, że herby szlachty polskiej z epoki przedherbowej tylko z tematów runicznych są brane, tedy bądź co bądź musimy przyjąć za pewne, że i ów znak denarowy z tematu runicznego pochodzi, a jeśli kształtem swym tak bardzo od kształtu znanych run odbiega, tłumaczyć to sobie tem należy, że w Polsce średniowiecznej każdy z synów, krom najstarszego, musiał odmieniać znak ojcowski, wskutek czego formowała się taka mnogość odmian, że wreszcie w ostatnich odmianach zacierał się już niemal zupełnie kształt pierwotypu.

Badając na herbach polskich późniejszych, tych zwłaszcza, które notorycznie się jako uherbione runy przedstawiają, sposób, w jaki formowano odmiany, przychodzimy do przekonania, iż najpospolitszym sposobem formowania odmiany było wywracanie całego znaku, następnie nadawanie ukośnym znamionom runicznym kształtu poziomego, wreszcie łamanie kresek znamiennych raz lub nawet dwa razy i formowanie kolanek.

Otóż, rozpatrując się w naszym znaku denarowym, dostrzegamy już zaraz na pierwszy rzut oka, że mamy ze złamanemi kreskami znamiennemi do czynienia, które trzeba napowrót wyprostować, aby dojść tą drogą do pierwotypu, z którego ten znak powstał.

Po odłamaniu więc czyli wyprostowaniu złamanych i skolankowanych kresek znamiennych, znak ów denarowy wyglądać będzie jak 2 we fig. Nr 5; a gdy i ten kształt jeszcze żadnej znanej runie nie odpowiada, musimy spróbować, czy nie mamy tu do czynienia z wyprostowaniem znaków znamiennych, pierwotnie ukośnie położonych. Otóż ułożywszy kreski znamienne ukośnie w ten sposób, jak one w runach skandynawskich są wyobrażane, otrzymamy 3 w fig. Nr 5, a to

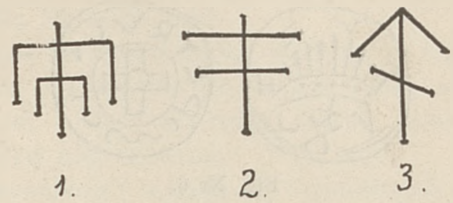


Fig. Nr 5.

już jest najstarsza forma herbu Lis, jaka się na najdawniejszych pieczęciach rodu śląskiego Wierzbińskich (von Würben) znachodzi.

Z tego widzimy, iż ów znak, na odwrotnej stronie denara Chrobrego widoczny, nie jest niczem innem, jak tylko odmianą stannicy rodu Lisów-Mżurów. Orzów-Strzempaczów, który w wiekach średnich dość potężne zajmował stanowisko, iżby z łona swego módz wydać komesa palatyna na dworze Bolesława Chrobrego.

Monetę tę Stronczyński (1847, str. 11 Spisu monet znajdujących się w zbiorze Tadeusza Wolańskiego) uważa za monetę świętopietrzową Mieszka II, ów znak zaś, na odwrotnej stronie widoczny, za świecznik pięcioramienny. My związku monety z pięcioramiennym lichtarzem dopatrzeć się nie jesteśmy w stanie.

Z denara przeto powyższego dowiadujemy się znowu o jednym nieznanym, niestety bezimiennym komesie palatynie Bolesława Chrobrego, o którym przynajmniej tyle wiemy, iż należał do rodu szczepowego szlacheckiego polskiego Lisów-Mżurów-Orzów-Strzempaczy.

4. Jeszcze o jednym denarze Bolesława Chrobrego wspomnieć mi tu wypada.

Jest to denar Bolesława Chrobrego, znaleziony w wykopalisku pod Lądem po r. 1864, który po stronie głównej wyobraża pióropusz hełmowy (uważany przez Stronczyńskiego mniej trafnie za czuprynę, gdyż w owych czasach jeszcze osobnych czupryn czyli peruk nie znano), pod pióropuszem niby kotwica przekrzyżowana. Z liter otokowych domyślać się można nazwiska Bolzlav. Po stronie odwrotnej krzyż o podwójnych obrysach i napis otokowy SCS PETRVS (Stronczyński 1883, str. 43), fig. 6.

Co może oznaczać owa rzekomo przekrzyżowana kotwica pod pióropuszem hełmowym? Oczywiście herb szlachecki, skoro jest ustawiona pod hełmowym pió-

ropuszem, ale jaki herb? Gdyby nie to, że denar ów jest przypisywany Bolesławowi Chrobremu, nie wahalibyśmy się ani chwili zdeterminować ów herb jako Syrokomlę, tak jest ów znak zupełnie z herbem Syrokomla zgodny. Ale herb Syrokomla powstał daleko później, w żadnym razie nie wcześniej, jak w wieku XIII, a może aż dopiero w wieku XIV, na monecie



Fig. Nr 6.

Chrobrego przeto żadną miarą jeszcze figurowaćby nie mógł. Mamy tu widocznie z odmianą jakiegoś dawniejszego, może prastarego herbu, a raczej godła stanniczego runicznego do czynienia.

Aby dociec z jakiego pierwotypu ta odmiana, na denarze widoczna, pochodzić może, trzeba do niej zastósować ten sam proceder, jaki już z dobrym skutkiem zastósowaliśmy do denarka poprzedniego.

Więc naprzód widocznem jest ponad wszelką wątpliwość, że i w tym znaku runicznym kreski znamienne zostały połamane i kolankowo powyginane, należy je przeto odłamać czyli wyprostować i do pierwotnej ukośnej pozycyi przywrócić.

Po zastósowaniu tego procederu okaże się poprzednia forma odmiany w kształcie formy 2 we fig. Nr 7.

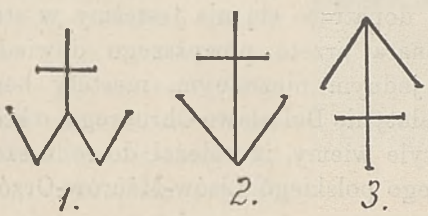


Fig. Nr 7.

A jeśli ten znak przewrócimy, to otrzymamy znowu najstarszą formę herbu Lisa (3).

Tym więc sposobem z analizy denarka tego otrzymujemy wiadomość jeszcze o jednym niewiadomego nazwiska komesie palatynie Bolesława Chrobrego, któ ry również do rodu Lisów-Mżurów-Orzów-Strzempaczów należał.

Na tem kończymy na razie nasze wywody. Nie leżało bowiem w naszym zamiarze przedstawić jakichś badań systematycznych, lecz tylko wskazać, w jakim kierunku badania nad naszą numizmatyką piastowską z pożytkiem dla historyi prowadzone byćby mogły.

Pierwszym wymogiem jest jak najwierniejsza reprodukcya wszystkich znanych egzemplarzy rzadszych i bardziej interesujących monet; drugim dokładna waga każdego natrafionego egzemplarza, a o ile to jest możebne, także próba srebra, abyśmy przecież raz mogli dotrzeć do powzięcia wiadomości, ile wartała grzywna pieniędzy w dobie piastowskiej, o czem do tej chwili zgoła żadnego nie mamy pojęcia.

Żaden pomnik średniowieczny nie przechował nam wiadomości, ile denarów szło na grzywnę w dobie piastowskiej. Ja przypuszczam, że 240. Tyle jest atoli pewnem, że skoro moneta ciągłemu stopniowemu ulegała psuciu, to i wartość grzywny musiała tem samem ulegać ciągłej zmianie.

Co do wartości grzywny pieniędzy w dobie piastowskiej mamy następujące dane.

Wiadomo, że w wieku XV liczono pięć grzywien t. z. karnych na jedną grzywnę pieniędzy. Że zaś grzywna pieniędzy liczyła 48 groszy, przeto grzywna karna przedstawiała wartość niecałych 10 groszy.

Co to jest grzywna karna? Oczywiście nie jest to żaden osobny rodzaj grzywny, ale grzywna pospolita, która była wówczas w użyciu, kiedy postanowienia karne, które później jako prawo zwyczajowe weszły do ustawodawstwa wiślicko-piotrowskiego, zostały ustanowione. Kiedy się to stało, nie jest wiadomem. Kary te istniały już w wieku XII, są zatem dawniejsze, że jednak tradycya historyczna żadnemu monarsze naszemu dawniejszemu z doby piastowskiej nie przyznaje charakteru prawodawcy, przeto nie mamy żadnego punktu oparcia do oznaczenia, za którego panowania powstały grzywny karne. Skoro jednak istnieją już w wieku XII, przeto można je odnieść już do wieku XI.

Wynikałoby stąd, że grzywna polska pieniężna z XI wieku miała wartość późniejszych 10 groszy, że zaś grosz liczył się po 12 denarów, przeto grzywna ta mogła obejmować 120 denarów. Że zaś 10 groszy w XV wieku odpowiada wadze około 40 gramów srebra, przeto grzywna polska pieniędzy z XI wieku powinna przedstawiać wagę 40 gramów lub przybliżoną.

Zważenie denarów z XI wieku mogłoby wykazać, czy to przypuszczenie jest trafne.

U schyłku XIII wieku grzywna pieniędzy polska była już znacznie większa. Pomnik prawa zwyczajowego z tej epoki wspomina, że trzy grzywny karne liczono na jedną grzywnę pieniędzy. Grzywna pieniędzy zatem odpowiadała mniej więcej wartości późniejszych 30 groszy czyli 120 gramów srebra.

Potem już zaraz nastąpiła grzywna krakowska, która liczyła 48 groszy a 198 gramów srebra.

Mam w tej chwili pod ręką rękopis gnieźnień-

ski prawa niemieckiego, przepisany w r. 1359 przez Mikołaja z Cieszyna. W rękopisie tym znajdują się następujące dwa ustępy:

„tres Sclauicas marcas, que faciunt 36 solidos“,
„tres solidi (faciunt) medium fertonem“.

Gdy wiardunek *(ferto)*, znaczył 12 groszy, tedy solid, których trzy szło na pół wiardunka, wartał 2 grosze, grzywna zaś słowiańska, zawierająca w sobie 12 solidów, przedstawiałaby wartość 24 groszy, czyli połowę późniejszej grzywny krakowskiej.

Słowianie, do których owa grzywna się odnosi, to nasi zaodrzańscy pobratymcy, z którymi w prawieku wspólne mieliśmy instytucye, jest więc prawdopodobnem, iż i owa grzywna słowiańska mogła niegdyś także i u nas mieć zastosowanie.

Monety niech na to dadzą odpowiedź.

MONETY
znalezione we wsi Mniszkach pod Łęczycą.

(Dokończenie).

B.

INNE OBCE MONETY ZACHODNIE.

ANGLIA.

Londyn.

Aethelraed II, 978—1013; 1014—1016.

17. Moneta we fragmencie wybornie dochowanym. Str. gł. w obwódkach: zewnętrznej perełkowej, wewnętrznej gładkiej(?) popiersie w profilu z berłem w lewo, w otoku napis: ÆÐEL[RED REX ANGLO ✠

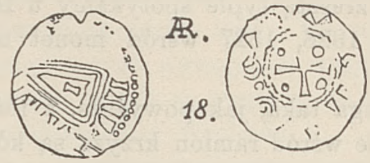
Str. odwr. w obwódkach: zewnętrznej perełkowej, wewnętrznej gładkiej krzyż z krzyżykiem w jednem z dochowanych pól i znakiem V na drugiem, dwu innych pól brakuje.

W dziele Hildebranda[1]) na tabl. 3, typ C, znajdujemy reprodukowaną monetę, której strona główna jest podobna do naszej, odwrocie jednak ma odmianę w napisie.

POLSKA albo SKANDYNAWIA?

18. Str. gł. Szczyt kościoła podparty czteroma kolumnami, w otoku znaki zatarte.

Str. odwr. Krzyż z gałkami w każdem polu, w otoku zatarte znaki.



Æ. 18.

Miara 20, waga 0,60.

Stronę główną podobną widzimy na monecie publikowanej u Dannenberga, numer 1309; strona odwrotna zaś, o ile z zatartego napisu sądzić można, różni się od niej znakami.

Dannenberg[1]) wyraża się o podobnych do naszej monetach, że prawdopodobnie z powodu grubej roboty w Niemczech nie były bite, że mogą być polskie albo skandynawskie na podobieństwo niemieckich wykonane. Oczywiście do twierdzenia tego zbyt wielkiej wagi przywiązywać nie można.

TAK ZWANE MONETY WENDYJSKIE.

19. Sześć egzemplarzy z krawędzią wystającą. Moneta naśladowana według magdeburskiej.

Str. gł. W obwódce perełkowej kościół, w otoku napis: IIIGITDIIOIIOGI

Str. odwr. Krzyż, w otoku napis: DIINIE∘I∘I∘
lub: DIIIIIEL∘II...
„ „ ∘IIIII

Miara 17—19, waga 1,06—1,42.

Dannenberg 1330.

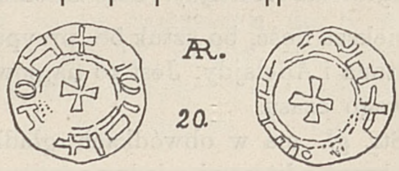
Pojawiają się w roku 970, a nikną w latach 1060 a 1070[2]).

NIEOZNACZONA ZNANA.

20. Strona jedna. W obwódce gładkiej krzyż, w otoku kółka i linijki pionowe i horyzontalne:

+ — (?) | o | — | — · · — o o I

Strona odwr. podobna do poprzedniej, w otoku tylko znaki: ∾ |—| —|— · o||—



Æ. 20.

Miara 19, waga 1,04.

Tej monety nie udało się nam odnieść do żadnego ze znanych nam publikowanych typów monet, co prawda, nie rozporządzamy wcale w tym kierunku bogatą literaturą. W obec tego jednak, że niema na-

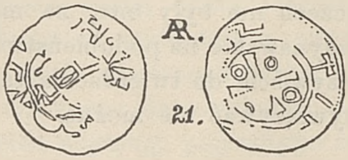
[1]) *Anglosachsiska Mynt i Svenska kongl. Myntkabinet, funna i Sveriges jord. Ordnade och beskrifna of Bror* Emil Hildebrand. Stockholm 1846. *Monnaies anglosaxonnes du Cabinet Royal de Stockholm toutes trouvées en Suède. Classées et décrites par* B. E. Hildebrand. Stockholm 1846.

[1]) Op. cit. str. 484—486.
[2]) Op. cit. str. 490—2.

pisu, wątpimy, czy z kategoryi nieoznaczonych ją kto wykreślił lub wykreśli. Podobne linijki i kółka w otoku przy innym zresztą typie spotykamy u Dannenberga, numer 1325, 1326, 1327 wśród monet tak zwanych wendyjskich.

21. Druga taka, jak powyższa, z różnicą, że na jednej stronie wśród ramion krzyża są kółka, czy też litery: O-D-D-O, znaki zaś, bardzo nieczytelne, lecz cokolwiek podobne do poprzednich i również nieukładające się w litery, nie dają tem samem wyrazu.

Druga strona przedstawia niezgrabnemi kreskami prawdopodobnie kościół, w otoku znaki jak na stronie pierwszej, niewyraźne zapewne naśladujące pismo jak bliżej poucza rycina.

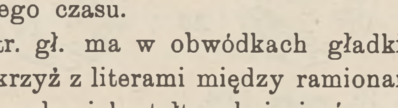


AR. 21.

Miara 19, waga 1,02.

22. Fragment. Strona jedna. W otoku w miejsce napisu z niekształtnych klinowatych znaków, widocznie co trzeci krzyżem przedzielonych, krzyż tego samego kształtu otoczony kropkami.

Dannenberg. nr 1329, podaje monetę, której jedna strona podobną jest do naszej, z różnicą, że krzyża nie otaczają kropki, jak to ma miejsce w naszym okazie, lecz są widoczne przy krzyżu tu i owdzie tylko. Strona druga tej monety ma słabo wybity kościół wśród kropek i kresek, którego ostatecznie pomiędzy słabo także odbitymi tego rodzaju znakami na stronie głównej naszej, we fragmencie dochowanej, monety dopatrzyć się można.



AR 22.

Monety Ottona i Adelajdy. (Otto-Adelheid-Pfennige).

Największa ilość, bo sztuk 58, przypada na t. zw. monetę Ottona i Adelajdy. Jest to najpowszechniejsza moneta owego czasu.

23. Str. gł. ma w obwódkach gładkich lub perełkowych krzyż z literami między ramionami, w otoku napis o literach niekształtnych i nierówno umieszczonych: DII CRIT REX ✠

Str. odwr. przedstawia w obwódkach gładkich lub perełkowych kościół, w otoku napis o podobnych literach, lecz więcej kształtnych i znacznie równiej umieszczonych: ATEAHLHT

Miara 16—20, waga 1,5—1,75.

Jest tu wiele odmian, głównie na stronie odwrotnej w rysunku kościoła, w środku którego znajduje się mniej lub więcej kropek na tle kresek, lecz także na stronie głównej, zwłaszcza pod literami; na polach krzyża kropek niema lub są, a w tym ostatnim przypadku jest znów różnica w rozmieszczeniu, liczbie i t. p. Różnic tych wyszczególniać nie widzimy potrzeby, podnosimy tylko jeden okaz ze znakiem w środku kościoła ⁝

Wszystkie egzemplarze w zasadzie można zredukować do typu u Dannenberga pod numerem 1167, oraz Bahrfeldt'a, nr 313—324.

Odmian w napisie nie spostrzegliśmy. Nie twierdzimy na pewno, żeby ich nie było, monety bowiem są nierówno obcięte, niedobite należycie i starte, stąd napis jest niewyraźny i całkowicie nigdzie nieczytelny. Musieliśmy go dopiero z wielu sztuk zestawiać. Zdaje się nam, że nie był inny, jak powyżej podano i mimo drobnych odmian w rysunku zawsze w ogóle mamy z tym samym typem do czynienia.

Monety te nie tłomaczą się jasno. Nie wiadomo na pewno, do którego je Ottona odnieść i jaką rolę gra napis: Ateahlht.

Zgodzono się ostatecznie, że imię to odnosi się do Adelajdy, wdowy cesarza Lotara i żony Ottona Wielkiego [1]). Lecz kto bił monetę, nie wiemy. Zrazu sądzono, że Otto I, a następnie utrzymało się zdanie, że Otto III, imię zaś Adelajdy w tym ostatnim przypadku występowałoby nie jako żony Ottona, ale opiekunki i babki Ottona III. Ponieważ zaś Adelajda była w ten sposób regentką od r. 991—995, prawdopodobnie więc wtedy monetę bito [2]). Jednak być może, że bito ją także później ze zwyczaju i tem tylko dałoby się wytłomaczyć taką obfitość monety, bo inaczej trudno pojąć, jak w czterech latach możnaby było tak ogromną jej ilość wykonać.

Koehne [3]) zwraca na to uwagę, że w wykopalisku w Turwii w powiecie kościeńskim W. Ks. Poznańskiego i w wykopalisku w Obrzycku monet omawianych nie znaleziono. Że zaś oba skarby zagrzebano prawdopodobnie r. 985, stąd wniosek, że ta tak powszechnie znajdowana moneta wtedy bitą jeszcze nie była i że czasem jej bicia są lata od r. 991 do 995 [4]), a może po r. 995 bito ją jeszcze przez lat kilka, jako t. zw. Nachschlag. Przeciw temu przypuszczeniu

[1]) Lelewel, *Num. d. moy. age* III. str. 130.

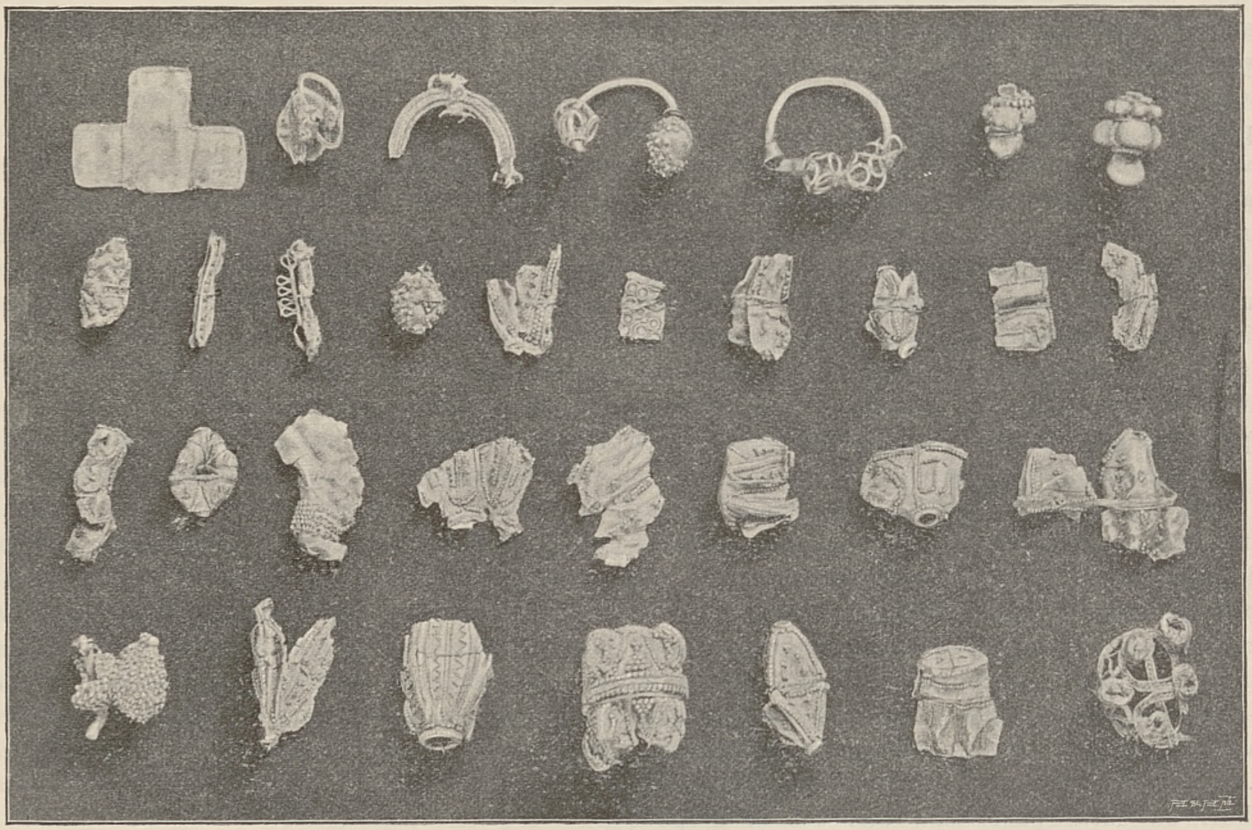
[2]) Dannenberg op. at str. 450-452.

[3]) *Der Fund von Tureff im Kostenschen Kreise der Grossherzogthum Posen-Mémoires de la societé imperiale d'archéologie par* Koehne, vol V. r. 1851, str. 241—248.

[4]) Dannenberg 450—453.

wystąpiono obecnie i na nowo podjęto pytanie, czy rzeczona moneta nie pochodzi z czasów Ottona I-go, t. j. czy nie bito jej już r. 952 [1]). Idąc jednak za zdaniem bardziej przyjętem, odnosimy ją raczej do lat 991—995 lub kilka lat później, zwłaszcza że typ, który tak obficie znajduje się w naszem wykopalisku, pochodzi z późniejszych skarbów [2]).

Jakie było miejsce bicia monety, również nie wiadomo, a przypuszczenie jeszcze mniej uzasadnione. Dannenberg skłonny przyjąć głównie Magdeburg, albo jedno z miast: Halberstadt, Quedlinburg i Hildesheim [3]).



Tego typu monetę licznie znajdowano na naszych ziemiach. W pracy Stronczyńskiego [4]) czytamy widocznie o takich monetach dobytych pod Goślaną w W. Ks. Poznańskiem (str. 11), pod Strużewem w Kujawach (str. 16) w Rzewninie, w powiecie płockim (str. 19) prawdopodobnie także pod Łęczycą (str. 27—30) w Stapcy, powiecie słupeckim (str. 43—44), między Gnieznem a Trzemesznem w bliżej nam nieznanej miejscowości (str. 45), w Płońskiem (str. 51), w Majakowie pod Kaliszem (str. 54), pod Kleckiem dwie mile od Gniezna (str. 55).

Także inne monety przez nas wyżej opisane również znajdowano na naszej ziemi. Wartoby oznaczyć linią demarkacyjną tych wykopalisk wogóle i przeprowadzić statystykę monet ze względu na wybitne centra kulturalne Zachodu i Wschodu.

Mówimy o Wschodzie dlatego, że wśród naszych monet mieszczą się fragmenta monety wschodniej z kuficznym napisem, a w wielu wykopaliskach ziemi naszej, jak zresztą w Niemczech [1]) i w Szwecyi znajdowano ją pospolicie. Jeden tylko fragment jest znaczniejszy i o ile poznać mogliśmy, można go odnieść do monet z czasów Samanidów do X wieku, typu u Tornberga, classis IX, nr 104—201, tabl. X [2]). Również ozdoby, których wybór przedkładamy w załączonej tablicy jak wiadomo, ze Wschodu pochodzą [3]).

[1]) Bahrfeldt op. cit. str. 48—52, gdzie podana cała historya zapatrywań na kwestyę denarów Ottona i Adelajdy.

[2]) Dannenberg str. 443. Koehne. *Berliner-Blätter* II. str. 53.

[3]) Tamże, str. 454.

[4]) *Dawne monety polskie.* Piotrków 1883. Część I.

[1]) *Der nordisch baltische Handel der Araber im Mittelalter. Dargestelt von* Georg Jacob. Leipzig str. 57.

[2]) *Numi Cufici Regii numphylacii holmensis, quos omnes in terra Sueciae repertos digessit et interpretatus est dr. Carolus Johannes* Tornberg. Upsaliae 1848.

[3]) Dr J. Friedlaender. Der Fund von Obrzycko, Berlin, 1848, str. 5: Nach der Versicherung des H. Prof. v. Pietraszewski tragen die Frauen der Fellach's in Syrien und Aegypten noch jetzt gleichen Schmuck.

Wykopalisko nasze podaje nam tylko fragmenta, jednak inne polskie wykopaliska, jak w Majakowie, jakąś całość dość dobrze jeszcze do dziś dnia dochowaną[1]).

Stronczyński pisze o znajdowaniu podobnych ozdób, lecz głównie we fragmentach. W gabinecie archeologicznym Uniw. Jag. oraz w zbiorach Akademii Um. widzieliśmy dość ozdób srebrnych tego samego typu. Zebranie i skatalogowanie miejsc, w których te ozdoby, a zarazem kufickie monety i jakie znajdowano, pouczyłoby nas o drogach ze Wschodu idących przez naszą ziemię na Północ i na Zachód, gdzie podobne ślady wpływów wschodnich z ziemi bywają dobywane i to w znacznej ilości. Przez podobne opracowanie wykopalisk szwedzkich doszedł już w 1848 r. K. J. Tornberg do pięknych rezultatów[2]). Zdaniem jego dostawały się owe produkta Wschodu drogą handlu i grabieży przez morza Czarne i Kaspijskie głównie za pośrednictwem Bółgarów i Khazarów oraz wojowniczych Rusów aż nad morze Bałtyckie, gdzie ich taka liczba dochowała się i do Szwecyi[3]). Ogromna ich ilość w różnych dobywana miejscach najlepiej przemawia o ówczesnych stosunkach handlowych i wogóle wzajemnem ścieraniu się z sobą dwu odrębnych cywilizacyi w epoce tworzenia się nowych społeczeństw na Wschodzie i Północy Europy. Stąd bliższe zbadanie przedmiotu ze wszech miar jest pożądane i ponętne.

Z kolei musimy postawić sobie pytanie, kiedy opisane wykopalisko dostało się do ziemi. Z zestawienia dat bicia z osobna wziętych oznaczonych monet pokazuje się, że najwcześniejsza z nich nie przekracza, co najwcześniej r. 936? najpóźniejsze zaś dwie datują: jedna kolońska Piligrima (1021—1036) z lat 1024—1036, druga z 1024—1039 z Moguncyi, obie z czasów Konrada II (1024—1039), obie z jego imieniem. Czas więc zakopania skarbu przypada prawdopodobnie na okres panowania Konrada II i epokę największych nieszczęść i zaburzeń w Polsce, której punktem kulminacyjnym napad Brzetysława czeskiego, a obejmuje monetę z roku 936, a względnie 955, bo pierwsza data zbyt niepewna, do roku 1039, więc jednego wieku, co także upoważnia, sądzimy, do wniosku, że moneta obca bez względu na stempel i czas bicia miała u nas w obiegu wartość srebra na równi z kawałkami tego kruszcu niebitego i niestemplowanego.

[1]) Cała prawie kolia srebrna z tego wykopaliska jest w zbiorach Gabinetu archeologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego pod numerem 874. Bayer zdjął z niej fotografią, z której w *Tygodniku illustrowanym* z r. 1866 na str. 216 i 217 reprodukcya obok artykułu: Ozdoby srebrne z XI w.

[2]) Op. cit.

[3]) Tamże str. I. oraz LXXV—LXXVII.

Zastanawialiśmy się nad fragmentami ozdób, a teraz słów parę o fragmentach monet.

Opisywaliśmy te, które dały się oznaczyć, inne, o których tylko tyle powiedzieć można, że są pochodzenia zachodniego, przedstawiają się pod względem wagi bardzo rozmaicie. Jest ich zaś, zachodnich sztuk 205, wagi od 0,5 gr. do 1,18 gr.

Co się wschodnich monet tyczy, kufickiej niema w naszem wykopalisku całej ani jednej sztuki, fragmentów ich jest znacznie mniej, bo 34, wagi od 0,5 do 1,51.

Szczątków ozdób jest sztuk 109, wagi od 0,8 do 4,28.

Jak sobie wytłomaczyć owe cząstki monet i ozdób pospołu, krajanych widocznie?

Zdaje się, że cząstki owe nietylko monet, lecz i z niemi znajdowanych razem ozdób miały znaczenie monety drobnej, i że wogóle wszystkie monety przedstawiały wartość jedynie srebra t. zn., że moneta jakakolwiek i cząstka srebrnego kolca lub innej ozdoby tej samej wagi miały równą wartość u nas i indziej np. w Szwecyi i w krajach słowiańskich, gdzie monetę swojską poczęto bić później i wogóle głównie tam, gdzie monety jeszcze nie miano własnej. Jest to osobny okres okruchów srebra, poprzedzający bicie monety miejscowej. Trwa on w latach 870 do 1075[1]). Kuficka właśnie moneta, że była grubszą i większą, łatwiej nadawała się do krajania, stąd rzadko spotyka się ją w wykopaliskach w całości, za to bardzo licznie we fragmentach.

Podając materyał tych parę słów, chcieliśmy powiedzieć przy tej sposobności, kładąc nacisk na potrzebę dokładnego opisywania wykopalisk obcych u nas z tej epoki, w której niemal jedynem jeszcze źródłem pewnem jest wykopalisko. *Feliks Kopera.*

MENNICTWO W POLSCE.

Dalszy ciąg artykułu: „Błędne drogi w zbieraniu numizmatów polskich"

przez W. Kostrzębskiego.

(Dokończenie).

Wykazano znów w księgach mennicznych za Księstwa Warszawskiego, że grosze z roku 1813 były bite w styczniu i w lutym za złotych polskich 3021 groszy 9 czyli sztuk 30639. Na taką ilość groszy wybitych przynajmniej dochowałoby się parę, gdy tymczasem, o ile mi wiadomo, żaden zbiór prawdziwego grosza z roku 1813 nie posiada. Pomimo przeto podania

[1]) Zob. Bahrfeldt, str. 19.

w księgach mennicznych, że były bite w roku 1813, to jednak wybito ich w roku 1812 a tylko wyliczono do końca stycznia i lutego roku 1813.

Opisaliśmy cały dział rzemieślniczy bicia monet, a zarazem wykazaliśmy różne okoliczności, spowodowane przy ich biciu a mające wpływ na same monety, teraz przejdziemy do działu grawerskiego czyli medalierskiego.

Obowiązkiem grawera mennicznego jest wyrabianie stempli na medale i monety, z istoty więc rzeczy wynika, że oprócz znajomości mechanicznej rżnięcia w metalu znać musi i rysunek. Medalierzy dzisiejsi są to ludzie, którzy kształcili się w akademiach sztuk pięknych nietylko w rysunkach, lecz i w modelowaniu, jak rzeźbiarze, a potem dopiero odbyli praktykę grawerską.

Każda mennica stara się mieć jednego lub dwóch medalierów z wysokiem wyrobieniem artystycznem, dlatego, by w razie projektu nowego stempla na medal lub monetę, takowy był wykonany odpowiednio do wymagań dzisiejszych, tak pod względem kompozycyi, jak i modelowania.

Stempel wycina medalier na miękim krążu stali odrazu w głąb, jeżeli ma to być medal, lub wykonywa oddzielne części stempla wypukło na oddzielnych stempelkach i wbija je potem w mięką stal, jeżeli to ma być moneta.

Wyrabianie stempli wypukło, osobliwie mających skomplikowany rysunek, jak np. w orłach, daleko jest łatwiejsze, jak cięcie w głąb; sposób ten da się tylko zastosować, gdy stempel jest płytki, gdyż odrazu da się wbić w stal mięką, co właśnie jest przy monetach.

Ponieważ moneta ma dwie strony, przeto do każdego gatunku medalier musi zrobić dwa stemple, czyli parę ściśle według wzoru, jaki ma zatwierdzony, zamieszczając nietylko popiersia, orły lub herby, ale nawet wszystkie napisy. Taki stempel, wyrobiony w głąb, nazywa się zasadniczą matrycą. Matryca zasadnicza nie jest używaną do wybijania monet, lecz do wyrobienia stempla wypukłego, zwanego puncenem zasadniczym. Takim puncenem dopiero wybiją się w głąb stali nowe matryce, które dopiero służą do bicia monet i nazywają się stemplami. Jeżeli się puncen zniszczy przez codzienne wybijanie stempli pieniężnych, wtedy robią nowy z zasadniczej matrycy. Puncen zasadniczy wyrabia się w ten sposób, że na odpowiednią zahartowaną matryce nakłada się mięki krążek stali i poddaje się pod machinę śrubową, jaką każda mennica oprócz pras posiada. Bardzo silne uderzenie śruby sprawia, że krążek miękiej stali zostaje wciśnięty w matrycę, przez co na nim wybije się stempel wypukło.

Z opisu matrycy i puncena widzimy, że matryca zasadnicza bardzo mało jest używaną i dlatego może i lata przetrwać; rok na niej nie jest całkowicie wybity, pociągałoby za sobą rok rocznie robotę nowej matrycy. Unikając tego, nie nabijają na matryce roku albo tylko dwie początkowe cyfry, a także inicyałów mincmajstrów jak i liter mennicy, gdyż i te mogą być często zmieniane. Prócz tego pomijano wszelkie punkta po wyrazach dlatego, że punkt jest zbyt mały; puncen, wybity z takiej matrycy, miałby punkta wypukłe, które przy wyrobie codziennym stempli prędkoby się pokruszyły.

Wszystkie takie braki na zasadniczej matrycy dorabiają odręcznie pomocnicy medalierów na każdym stemplu pieniężnym, wbijając w głąb oddzielnemi puncenkami czyli stempelkami liczby roku, litery i punkta. Ta właśnie dodatkowa robota w uzupełnianiu stempli była powodem pewnych pomyłek medalierskich, które mogą być niedostrzeżone przez robiącego, co nic dziwnego, gdy takich stempli po kilkanaście par dopełnia.

Najczęściej zapomina on kropek w właściwych miejscach według wzoru zamieszczać, albo nabije tam, gdzie istnieć nie powinny.

Znane są zbieraczom podobne okazy, co do różnic w zamieszczaniu kropek, znając jednak przyczynę tych odmian przyznać musimy, że żadnego znaczenia naukowego nie mają.

Inna jest rzecz w piątkach i dziesiątkach z roku 1840. Bilon ten od roku 1835 miał zmieniony stempel i po napisach w pierwowzorze nie było kropek. Znane są jednak niektóre piątki z roku 1840, mające kropkę po liczbie 5, a inne po GROSZY; także dziesiątki z punktami raz po cyfrze 10, to znów po GROSZY, w końcu po samym tylko roku 1840.

W roku 1840 rozporządzenie monarsze wzbroniło bić bilon i tylko dla braku zdawkowej monety, dozwalano wyjątkowo bić go w miarę potrzeby, lecz zawsze z rokiem 1840. Wtedy to medalierzy dla kontroli, w którym rzeczywiście roku był bity bilon, poznaczyli piątki i dziesiątki kropkami. Te atoli kropki wzbudziły w ludzie podejrzenie, czy taka moneta bilonowa nie jest fałszywą. Wyższa władza dowiedziawszy się o tem, udzieliła medalierom surowej nagany za samowolne zmiany w pierwowzorze.

Monety więc takie jako rozmyślnie mające kropki, winny być po zbiorach pomieszczone.

Pomyłki w inicyałach mincmistrzów, jakoteż samej mennicy są nieliczne. Znane są np. niektóre grosze z roku 1818 bez liter I. B., co nastąpiło przez zapomnienie nabicia ich na stempel. To znów grosze

z roku 1837, mające zamiast M. W. (mennica warszawska) W. M, lub mające literę M, w roku 1840 przewróconą, tak, że zdaje się być W. W. Pomyłki takie wynikły z przełożenia, lub odwrócenia stempelków przy wbijaniu ich odręcznie w stempel pieniężny.

Co do cyfr roku, to pomyłki są prawie nieznane, tylko ponieważ matryca zasadnicza ma wybite dwie pierwsze cyfry roku albo wcale niewybite, przeto w pierwszym wypadku medalier bijąc od ręki dwie drugie cyfry roku, może je bliżej lub dalej rozstawić; w drugim zaś razie może być rok mający nietylko cyfry bliżej lub dalej rozstawione, ale większe lub mniejsze. Znane są takie grosze z r. 1837, 1839 i 1840. Wynika to z tego, że kilku pomocników medalierskich, nabijając naraz cyfry roku na stemplach pieniężnych, nie miało stempelków z rokiem jednakowej wielkości.

Ponieważ w tym okresie mennictwa stemple jednego gatunku monety były nabijane przez jeden i tenże sam puncen, muszą więc być indentyczne; z wyjątkiem tych drobnych dopełnień wybijanych odręcznie oddzielnymi stempelkami.

Wspomnieliśmy kilka przykładów takich drobnych różnic; gdy się więc nadarzą numizmatykowi podobne odmiany lub pomyłki, może już sam, znając ich przyczynę, ocenić, czy je uznać za ważne, lub nie.

Matryca zasadnicza przy wybijaniu puncenów może pęknąć, przez co bicie tego gatunku monety musiałoby być wstrzymane, gdy puncen ostatni się zużył. Mennica Warszawska przewidując ten wypadek, a mając dwu medalierów głównych, polecała obydwom wyrabiać po jednej matrycy dla każdego gatunku monety, by ich zawsze było dwie; osobliwie dla monet grubszych, których dokładne wyrobienie wiele czasu wymaga.

Matryce popiersiowe, chociaż były wyrabiane jaknajściślej według pierwowzoru, to jednak, jeśli robiło je dwu medalierów, zawsze między sobą trochę się różniły. Znane są np. pięciozłotówki z roku 1817, które mają dwa popiersia.

Wyrobienie popiersi w stemplach jest już czynnością artystyczną, każdy medalier tak, jak każdy rzeźbiarz, ma swoją odrębność czyli manierę w modelacyi, nie jest więc w możności zrobić popiersie identyczne z popiersiem medaliera drugiego.

Te więc różnice popiersi w monetach, chociażby były i bardzo małe, winny być przechowywane w zbiorach, bo są dowodem, że je robiło dwu medalierów.

Zmiany całkowitego stempla lub główniejszych jego części jak orłów, wieńców laurowych i t. p. niemogą być dowolnością medalierów, lecz wykonane z polecenia władzy nadzorczej.

Odmiany takie napotykamy nietylko w monecie zdawkowej, ale i grubej. Wszystkie je uwzględnić należy, gdyż są to odmiany dosyć znaczne.

Tu wypada nam jeszcze nadmienić o robocie stempli na medale, jako też i o wybijaniu samychże medali.

Jeżeli medal jest niewielki i z obu stron ma stempel mało wystający, wtedy tak robota stempli, jakoteż bicie ich, niczem się nie różni od monet. Lecz jeżeli stempel na medal ma być mocno wypukły, a do tego duży, wtedy medalier tnie go wgłąb wprost na stali, bo chociaż robota taka jest trudniejszą, zawsze jest ściślejszą, jak wyrobienie stempla wypukło i dopiero wbicie go w stal dla utworzenia zasadniczej matrycy. Trzeba bowiem bardzo silnego uderzenia, aby stempel tak wypukły wbił się od razu w stal miękką, co jest niepodobnem, zaś dwa uderzenia dublują stempel.

Wybicie samo tak wypukłego medalu nie następuje od razu. Naprzód używają nie prasy gniotącej, bo ta za słaba, ale śrubowej. Uderzenie bowiem śruby jest bardzo silne, a przytem może być śruba powstrzymaną od drugiego uderzenia, któreby mogło sprawić zdublowanie, czego w prasie cisnącej niepodobna dokonać jako poruszanej parą.

Jedno uderzenie śruby nigdy nie odbije medalu, potrzeba ich kilku, a nawet kilkunastu, co zależy od wypukłości medalu. Za każdym jednak uderzeniem śruby wyjmuje się medal, gdyż przez uderzenie twardnieje metal, trzeba więc go zmiękczyć przez rozgrzanie do czerwoności, czyli, jak technicznie się wyrażają *zglijować*, w przeciwnym razie za drugiem lub dalszem uderzeniem śruby, medalby popękał. Przy każdem podkładaniu medalu na nowo na stempel dolny musi być jaknajściślej dokonane ręcznie, by uniknąć zsunień lub zdublowań.

Z tego opisu roboty medali widzimy, że nie jest tak łatwą jak monet i dlatego też jest kosztowną.

Ostatni dział mennictwa jest techniczny, czyli probierstwo.

Ponieważ probierstwo wymaga już znajomości nauk technologicznych, a osobliwie chemii, przeto probierz musi mieć wyższe naukowe wykształcenie.

Nietylko bowiem dziś od takiego technika wymaga się znajomości probowania srebra i złota na monety, ale winien znać i analizę chemiczną, by mógł w razie potrzeby dokonać prób rozmaitych rud, jakie w mennicy mogą się przytrafić.

Próby srebra odbywają się trzema sposobami: drogą mokrą, drogą suchą i na kamieniu.

Droga mokra jest najpewniejszą, osobliwie dla

srebra wysoko próbnego, pokazuje bowiem jednę tysiączną próby. Dokonywa się przez rozpuszczenie kawałka srebra w kwasie azotnym i z roztworu tego strąca się solą kuchenną czyste srebro w postaci chlorku srebra. Z ilości użytej soli (chlorkusadzy) poznaje się ilość czystego srebra czyli próbę.

Jednostką monetarną srebra, używaną dawniej w mennicach, była grzywna, dzieląca się na 16 części zwanych łutami czyli próbami.

Ilość czystego srebra, zawartego w takiej grzywnie nazywa się próbą, t. j. jeżeli próbowane srebro, a ważące 16 łutów czyli grzywnę, wydało czystego srebra np. tylko 12 łutów, wtedy takie srebro nazywało się dwunasto-łutowe czyli próby dwunastej.

Próbowanie srebra drogą mokrą używane było w mennicy tylko w razach szczególnych, zwykle wybierano drogę suchą.

Próbowanie srebra drogę suchą czyli ogniową, zwane kupelacyą, odbywało się na malutkich miseczkach, wyciśniętych z proszkowanej kości baraniej, a rozgrzanych do czerwoności w piecyku zwanym muflowym.

Na tak rozpaloną miseczkę wrzucało się kawałek ołowiu wraz z odważonem srebrem, które się ma poddać próbie. Tak ołów jak i srebro roztapiają się w jednej chwili, przeciąg zaś powietrza w piecu muflowym sprawia, że ołów i inne metale zawarte w srebrze utleniają się i wsiąkają w miseczkę (miseczka ta zwana kupelą ma tę własność, że wszystkie tlenki w nią wsiąkają), a że srebro czyste przez działanie powietrza nie utlenia się, przeto pozostaje na kupeli. Po ostygnięciu srebra waży się je i ta waga jest próbą danego srebra.

Próbowanie złota odbywa się za pomocą tak zwanej inkwartacyi, t. j. drogi razem suchej i mokrej.

Odważa się pewną ilość złota, mającego być próbowanem, do tego dodaje się potrójną ilość czystego srebra i wraz z ołowiem wkłada się na kupelę. Srebro zabiera obce metale ze złota, a dopiero ze srebra bierze je ołów, zamieniając przez przeciąg powietrza na tlenki, które w kupele wsiąkają. Na kupelce pozostanie czyste złoto wraz ze srebrem. Srebro gotowane w kwasie azotnym rozpuści się, a samo czyste złoto pozostanie. Ilość ta czystego złota zważona będzie próbą danego złota.

Te sposoby próbowania, jeśliśmy opisali, choć pobieżnie, to tylko dlatego, by numizmatyk miał jakieś pojęcie o nich, lecz dla niego nie są one praktyczne, potrzebują bowiem wielu przyrządów i pewnej wprawy, której nie nabiera się tak prędko.

Zato próbowanie na kamieniu jest dość łatwe i proste, bo potrzeba na to tylko kawałka czarnego łupku, zwanego kamieniem probierczym i pewną ilość malutkich sztabek srebra i złota różnych prób, zwanych igłami probierskiemi.

Kamień probierczy ma tę własność, że po nim potarty wyrób metalowy, a więc także moneta, pozostawia rysę metaliczną koloru odpowiedniego przedmiotowi próbowanemu, t. j. złoto żółtą, srebro białą, a miedź czerwoną.

Z tej własności kamienia probierczego korzystają nietylko probierze, dla których próba taka jest wstępną wskazówką, ale i wszyscy handlujący drogimi metalami jak jubilerzy, złotnicy, szajdarze (oczyszczający drogie metale), gdyż na prędce mogą mieć wiadomość, jakiej jest próby mniej więcej przedmiot, który nabyć pragną.

Dla numizmatyka próbowanie na kamieniu osobliwie srebra, jest w wielu razach bardzo użyteczne: naprzód przy studyach nad monetami średniowiecznemi, których próby z braku ordynacyi nie są wiadome, następnie przy kupnie różnych wykopalisk monet, w końcu przy badaniu, czy moneta srebrna nie jest fałszywą, osobliwie, gdy jest bardzo rzadką, przez co wysoko cenioną.

Chcąc próbować na kamieniu monetę lub medale srebrne, trzeba przedewszystkiem zrobić wstępną próbę, nietylko bowiem srebro, ale i inne białe kompozycye, naśladujące srebro, dają na kamieniu rysę metaliczną białą. Przedewszystkiem trzeba na rancie medalu lub monety zeskrobać kawałek pobiały, która może być tylko posrebrzeniem; potem tak odskrobanym przedmiotem pociera się na kamieniu raz po razu na pewnej wązkiej przestrzeni, przez co wychodzi rysa biała. Na taką rysę napuszcza się pręcikiem szklanym kroplę kwasu azotnego, wtedy rysa zniknie, bo metal rozpuszcza się w kwasie. Na rozczyn taki puszcza się innym pręcikiem kroplę kwasu solnego. Jeżeli wtedy powstaną drobniutkie kawałki białe jakby twarogu, czyli chlorku srebra, to przedmiot probowany jest srebrny, jeżeli nie ma białego twarogu, przedmiot jest kompozycyą białą, nie zawierającą srebra.

Po takiem przekonaniu się, że przedmiot próbowany jest srebrny, na dobre się go próbuje.

Wtedy tak samo przedmiot odskrobany od pobiały, która jest czystem srebrem, pociera się o kamień probierczy, mocno wypolerowany raz po razu, by utworzyć rysę mocną metaliczną jednolitą, długości mniej więcej dwudziestu milimetrów, a szerokości od trzech do pięciu. Im srebro jest wyższej próby, tem narys jest bielszy.

Po pewnym czasie robienia prób na kamieniu,

nabiera się tej wprawy, że z koloru rysy można mniej więcej odgadnąć próbę srebra; dajmy na to, że dziesiątą. Wtedy bierze się pęczek małych sztabeczek srebrnych czyli igiełek, a których jest 16 i na każdej wybita jest próba od 1-go do 16-tu, wyszukuje się sztabki z dziesiątką i robi się nowy narys na kamieniu z tej igiełki obok już zrobionego z monety.

Te dwa narysy porównywa się okiem czy są równej białości, jeżeli narys z przedmiotu pokazuje się, dajmy na to, bielszy, wtedy po drugiej stronie tego narysu pociera się igiełką próby jedenastej i znów porównywa. Tym sposobem obok siebie pocierając igiełki różnej próby mianowane, dojdzie się zupełnie do tego, że narys probowany jest tejże białości co narys igiełki, a więc są jednej próby.

Po pewnym czasie dochodzi się do takiej wprawy, że potrzeba potarcia dwóch lub trzech igiełek i kolor srebra jednakowy zostanie dobrany.

Tak kamień probierczy jako i igiełki można nabyć u optyków. Kwasy trzeba mieć czyste i dość mocne we flaszeczkach zatkanych korkami szklannymi, mającymi przedłużenie pręcikowe, a które już odrazu zastępuje osobny pręcik.

Zbyt drobiazgowy podział jednostki wagi mennicznej jak kila na tysiące miligramów, lub funta rosyjskiego na 96 zołotników, przyjęty być nie może w probowaniu na kamieniu probierczym, bo oko nierozróżni tak drobnych odmian koloru. Gdy jednak przyjmie się za zasadę grzywnę podzieloną na 16 części czyli prób, wtedy z pewnością można poręczyć, że trochę wprawny probujący różnice tę z łatwością oznaczyć zdoła.

Ponieważ grzywna dziś w wielu mennicach nie jest używaną, a tylko kilo podzielone na 1000 części czyli miligramy, zaś w Rosyi funt na 96 części czyli zołotników, a każdy zaś zołotnik na 96 doli, przeto podajemy tu tabelkę prób grzywny wraz z odpowiedniemi jej próbami tak w miligramach jako i zołotnikach, aby robiący próby na kamieniu, mógł sobie próbę zamieniać na inną jednostkę menniczną.

Próby złota tak samo odbywają się na kamieniu jak srebrne, zawsze jednak potrzeba naprzód zrobić próbę wstępną, gdyż wiele jest kompozycyj naśladujących złoto. Próba taka dokonywa się: po zrobieniu narysu napuszcza się kroplę kwasu azotnego, jeśli narys rozpuści się, to niema złota, złoto bowiem w kwasie azotnym jest nierozpuszczalne. Jeśli rysa nie zginie, to robi się nowy narys i używa się igiełek złotych.

Tych igiełek do próbowania złota jest aż 24, dlatego, że grzywnę złotą dzielono na 24 części zwanych karatami. Złoto więc ma 24 prób.

Z takich samych powodów jak do srebra załączamy tabelkę porównawczą prób złotych.

Tabele porównawcze prób

SREBRA

Grzywny w łutach	Kila w miligr.	Funta ros. w zołotnikach
Próba		
1	62.500	6
2	125.000	12
3	187.500	18
4	250.000	24
5	312.500	30
6	375.000	36
7	437.500	42
8	500.000	48
9	562.500	54
10	625.000	60
11	687 500	66
12	750.000	72
13	812.500	78
14	875.000	84
15	937.500	90
16	1000.000	96

ZŁOTA

Grzywny w karatach	Kila w miligr.	Funta ros. w zołotnikach
Próba		
1	41.666	4
2	83.333	8
3	125.000	12
4	166.666	16
5	208.333	20
6	250.000	24
7	291.666	28
8	333.333	32
9	375.000	36
10	416.666	40
11	458.333	44
12	500.000	48
13	541.666	52
14	583.333	56
15	625.000	60
16	666.666	64
17	708.333	68
18	750.000	72
19	791.666	76
20	833.333	80
21	875.000	84
22	916.666	88
23	958.333	92
24	1000.000	96

Z opisu ogólnego wyrobu monet w okresie trzecim widzimy, że intendent czyli mincmajster mennicy posługiwał się ludźmi wykształconymi specyalnie, już to technicznie, już to artystycznie, już to rzemieślniczo. Tak dobrany personal z dołączeniem urzędników administracyjnych i wydatków ponoszonych na wyrób monet, wynosić musiał bardzo pokaźne sumy. Wydatki te pokrywane bywały z zysków otrzymywanych na różnicy wartości wewnętrznej monet względem nominalnej.

W każdem państwie, dobrze zorganizowanem pod względem skarbowości, zasadą bicia monet jest użyteczność publiczna bez narażenia ogółu na straty.

Monety bowiem jako środek zamienny winny przedstawiać wartość swą wewnętrzną, o ile można jak najwięcej zbliżoną do nominalnej z zyskiem li tylko pokrywającym ich wybicie.

W mennicy warszawskiej od roku 1842 były bite ruble, półruble, 25, 20 i 10 kopiejkówki ze srebra próby $83^1/_3$. Zysk na biciu wtedy był bardzo mały, a nawet bywały czasy, że mennica ponosiła straty, gdy zakupywane srebro na rynkach zagranicznych drożało.

Wydatki mennicy pokrywane bywały z zysków na monecie zdawkowej, t. j. bilonu i miedzi, których

wartość wewnętrzna jak n. p. bilonowej była blisko pół raza mniejszą od nominalnej.

Moneta zdawkowa wprawdzie jest niezbędną w drobnych zakupach powszedniego życia i jest użyteczną dotąd, gdy ściśle bywa normowaną do ilości monety dobrej; staje się jednak szkodliwą gdy bywa wypuszczaną w bezmiernej ilości z jednoczesnem ustaniem bicia monety dobrej. Wtedy moneta dobra niknie, będąc przez spekulantów wykupywaną, a pozostaje tylko zdawkowa, która jako mająca wartość swą wewnętrzną daleko mniejszą od nominalnej, szybko się w swym kursie obniża. Obniżka ta wartości monety uczuć się daje w nagłem drożeniu wszystkich towarów i artykułów spożywczych, przez co następuje ogólne zubożenie kraju.

Z tych okoliczności wnosić możemy, że dobroć monety wielce wpływa na stan ekonomiczny kraju.

Dlatego to przy studyach nad skarbowością państwową i stanu jego ekonomicznego zwracać trzeba ścisłą uwagę na monetę wtedy kursującą.

Wykazawszy sposób wyrabiania monety w tym okresie, jak i wszelkie okoliczności wynikłe z takiego wyrobu, przechodzimy do okresu drugiego.

Następny okres mennictwa, licząc go wstecz, jest bardzo obszerny, obejmuje bowiem przeciąg czasu od Stefana Batorego aż do początków XIX wieku.

Gdyby się miało na względzie li tylko skarbowość państwową, to okres ten wypadałoby podzielić na wiele pomniejszych; w przeciągu bowiem tego czasu ordynacye mennicze często się zmieniały. Gdy jednak zadaniem tej pracy jest opisanie sposobów bicia monet, to okres ten, jakkolwiek długi, ma uzasadnienie w tem, że obejmuje system bicia monet zapomocą nowo wynalezionej machiny, zwanej szrubą menniczą.

Zanim jednak przystąpimy do opisu bicia monet zapomocą tej machiny, musimy wpierw nadmienić o zarządzie mennic i ludziach, którzy w niej pracowali.

W epoce, którąśmy już opisali, mennica była instytucyą rządową i wszystkie wydatki na jej utrzymanie ponosił skarb państwowy, ale też i wszystkie zyski, otrzymane przy biciu monet, należały do skarbu.

Zupełnie inaczej rzecz się miała w okresie, którym się teraz zajmujemy. Sejmy określały wprawdzie stopę i gatunek monet bić się mających, a nawet ustanawiały nadzór nad wykonaniem ordynacyj w osobie podskarbiego wielkiego koronnego, korzyści jednak z bicia monet i prawo zakładania mennic należało wyłącznie do króla.

Stefan Batory, porządkując wszystkie gałęzie administracyi państwowej, zajął się bardzo systemem monetarnym. Ustanowił wraz z sejmem stopę menniczą dla każdego gatunku monety bić się mającej, ażeby zaś przepisy te były ściśle spełniane, powierzył w roku 1578 wyłączny zarząd nad wszystkiemi mennicami Rafałowi Leszczyńskiemu, staroście z Radziejewa, zastrzegając dla siebie groszy 15 od każdej grzywny metalu wyrobionego na pieniądze. Wprawdzie sejm w roku 1580 zażądał, aby nadzór nad mennicami według prawa obowiązującego należał do podskarbiego w. k., to jednak mądry ten monarcha, spełniając wolę sejmu i pojmując, że podskarbi wobec bardzo licznych zajęć skarbowych nie będzie mógł ściśle wypełniać nadzoru nad mennicami, dodał mu do pomocy Piotra Zborowskiego, wojewodę krakowskiego. Tym sposobem podskarbi pilnował przepisów państwowych, pomocnik zaś jego, wykonywając te przepisy, czuwał, by dochody z bicia monet, należące się królowi, wpływały do królewskiego skarbu.

Zygmunt III zmienił nadzór nad mennicami, przelewając tylko na podskarbiego wszelkie prawa, które przysługiwały samemu królowi, t. j. zakładanie mennic, gdzie uzna za potrzebne, jak i przyjmowanie mincmajstrów, probierzy, medalierów i innych pracowników menniczych; z warunkiem jednak, by podskarbi od każdej wyrobionej grzywny metalu płacił królowi 15 groszy. Wszelkie wydatki na utrzymanie mennic, jak i zakup metali ponosił podskarbi ze swej szkatuły, i wszelkie też zyski, jakieby bicie monet przynieść mogło, przechodziły do niego. Przez to rozporządzenie został podskarbi niejako przedsiębiorcą królewskim bicia monet, starającym się o zysk nietylko dla króla, ale i dla siebie.

Było to niewłaściwem a nawet przeciwnem obowiązkom, które sejm na podskarbiego włożył, t. j. kontroli nad dobrocią wybić się mających monet. Podskarbi, chcąc większy zysk otrzymać, mógł nie dbać o dobrą monetę, lub nawet umyślnie lichą wybijać.

Najuczciwszy nawet podskarbi, choćby nawet nie chciał nadużywać dla własnej korzyści swojego urzędu, nie mogąc wobec innych zajęć sam i to drobiazgowo kontrolować bicia monet, zmuszony był polegać na ludziach, prowadzących roboty t. j. na mincmajstrach i probierzach. Tych zaś nadużycia szły na karb podskarbiego, jako głównego przedsiębiorcę mennic.

Z tych powodów niekażdy podskarbi był zadowolony z obowiązków, które król na niego włożył, dlatego Zygmunt III rozporządzenie to zmienił, ustanawiając nad niektóremi mennicami nadzorców, zwanych superintendentami *(Müntzherr)*. Superintendent tak samo, jak dawniej podskarbi, obowiązany był

swoim kosztem bić monetę i korzystać z wszelkich zysków, byle przynależny 15-ty grosz od grzywny srebra a po jednym groszu od każdego dukata wypłacał królowi.

W rzeczywistości byli więc ci urzędnicy królewscy dzierżawcami mennic, mającymi tylko zysk na celu. Starali się też ten zysk mieć jak największy, a wskutek tego wydawać jak najmniej na bicie monet, co wielce ujemnie wpływało na dobry ich wyrób.

Tak, jak podskarbi, tak potem superintendenci mieli prawo przyjmować i oddalać pracowników menniczych, wskutek czego ludzie ci nie byli żadnymi urzędnikami państwa, tylko prywatnymi oficyalistami podskarbiego lub superintendenta.

Zygmunt III jednak oddawał mennicę wprost w dzierżawę najczęściej człowiekowi wykwalifikowanemu, t. j. mincmistrzowi, mianując go często zarazem i najwyższym zarządcą czyli superintendentem mennicy. Przyrzekał mu także utrzymać go do śmierci, jeśli sumiennie spełniać będzie swe obowiązki. W tych wypadkach mincmistrz uważany był za urzędnika królewskiego, nazywał się *„monetarius Sacrae Regiae Maiestatis“*.

Przy takich warunkach prowadzenia mennic, gdzie każdy administrujący niemi miał na celu zysk, nie mogli się wyrabiać miejscowi fachowcy w sztuce menniczej, każdy bowiem, który stał na czele mennicy, wolał przyjąć pracownika już wykwalifikowanego, z którego odrazu mógł mieć korzyść. Dlatego to mennice polskie były obsadzone ludźmi zagranicznymi, głównie Niemcami, którzy znów nawet do pośledniejszych robót woleli używać swych lancmanów, aniżeli miejscowych, a to z obawy, by z czasem nie byli przez tychże wyrugowani. Ten stan obsadzania mennic polskich pracownikami niemieckimi przetrwał do początku XIX-go wieku.

Sztuka mennicza była rzemiosłem (z wyjątkiem i to nie zawsze probierstwa) tak dobrze, jak złotnicza, do której swą czynnością była zbliżoną.

Każdy adept sztuki menniczej w owe czasy, jak każdy rzemieślnik, przechodził termin, zacząwszy od najprostszych robót, jak kucie młotem, topienie i t. p., a skończywszy na biciu monet. Jeżeli przytem miał jakąś zdolność do rysunku, to uczył się ciąć stemple, a nawet i praktycznego próbowania. Przeszedłszy wszystkie fazy sztuki menniczej, otrzymywał świadectwo na czeladnika (myncarza) i puszczał się na kilkoletnią wędrówkę, jak to było w zwyczaju ówczesnym we wszystkich rzemiosłach, a to w celu lepszego wyrobienia się w swym zawodzie. Po pewnym czasie, najmniej dwuletnim, wracał do miejsca swej nauki, gdzie otrzymywał patent (Lehrbrief) na mincmajstra. Odtąd był już samodzielnym i mógł zajmować odpowiednie miejsca w mennicach państwowych lub miejskich.

Jeżeli taki majster mincarski umiał pisać, rachować, a do tego posiadał pieniądze, wtedy mógł się starać o miejsce zarządzającego częścią techniczną mennicy, czyli zostać mincmajstrem, a jak u nas nawet i superintendentem.

Zysk z bicia monet, jak to wspomnieliśmy, należał do króla, który ze swej strony wyznaczał do bicia monet naprzód podskarbich, potem nadzarządców. Taki znów superintendent, jeśli nie był fachowym, oddawał od siebie bicie monet mincmistrzowi, umawiając się z nim o opłatę od każdej grzywny wyrobionych pieniędzy. Nareszcie nadzarządcy każdą oddzielną robotę dawali mincmajstrom. Widzimy więc, że do korzyści z bicia monet, zacząwszy od króla, aż do majstra mincarskiego każdy z nich należeć chciał, to też nic dziwnego, że monety bite według ordynacyi, nie mogły dać tyle zysku i dlatego zaczęły potrosze podleć naprzód na próbie, w końcu i na wadze. Wprawdzie tak mincmistrz, jakoteż probierz wykonywali przysięgę przed królem, że będą wybijali monetę według ordynacyi, nie na wiele to jednak się przydało, kiedy monety podlały. Podskarbi jako główny stróż ordynacyj monetarnych, zatwierdzonych przez sejm, starał się temu złemu zaradzić, w tym celu trzymał jeneralnego probierza, płatnego przez skarb.

Na tyle mennic, ile ich wtedy było, jeneralny probierz nie mógł być jednocześnie we wszystkich mennicach, a nadto zbyt skromnie płatny, mógł być przez mincmistrzów osobno wynagrodzony za pewną względność w kontroli probierzy miejscowych... Dość, że nadużycia przy wybijaniu monet ciągle wzbudzały powszechne narzekania i skargi do sejmu, tak że dla przerwania raz takiego stanu Zygmunt III w końcu swego panowania zrzekł się wszelkiej korzyści z bicia monet i wtedy to podskarbi zamknął wszystkie mennice, bijące drobne monety.

Wyjątek w podleniu monet, jakoteż i lepszy ich wyrób stanowiły monety złote i grube srebrne, t. j. talary i półtalary, lecz tych bito bardzo mało w stosunku do drobnych.

Za Władysława IV były bite monety tylko złote i grube srebrne więc dobre. Za to za Jana Kazimierza, jakkolwiek w początkach panowania tego monarchy były ordynacye, mające na celu poprawę monety, to jednak wypadki wojenne i potrzeba pieniędzy na ich prowadzenie zmusiły króla do bicia monety o bardzo nizkiej wartości wewnętrznej w stosunku do no-

minalnej, przez co kraj do ruiny ekonomicznej doprowadzonym został. Następni królowie, jakkolwiek starali się wraz z sejmami jakikolwiek ład zaprowadzić w kursie różnorodnych monet, tak obcych, jako i krajowych Polskę zalewających, to jednak ostateczną reformę przeprowadził Stanisław August, ustanawiając nietylko nowe ordynacye przez oddzielną komisyę wypracowane i przez sejm zatwierdzone, ale otworzył mennicę pod zarządem urzędników, nad którymi ustanowioną była ścisła kontrola.

Najgłówniejsza przyczyna podlenia monet, pomijając czasy wojenne, leżała w organizacyi samych mennic, bo czy to one należały do króla, czy potem do skarbu, zawsze system ich zarządu był tenże sam, t. j. puszczano je w dzierżawę bez silnego nadzoru rządowego.

Był wprawdzie ze strony skarbu jedyny urzędnik, zwany pisarzem mennicy, który prowadził kontrolę zużytego srebra, jak i wybitych z niego pieniędzy, lecz ten, jako nieznający się na mennictwie, a osobliwie probierstwie, mógł łatwo być w błąd wprowadzony.

Przez cały ten okres sposoby bicia monet wprawdzie nie były tak udoskonalone, jak w XIX wieku, jednakowoż za ich pomocą mogły być wybijane monety pod względem technicznym bardzo zadawalniająco, jak tego niektóre monety z tych czasów dowodzą.

Wypada nam jednak szczegółowo wykazać sposoby bicia, jakoteż wpływ ich na same monety.

Topnia odlewała sztaby nie w formach żelaznych, ale formach robionych z piasku giserskiego, tak samo przyrządzonych, jak dziś używają w odlewniach mosiądzu lub żelaza. Sposób ten odlewania w niczem nie wpływał na wyrób monet, tylko, że wiele drobnych cząstek srebra rozpryskiwało się po piasku, których nie chcąc stracić, trzeba było po pewnym czasie cząsteczki te wytapiać z piasku. Pociągało to za sobą nietylko pewne wydatki, ale i pewne straty w srebrze, a co w mennictwie nazywało się ubytkiem (Abgang). Czynność więc topienia i odlewania sztab wypadała drożej.

Walcownie nie miały tak silnego motoru, jakim jest dziś para, mogły wyciągać tylko blachy cienkie, z których można było bić tylko drobne monety, na grube zaś wprost rozkuwali sztaby młotami, nadając im właściwą grubość.

Wycinanie krążków pieniężnych zapomocą przetników dla tych samych powodów, co walcowanie, odbywało się tylko dla monet cienkich, grube zaś były ręcznie wycinane dłutami łukowatemi. Dla wygładzenia rantu od zacięć dłuta, obkuwano młotkiem krążek naokoło, przez co rant nie tworzył doskonałego koła, lecz figurę wieloboczną, co można spostrzedz, przyjrzawszy się rantom talarów Zygmunta III i Władysława IV.

Bielnia i justernia wykonywały czynność taksamo, jak i dziś. Justerowanie było nawet łatwiejsze, gdyż nie było obawy, by blaszka była za ciężka, lecz owszem często lżejszą, na to znów mincmistrze wcale nie narzekali.

Wybitnia już nie wyciskała monet przez silne gniecenie, ale przez bardzo mocne uderzenie. Do tego sposobu bicia służyła szruba mennicza, nadzwyczaj prostej konstrukcyi. W ramie prostokątnej żelaznej bardzo grubej i stojącej pionowo, był zrobiony u góry otwór okrągły, szeroki i gwintowany, w który wchodziła odpowiedniej wielkości szruba tak długa, by prawie dotykała podstawy ramy prostokątnej. Do wierzchołka takiej szruby, czyli do jej łba, był przymocowany gruby drąg żelazny w połowie swej długości, tak, że z obu stron wystawał do dwu i więcej łokci. Po końcach drąga były obsadzone duże kule i taki drąg nazywano balansem. Za popchnięciem balansu w kierunku obrotowym szruba z nim złączona wkręcała się nadzwyczaj łatwo i szybko w otwór gwintowany i swym końcem dolnym z nadzwyczajną siłą uderzała o przedmiot położony na ramie dolnej. Ruch balansu tak był zastosowany, że dostatecznem było, by zrobił ćwierć obrotu kołowego, a już koniec szruby dochodził do podstawy ramy. Jeśli więc do końca szruby był przymocowany stempel górny monety, a na podstawie ramy umieszczony stempel dolny i na nim położona blaszka pieniężna, wtedy szruba przez obrót balansu, uderzając na blaszkę, wybijała na niej stemple.

Do całej tej czynności potrzeba było trzech ludzi, jeden do nakładania blaszek pieniężnych na stempel dolny, a dwóch do obrotu balansu. Obrót balansu odbywał się w ten sposób, że do końców przymocowywano sznury, które dwaj ludzie stojący naprzeciw siebie pociągali jednocześnie ku sobie, przez co balans zrobił właściwy ruch, a szruba uderzywszy o blaszkę pieniężną, wskutek reakcyi uderzenia sama się odkręcała a z nią i balans wracał do pierwotnego położenia. Szybkość w wybijaniu monet zależała od tych dwóch ludzi, pociągających balans. Nierównie trudniejsze było zadanie robotnika a raczej mincarza, podkładającego blaszki, którą to czynność uskuteczniał pierwotnie ręcznie, a dopiero z postępem czasu wymyślono rodzaj nożyc, które podkładacz trzymając w prawej ręce, podsuwał blaszki do wybicia i zarazem wy-

bite spychał. W lewej zaś ręce trzymał rodzaj noża z miękkiej stali, w tym celu, że jeżeli po zepchnięciu monety nabitej nie zdołał nałożyć drugiej blaszki, podkładał ów nóż, przez co stemple nie uderzały o siebie i nie psuły się. Czynność ta, wielce uciążliwa, wymagała robotnika, mającego nadzwyczajną wprawę, od niego bowiem zależało nietylko dobre wybicie monety, ale unikanie zdublowań. Przy tym sposobie bicia monet, mogły być także rozliczne zdublowania, z tychże samych prawie powodów co i przy biciu pras gniotących. Największa jednak ilość monet wychodziła nie z całkowitym stemplem, podkładacz bowiem często nie umieścił tak blaszki, by całkowicie na dolnym stemplu leżała, wskutek czego część blaszki wystającej nie posiadała stempla, a na reszcie blaszki już nie mógł być stempel w całości wybitym. Bicie zaś monet w pierścieniu zaledwo za Stanisława Augusta było wprowadzone i to nie dla wszystkich gatunków.

Monet zdublowanych znajdujemy z tego okresu nierównie więcej jak z poprzedniego, należy to przypisać niewielkiej ścisłości w przeglądaniu takowych przy ich wyliczaniu, a przytem trzeba mieć i to na względzie, że mincmistrze nie byli radzi je zatrzymywać, musieli bowiem przetapiać i na nowo robić monety, co pociągało za sobą koszta, a więc puszczano je w kurs.

Na niektórych monetach, jak n. p. talarach, na rancie są napisy literami wypukłemi, lecz czynność tę dopełniano za pomocą pierścieni kołowych o średnicy monety, mających napisy wewnątrz cięte wgłąb. Pierścień ten składał się z dwóch części, czyli półkołów, ponieważ gdyby był z jednej sztuki, nie możnaby było wyjąć monety bez zepsucia napisów wystających na jej rancie. Moneta, wciskając się w napisy pierścienia, wciskała się i w dwie szparki przepołowień i dlatego miała oprócz napisu dwie linijki wypukłe, które na talarach Stanisława Augusta można dobrze widzieć.

Wynaleziona machina szrubowa przez braci Jana i Kacpra Goeblów z Gdańska, na którą otrzymali od króla Stefana w r. 1577 przywilej trzydziestoletniej wyłączności, nie we wszystkich mennicach zaraz była wprowadzoną, zależało to już od zamożności dzierżawcy, który, chcąc wprowadzić ten system, musiał kilka szrub zakupić, ażeby można było bić różne gatunki monet, a pociągało to za sobą, osobliwie w początkach, wielkie koszta. W takich więc wypadkach używano dawnego systemu młotowego.

Są jednak monety, które były bite, a raczej wyciskane za pomocą walców. Sposób ten bicia najlepiej spostrzedz można na szelągach litewskich Zygm. III od 1614 do 1620 roku. Pomijając, że szelągi te są trochę w łuk wygięte, najważniejszem jest atoli nieodpowiedność stempli na nich wybitych, bo gdy jedna strona szeląga ma całkowity stempel, to druga tylko kawałek i pole puste, albo po kawałku dwóch stempli, czego nigdy nie mogłoby być, gdyby bite były za pomocą machiny szrubowej lub nawet młotem; w tych bowiem razach stemple przystają zupełnie do siebie. Z tych powodów przychodzimy do wniosku, że te monety mają na sobie wyciśnięte stemple za pomocą walców, a robiono to w ten sposób: na walcu górnym wycięto stemple górne monety w jednym szeregu lub w dwóch, tworząc naokoło walca obrączkę, na walcu zaś dolnym obrączkę złożoną ze stempli dolnych monety. Żeby stemple te przypadały na siebie, to na górnym walcu pomiędzy wyciętymi stemplami były punkta wystające, na dolnym zaś odpowiednie dołki i gdy nastawiono walce w ten sposób, że punkta wystające trafiały w dołki, wtedy stemple górne i dolne monet przypadały na siebie. Pod tak przygotowaną walcownię zaczęto podsuwać sztabkę pieniężną, jednocześnie obracając za pomocą korby wałkami. Ponieważ sztabka na szelągi była cienką, stemple płytkie łatwo się wyciskały. Sposób ten byłby bardzo dogodny i tani, gdyby w czasie obrotu walcowni wałki się nie zsuwały i nie trafiały na swe stemple, o czem się przekonamy z dalszej czynności. Sztabka po przejściu przez walce czyli po wyciśnięciu z obu stron stempli szła pod przetnik. Robotnik, podsuwający taką sztabkę, widząc tylko jednej strony stemple, tak ją podsuwał, by był wycięty krążek z całkowitym stemplem tym, który widział. Gdyby stempel spodni odpowiadał górnemu, wtedy i on byłby całkowicie wycięty, co jednak bardzo rzadko się zdarzało. Z tych to powodów, jakkolwiek sposób ten robienia szelągów był bardzo tani, to jednak zaniechanym być musiał. Bicie monet sposobem walcowym dostrzegać się daje na niektórych ortach toruńskich i elbląskich Jana Kazimierza.

Wprawdzie stemple dość trafiają na siebie, jednakowoż ponieważ były na te monety głębiej wycięte, chcąc więc, by na tak grubej blasze jak ortowa, były wyciśnięte, potrzeba było walce mocno zaszpanować (niedozwolić im podnosić się), przez co sztaba wchodząc nieco wyciągała się i stempel na monecie jak i moneta zamiast być okrągłą, wychodziła owalną.

Sposób ten bicia uważać należy za wyjątkowy i chwilowy, niejako za próbny, ogólny zaś był za pomocą machiny szrubowej.

Machiny szrubowej i dziś używają fabrykanci guzików, medalików religijnych i medali. Znajduje się

także w każdej mennicy, której używają, gdy potrzeba jednorazowego a bardzo silnego uderzenia, jak przy wybijaniu stempli, lub robocie medali.

Sztuka medalierska pod względem technicznego wykonania stempli wielce różniła się od teraźniejszej. Medalier nie wyrabiał zasadniczej matrycy a z niej puncena, którym bił dopiero stemple na monetę zawsze identyczne między sobą, jako nabijane jednym i tymże samym puncenem, ale wprost robił stempel do bicia monet, nabijając na miękiej stali od ręki różne części stempla osobnemi dłutkami czyli puncenkami. Tym sposobem nabity całkowicie stempel wraz z legendami, po zahartowaniu, użyty był do bicia monety, dotąd, póki się nie zepsuł; gdy to nastąpiło, medalier robił nowy, a nawet nie czekając tej chwili, bo ta często następowała wskutek mniej udoskonalonych środków bicia, ciągle nowe stemple przygotowywał. Każdy medalier miał puncenki własne, które sobie przygotowywał w chwilach wolnych od zajęć obowiązkowych i te przy robocie stempli wbijał. Ponieważ robota takich puncenków, a osobliwie popiersia, nie szła tak prędko, przeto medalier miał je wyrobione po jednej tylko sztuce i ciągle tychże samych używał.

Każda mennica była zawsze bardzo czynna, gdyż jej dzierżawca im więcej bił monet, tem większe zwykle miał korzyści i dla tego nietylko jeden, ale i kilku medalierów nie mogłoby nadążyć stempli; nabijali więc oni zwykle części najgłówniejsze, wymagające wyrobionej wprawy, jak np. popiersia, inne zaś części oddawali do nabicia swym pomocnikom, a legendy, jako najłatwiejsze, uczniom. Zapewnie, że w tak częściowem tworzeniu stempla medalier, o ile mógł, zwracał uwagę, by główniejsze znaki na stemplu były właściwie nabite, lecz już legendy nie były tak ściśle obserwowane.

Legendy nabijano osobnemi literami, czyli każdą literę osobnym puncenkiem. Mógł więc wbijający litery stawiać obok siebie bliżej albo dalej (gdyż to wykonywał na oko) od czego w końcu zależała większa lub mniejsza liczba liter w wyrazie końcowym legendy. Stąd to na monetach jest: P, PO, POL i t. d. albo L, LI, LIT.

Po zrobieniu całkowitej legendy wbijano dopiero kropki lub inne znaki między skrócone wyrazy. Powinny być po każdym wyrazie skróconym dwie kropki, ale nabijający nie zawsze miał tak skupioną ciągle uwagę i dlatego też są raz dwie, drugi raz jedna kropka, a nieraz niema jej wcale.

Mając na uwadze, że robota napisów czyli legend musiała być bardzo pospieszną, by wydołać stemple bijącym myncarzom na kilku naraz machinach, przytem robota ta wcale nieartystyczna, a jednostajna, była wykonywaną niejako automatycznie. Wykonawca znudzony monotonnością, pobudzającą do ospałości, ufny przytem w mechaniczną wprawę wybierania puncenków, nie patrząc, wbijał je w stal, tak samo jak zecer, składając druk, chwyta litery z przegródek i niepatrząc składa wyrazy. Stąd to powstały CAIM(Y), CIVITATA, STANILAVSY, TRIPEXY, lata o większej ilości cyfr i wiele tym podobnych błędów. W końcu nabijający, wybierając nawet dobrze litery, mógł przekręcić puncenek, przez co na monecie wyszła litera, lub cyfra roku odwrotnie. Pomyłek tym podobnych przy robocie legend może być bez liku. Być może, że nieraz robiący albo sam medalier spostrzegł pomyłkę, lecz naprawić ją niebyło tak łatwo, jak zecerowi wstawić w wyraz inny czcionek, trzebaby było odrzucić stempel. Medalier jednak uczynić tego nie mógł, raz przez wzgląd na siebie, jeśli robił od sztuki, drugi raz przez wzgląd na mincmistrza, jeśli robił na dnie i dlatego stempel pozostawiał i bił monety z błędami, dopóki się stempel nie zepsuł.

Wykazałem przyczyny wszelkich skróceń legend, i wszelkich w nich pomyłek, sam zbieracz może już ocenić, że podobne waryanty żadnej doniosłości naukowej nie mają; w takim razie, czyż warto je gromadzić w swym zbiorze? Ważna jest rzecz, zwracać uwagę na sam stempel wybity na monecie, bo to w wielu razach może być użytecznem dla nauki.

Medalier, jakkolwiek miał przepisane w ogólnych zarysach, co ma być nabite na każdym gatunku monety, to jednak przy szczególnem wykonaniu pojedynczych części stempla zupełną miał swobodę, przez co wyrabiał takowe w miarę swej artystycznej zdolności, która najwięcej uwydatnić się mogła w popiersiach.

Monety więc jednego gatunku różniące się popiersiami, koronami, tarczami i t. p., gdy niemają na sobie żadnych innych wskazówek, naprowadzających na miejsce ich wybicia, to przez porównanie z innemi wiadomemi a mającemi podobieństwo stempli mogą doprowadzić do pewnych rezultatów często nie bez wartości.

Zwracać więc uwagę na podobne odmiany stempla jest tem bardziej wskazanem, gdy jeden i tenże sam gatunek monety wychodzi naraz z kilku mennic, jak to miało miejsce za Zygmunta III lub Jana Kazimierza.

W tych jednak obserwacyach i zgromadzaniu monet, a nawet ich opisywaniu czyli ich monografii, także zaznaczyć potrzeba pewną granicę, osobliwie gdy moneta pochodzi z jednej tylko istniejącej mennicy, jak np. gdańskiej, toruńskiej, elbląskiej. Nie prze-

czę, że i w takim razie zwracać należy uwagę na różnice popiersi, stemple bowiem do nich mogły być robione przez różnych medalierów a chociaż może nigdy się nie dojdzie przez którego mianowicie, to jednak często naprowadzić to może na ślad, że medalier, będący w jednej z tych mennic, przeniósł się do drugiej, gdyż takie same popiersie jest w niej wyrabiane, jakie było na monetach bitych w poprzednich. Trzeba tu nadmienić, że medalier przyjąwszy wzór raz na popiersie prawie nigdy go nie zmieniał. Zato znów zwracanie uwagi na monogramy, czy one są grubsze, czy cieńsze, czy węższe lub szersze i na inne tym podobne drobne odmiany, sądzę, że jest zbytecznem. Prawda, że jest to inny stempel, a więc robił go inny pomocnik albo nawet uczeń głównego medaliera, to i cóż z tego, kiedy imion takich mężów nie zapisały najskrupulatniejsze mennice, byli to bowiem wyłączni elewi samego medaliera, u którego fachowy termin odbywali. Może więc tak numizmatyk, zbieracz, jak i monografista śmiało pominąć monety z drobnemi odmianami w stemplu.

Monografia pod względem rysunkowym nawet świetnie obrobiona, jeżeli zawiera wiele odmian drobnych, jest szkodliwą dla nauki, nieprzynosi korzyści a zbieracza naraża na uganianie się za drobnostkami i wydawanie pieniędzy niepotrzebnie.

Ponieważ nie ma prawidła bez wyjątku a zarazem, nie chcąc być posądzonym o bezwzględne potępienie wszelkich odmian wynikłych z roboty stempli, wymieniam z nich takie, które jednak zasługują na pomieszczenie w zbiorach.

Wspomniałem, że na ilość kropek po wyrazach skróconych lub na ich brak żadnej uwagi zwracać nie należy, przyłączyłbym jeszcze tu i te okazy, które nieróżniąc się niczem między sobą, mają tylko w miejsce kropek krzyżyki, gwiazdki i t. p. gdyż taka odmiana dowodzi tylko, że inny uczeń nabijał legendę, albo że raz kropek, drugi raz innych znaków używał. Lecz jeżeli na początku legendy lub na ich końcu są gwiazdki, strzałki, listki, kwiatki lub inne znaki, a w środku legendy po wyrazach skróconych niema tych znaczków, to mogły być użyte przez medaliera dla efektu, zakończającego legendę, lub mogły być znakiem myncerskim, tak jak np. na szelągach litewskich Zygmunta III strzałka na końcu legendy była znakiem myncarza Hanusza Stylpa.

Gdy jednak niewszystkie takie znaczki są dziś znane do kogoby się odnosić mogły, to monety z podobnemi ozdobami zbierać i zachować należy.

Zwykle legenda zakończoną jest jedną lub dwiema kropkami, jednak półgroszki litewskie Zyg. Igo na końcu swych legend mają malutkie kółeczka, po jednym, dwa, trzy, cztery, a nawet i pięć w pewien deseń ułożone, tworząc trójkąty, kwadraty i t. p. a nawet półgroszek z r. 1516 oprócz tych kółek ma jeszcze takież nad lub pod Pogonią. Nie można wiedzieć, czy to tylko bujna fantazya grawerska sadziła te kółeczka, czy były to znaki służące do rachuby pewnych seryj wybitych półgroszków, jakto przypuszczają niektórzy numizmatycy, nie przesądzając też tego zjawiska, a ostrożność nigdy nieszkodzi, nie śmiałbym odradzać zbierać takich półgroszy.

Są monety bez roku zupełnie takiegoż stempla jak z rokiem, np. półtorak i trojak Zygmunta III, odpowiadający typom z lat 1620 do 1624 i chociaż medalier przez pośpiech zapomniał roku nabić, to jednak gdy rok stanowi typ, takie sztuki zbierać należy.

Zdarzają się znów monety mające wybite stemple pomięszane, t. j. jedna strona monety ma stempel z jednej pary stempli a druga z innej. Takie monety przy naukowem badaniu, mogą nieobeznanego z tymi wypadkami na błędne wnioski naprowadzić. Damy tu przykład dwóch szelągów koronnych Zyg. III, bitych w mennicy poznańskiej z lat 1588 i 1589, które na stronie głównej po bokach litery królewskiej S mają I—F a pod nią herb Lewart, co oznacza, że szelągi te były bite za podskarbiostwa Jana Firleja, który nim został dopiero w roku 1590. Jakże więc taki wypadek niewłaściwego wybicia wytłomaczyć? Nie inaczej, jak tylko, że do stempla strony głównej z incyałami Firleja dobrano przez pomyłkę stronę odwrotną z dawnych stempli z lat 1588 i 1589, zamiast dać ją z roku 1590 lub następnych.

Wypadki takiego pomięszania stempli w jednej mennicy zdarzyć się mogą, więcej jest zastanawiającem, jeśli taki wypadek zdarza się w dwóch lub trzech menicach np. poznańskiej, wschowskiej i bydgoskiej a mianowicie, gdy strona główna monety poznańskiej jest połączona ze stroną odwrotną monety bydgoskiej lub wschowskiej. Niewłaściwości takie zdarzały się wtedy w mennicach, gdy dwie albo trzy razem miały jednego dzierżawcę. Wtenczas dla oszczędności wydatków dzierżawca trzymał medalierów przy jednej tylko mennicy, którzy wyrabiali stemple dla dwóch lub trzech innych mennic. Mogła więc łatwo nastąpić pomyłka przy wysyłaniu stempli do drugiej mennicy, albo też w razie gwałtownej potrzeby używano stempla z drugiej mennicy. W tych wypadkach rozdzielając monety wybite według mennic, a chcąc nie popaść w błędy, należy zwracać wielką uwagę na podobne mieszańce. Dla powyższych powodów wszystkie tego rodzaju monety zbierać należy.

Wymieniliśmy różne przypadki, które przy zbieraniu monet winny być uwzględniane, mogą zapewne zachodzić jeszcze inne okoliczności, ale te już sam amator natrafi i zużytkuje, mając głównie użyteczność naukową monet na względzie, tem więcej przyjdzie mu to z łatwością, skoro już sztuka robienia monet obcą mu nie jest.

Próbowanie monet odbywało się drogą suchą, czyli ogniową, taksamo jak i dziś, być może, że wielu ówczesnych probierzy prócz praktycznego doświadczenia nie posiadało żadnego technicznego wykształcenia, jednakowoż próby w ogniu mogli również wybornie wykonywać. Cała wartość w tym sposobie robienia prób polegała na tem, żeby ją robić nie za gorąco, bo wtedy przez wyparowanie jakiejś części srebra próba wyszłaby za niską, ani też za zimno, bo wtedy cząsteczka ołowiu pozostawała przy srebrze i tym sposobem próba wyszłaby za ciężką czyli wyższą. Zrobić dobrą próbę ogniową zależy głównie od wzroku i długoletniej wprawy, nawet i dziś skończeni technicy długo praktycznie pracować muszą, aby tej wprawy nabyli.

Kończąc uwagi o sposobach wyrabiania monet w tym okresie wypada nam choć kilka słów nadmienić o epoce stanisławowskiej jako ostatniej, a wzorowej w swem wykonaniu.

Nie dotykając zdolności politycznych Stanisława Augusta, których nie umiał czy też nie mógł dobrze rozwinąć, wypada mu jednak oddać sprawiedliwość, że będąc sam wykształcony, starał się w wielu kierunkach podnieść stan umysłowy i techniczny swego narodu.

Studyując w młodym wieku chemią na uniwersytecie wrocławskim, zwiedzał często mennicę tamtejszą w celu praktycznego obeznania się z docymazyą t. j. z sposobami wydobywania metali z rud za pomocą topienia. Wtedy to miał sposobność obeznać się ze sztuką menniczną, która go wysoce zajmowała. Zostawszy królem, nietylko, że zorganizował system monetarny, ale nie szczędząc trudów i pieniędzy, na własnym postawił gruncie w Warszawie mennicę, obsadził ją ludźmi uzdolnionymi, których umiejętnie podobierał z zagranicy, opatrzył ją najlepszemi machinami, urządził prawidłowy nadzór i dla tego też monety, które wyszły z tej mennicy za jego panowania, były pod każdym względem wzorowo wykonane. Sam nawet król, jak tradycya menniczna niosła, w chwilach wolnych wybijał dukaty na małej prasie szrubowej, nadzwyczaj ozdobnie wyrobionej. Prasa ta przy zamknięciu ostatecznym mennicy w r. 1869 przeniesioną została jako pamiątka do mennicy petersburskiej.

Pozostaje nareszcie opisać ostatni okres mennictwa polskiego, obejmujący różnorodne monety, zaczynając od najdawniejszych półbrakteatów, solidów, denarów grubych i cienkich, brakteatów, a kończąc na monetach Zygmunta I i Zygmunta Augusta.

Wszystkie te gatunki monet, aczkolwiek były wybijane młotem, to jednak do każdego gatunku tak różnorodnego sposoby bicia musiały być odmiennie stosowane.

Trudno jest cały ten przebieg technicznych wykonywań ściśle określić, zwłaszcza, że niema nietylko piśmiennych, ale nawet tradycyjnych podań.

Są jednak monety, a te jako pomniki przeszłości, dają obeznanemu ze sztuką menniczną wzkazówki do wyprowadzenia wniosków, o sposobach bicia tych monet.

Zastanawiającą jest ta okoliczność, że półbrakteaty, znajdowane dotąd na ziemiach dawnej Polski, wskutek czego uważane są przez numizmatyków za najdawniejsze pomniki mennictwa polskiego, stoją pod względem wyrobu daleko wyżej od następnych. Pomijając stronę odwrotną tych cienkich blaszek, która jest bardzo często zupełnie niewyraźną, strona główna tej monety jest pod względem technicznym świetnie zrobioną, chociaż znaczenie znaków na niej znajdujących się dotąd jest niewytłomaczone. Robota tak cienkich blaszek dwustronnie bitych i dziś jest niełatwą, przypuścić więc wypada, że ludzie, którzy je bili, jeśli miejsce bicia było w Polsce, mieli doskonałą, wyrobioną technikę, czego na późniejszych monetach dopatrzeć jakoś nie można. Solidy bowiem Mieszka I jak i Bolesława Chrobrego są wogóle bardzo grubej roboty, nie dorównywającej wyrobem monetom ościennym. Taki monarcha jak Bolesław Wielki miał środki, ażeby do bicia swych monet sprowadzić ludzi wysoko wykwalifikowanych, a jednak tego nie zrobił. Pokazuje się więc, że w początkach panowania swego nie wiele dbał on o własną monetę, której wogóle ani kraj nie potrzebował, używając jeszcze systemu handlowego drogą zamiany, ani król, mając w skarbcu swym aż nadto monety obcej. Dla tych powodów bito monety Bolesławowskiej bardzo mało, tak, że w wykopaliskach nawet kilkofuntowych, złożonych z denarów anglo-saksońskich, czeskich, niemieckich, i węgierskich niema często ani jednej monety Bolesława.

Wyrób tych monet, t. j. topienie, odlewanie sztabek i bielenie blaszek, musiało być w zwykły sposób wykonywane — zato robota sztab pieniężnych i wybijanie stempli odbywało się sposobem jak można najprostszym. Sztabkę srebra odlaną w piasku, a ma-

jącą co najmniej pół metra długości, rozgrzewał robotnik w ogniu do ciemnej czerwoności czyli glijował, w celu zrobienia jej miększą, i taką gorącą objąwszy kleszczami za jeden koniec, jedną ręką kładł na kowadle i rozkuwał ją młotem raz, żeby zakuć wszystkie chropowatości, powtóre, by sztabkę doprowadzić do tej grubości, jaka mu na monetę była potrzebną. Młotem uderzać musiał jednomiernie wzdłuż całej sztabki i dlatego wykuta blacha była prawie równej grubości. Tego sposobu rozkuwania sztaby ręcznie na cieńsze blachy używają i dziś złotnicy przy niektórych swych wyrobach. Przy rozkuwaniu blachy chodziło przedewszystkiem, ażeby była jednakowej grubości, o ile to od ręki da się wykonać. Gdy jednak blacha, która przechodzi walcowanie, nie jest jednakowo grubą, jak o tem już wiemy, to tem bardziej blacha wykuta nawet najwprawniejszą ręką być nią nie mogła i dlatego krążki z niej wycięte za pomocą dłuta chociaż jednakowej średnicy, miały jednak nierówną wagę, jak n. p. solidy. O justerowaniu takich monet mowy niema, gdyż robota ta nie opłaciłaby się. Wartość nominalna monety musiała być od wewnętrznej większą, a w takim razie trochę więcej srebra lub mniej, stanowiło bardzo małą różnicę.

Bicie tych monet odbywało się w ten sposób, że na dolny stempel, obsadzony stale w pieńku, robotnik kładł blaszkę pieniężną, zaś stempel górny stanowiło drugie dłuto, które trzymając w jednej ręce, mógł przyłożyć do powierzchni górnej blaszki pieniężnej, co zrobiwszy, uderzał silnie młotem, który trzymał w ręce drugiej, w łeb dłutka, przez co tak górny jak i dolny stempel wybijał się na położonej blaszce. Robota szła szybciej, jeżeli myncarz kładł blaszki na dolny stempel i przykładał górny, a jego pomocnik młotem uderzał.

Medalierstwo w owych czasach w Europie stało wogóle na bardzo niskim stopniu, przeto tak popiersia monarchów, jak i inne figury były licho wykonywane, a legendy, cięte przez ludzi, którzy czytać nie umieli, tworzyły taką mieszaninę liter, że i dziś najuczeńszy numizmatyk odczytać ich często nie może. Wyjątek stanowiły monety naprzód wyspy, t. j. anglosaksońskie, a potem czeskie.

Następnym gatunkiem monet, który kursował blisko lat sto w Polsce, były monety z mocno podniesionym brzegiem, zwane powszechnie denarami wendyjskiemi, dla tego, że pierwotnie były bite przez słowian Wendów, osiadłych nad Elbą i Odrą. Ja nazywam je denarami Słowian zachodnich, dla tego, że nietylko Wendowie, ale i Lechici Polski Bolesławowskiej takowe bili. Oryginalność tych monet, ów rant wysoko podniesiony miał swoje zalety, ochraniał bowiem monetę od prędkiego wycierania się w obiegu, a przez to oszczędzał wydatków na przebijanie monet, jeżeli były za bardzo wytarte.

Rant wystający widać już i przy solidach, lecz bardzo nieznaczny, dopiero przy denarach wendyjskich, zwanych także denarami grubymi, zwiększa się on coraz więcej i to kosztem zmniejszania się średnicy denarów.

Robota tych rantów, o której z własnego doświadczenia przekonałem się, jest bardzo prostą i łatwą. Krążek wycięty na monetę stawiano sztorcem na kowadle i trzymając lekko tęż blaszkę w dwóch pierwszych palcach lewej ręki, uderzano trochę skośnie ku kowadłowi małym młoteczkiem w rant blaszki. Przez uderzenie młoteczkiem w brzeg blaszki następowało rozszerzenie tegoż rantu, a że uderzenie to było trochę skośne, to jednocześnie blaszka trzymana lekko w palcach trochę się obróciła, tak, że drugie uderzenie młotka trafiało już w dalszą część rantu. Tym to sposobem powstawał naokoło rant równej wysokości. Robota ta, na pozór zdająca się mozolną i długotrwałą, jest przeciwnie bardzo łatwą, a nawet szybką, gdy się nabierze pewnej wprawy. Robotę tę wykonywali chłopcy, będący w terminie mennicznym, gdyż jako dzieciaki mieli cienkie palce, blaszka więc po ujęciu przez nie palcami wystawać mogła swym rantem. Nie byli też narażani, by młoteczek uderzał ich po palcach, od czego dorośli ludzie, mający grube palce, wolnemiby nie byli. Że rant taki wpierw na blaszce robiono, a potem wybijano na niej stemple, na to mamy dowód w samych wykopaliskach monet z X i początkach XI w., w których pomiędzy wybitemi monetami znajdzie się czasem blaszka bez wybitego stempla, a jednak z wystającym rantem. Taka blaszka była już przygotowaną do wybicia, lecz niewybita, zamięszała się pomiędzy bite.

Bicie stempli na takich blaszkach było dla myncarza bardzo dogodne, stempel tylko tak dolny jak i górny były tak otoczone, by dokładnie wchodziły w blaszkę mającą rant wystający. Żadnego więc nie mogło być zsunięcia się ze stempla dolnego i dlatego stempel zawsze całkowicie był na blaszce nabity.

Z początku wyrabiania tych monet były one wielkości dość dużej, prawie jak solidy, próby wysokiej i rantu dość niskiego, lecz z postępem czasu próba ich podlała, wielkość i waga malały, a rant się ciągle podwyższał. Podwyższanie się rantu miało na celu coraz większe zabezpieczenie od wycierania się w kursie monet, lecz gdy na wadze nic nie przybywało tym denarom, owszem, były nawet coraz lżejsze,

bo rant coraz wyższy powstawał z uszczerbkiem wielkości samych monet tak, że gdy z początku miały 17*mm* średnicy, to w ostatniej epoce swego istnienia, która przypadła w początkach panowania Władysława Hermana, zaledwo 13 *mm*. Wielkość jednak nabitego stempla tak w początkach jak i w końcu pozostała prawie niezmieniona. Jakimże więc sposobem mógł być nabity stempel w denarze mającym 13*mm*, kiedy jako większy, w blaszkę wejść nie mógł? Otóż robiono naprzód na blaszkach mały rant, tak, by stempel mógł wejść, a po wybiciu stempli okuwano drugi raz monetę, nadając jej rant wysoki, przez co zmniejszano średnicę samej monety, litery otokowe zostawały zakute i dlatego to w takich denarach, pomimo że pismo zmieniono, robiąc litery długie a wązkie, prawie kreskowe, to i tak przodki tych liter zaledwie są widoczne.

Dalsze wybijanie denarów zwanych cienkimi, nie przedstawiało trudności w ich biciu, dopiero nowy gatunek monet zwanych brakteatami musiał wywołać inny sposób bicia.

Brakteaty, jak wiadomo, są to blaszki, mające stempel z jednej tylko strony. Inaczej też być nie mogło, gdyż blaszki te były tak cienkie, że na drugiej stronie stempel nie udałby się wybić bez zepsucia całej blaszki. Robota takich brakteatów była bardzo łatwą, nie wymagała wielkich zachodów, robotnik bowiem kładł blaszkę pieniężną na kowadle i wybijał na niej stempel wycięty w puncenie w głąb. Stempel ten wycięty dość płytko i cienko, przez co na blaszce wybijał się delikatnie, nie psując samej blaszki; gdyby bowiem był wyrobiony głęboko, wtedy blaszka wciskając się zbytnio w stempel, pokrzywiłaby się i popękała.

Brakteaty znów guziczkowe, jakie w XIII wieku wprowadzone powszechnie zostały a więc w Polsce, mające na sobie stempel dość wypukły, musiały być robione znów inaczej. Blaszkę pieniężną kładziono nie na kowadle lecz na płycie dość miękiej, zrobionej z mięszaniny cyny i ołowiu, stempel na puncenie wyrobiony był wypukło. Wbijając stempel w taką blaszkę spoczywającą na podkładzie miękim, blaszka zagłębiała się pod naciskiem stempla, przez co tenże całkowicie wybił się na niej, w prawdzie w głąb, lecz zato na stronie odwrotnej blaszki wyszedł wypukło. Każdy więc brakteat guziczkowy, jedną stroną ma wypukły stempel i ten stanowi rzeczywisty stempel monety, drugą zaś wklęsłą przedstawiającą tenże sam rysunek stempla, lecz już nie tak wyraźnie, jak na stronie głównej. Podobnym sposobem robią dziś jubilerzy wyroby złote tak zwane dęte, które pomimo to, że są z blaszki cieńszej od tej, której używano na brakteaty, to jednak potrzebują bardzo silnego uderzenia, aby stempel mógł się w nią wcisnąć. Twierdzenie więc niektórych numizmatyków, że stemple do takich brakteatów były robione z drzewa, nie zdaje mi się być uzasadnione, gdyż potrzeba bardzo silnego uderzenia, aby wbić stempel. Gdyby więc wyrobiony był nawet z najtwardszego drzewa, to po kilku uderzeniach zakułby się i niebył zdatny do użycia. Prędzej mógłby być stempel drewniany użyty do brakteatów płaskich, lecz znów podkład pod blaszkę twardy, bo kowadło, prędkoby stempel zakuwał. Robota wreszcie stempla drewnianego przez zbyt częste jego niszczenie się, z pewnością więcejby kosztowała, aniżeli stalowego, który bardzo długo mógł służyć. Sądzę, że z tych powodów nie używano stempla drewnianego do bicia brakteatów. Są w prawdzie wieloliczne typy brakteatów płaskich pod względem rysunków np. za Mieczysława III, co naturalnie pociągało za sobą koszt wyrabiania stempli, to jednak monarcha ten miał na tem zysk przez ciągłe przebijanie monet, koszta więc roboty nowych stempli musiały mu się opłacać.

Po ustąpieniu brakteatów nastąpił okres groszowy, który z wyrobem mniejszych lub większych monet, ciągnął się już bez przerwy do końca panowania Zygmunta Augusta. Robota tych monet odbywała się nieinaczej jak za pomocą młota, tylko z postępem czasu młot zamieniony został w machinę młotową, osobliwie do monet grubszych.

Machina młotowa, zwana kafarem, była mniej więcej takiej konstrukcyi, jakiej dziś używają przy wbijaniu pali drewnianych w ziemię. Był to więc młot żelazny, tym cięższy im moneta przez niego bić się mająca była grubszą, jednak w miejsce trzonka miał ucho, za które zaczepiało się końce kleszczy wiszących na sznurze. Za pociągnięciem sznura w górę kleszcze obejmujące ucho młota, zwanego babą, zamykały się i babę ciągnęły w górę do pewnej wysokości, gdzie był umieszczony bardzo prosty przyrząd naciskający na drugie końce kleszczy ku sobie, przez co końce kleszczy, obejmując ucho baby, otwierały się i wypuszczały babę. Spadająca baba całą siłą nabytego ruchu uderzała na parę stempli z podłożoną między niemi blaszką pieniężną i na niej wybijała też stemple. Ażeby zaś baba wznosząca się na sznurze lub łańcuchu w górę nie oscylowała a spadając trafiała na stemple, to po bokach baby były wystające żelazne kołki wchodzące w szpary wycięte w dwóch belkach pionowo stojących, które sprawiały równe wznoszenie się i spadek baby na jedno miejsce.

W tym sposobie bicia monet zdublowania stem-

pla rzadko się przytrafiały, dosyć bowiem było czasu do zmiany blaszek, zato spadek baby niezawsze był horyzontalnym, t. j. żeby uderzała jednocześnie na całą powierzchnię stempla, przez co jedna część stempla mogła się wbić głębiej w blaszkę pieniężną a więc wyraźniej, gdy druga część stempla płyciej, więc mniej wyraźnie, czyli być niedobitą.

Sposób wybijania monet za pomocą kafaru ustał za panowania Stefana Batorego, dając pierszeństwo machinie szrubowej jednak po wielu latach, bo w roku 1813, wznowiony został w prawdzie chwilowo w Polsce w fortecy Zamościu. W czasie oblężenia tej twierdzy wybito dwózłotówki srebrne i sześcio groszówki miedziane za pomocą machiny kafarowej. Do tak prostej na pozór roboty potrzeba było mieć jednak wielką wprawę, by moneta była wybitą dobrze, a że bijący ją prowizorycznie w Zamościu niemogli tej wprawy posiadać, przeto wybite monety prawie wszystkie są niedobite.

Medalierstwo w tym okresie postępowoło tak pod względem artystycznym jako i technicznym. Zauważyć to można bardzo łatwo, porównywając monety wybite w tym okresie, ale w różnych czasach. Nawet napisy legendowe robione w końcu tego okresu przez medalierów lub ich pomocników, umiejących już czytać, bardzo rzadko miały błędy, które w czasach poprzednich tak często można było napotkać na każdej prawie monecie średniowiecznej.

Na tem zakończamy opis wyrobu monet od najdawniejszych czasów aż po rok 1867, a w którym to roku, jak staraliśmy się wykazać, wiele monet uważanych dziś jako jakieś osobliwsze odmiany są tylko wynikiem nieprawidłowego wybicia, lub też pomylonego wyrobu stempli.

Być może, że moja praca, wykazująca wszelkie usterki, które się natrafiały przy biciu monet i roboty stempli, wpłynie na młodszych zbieraczy w tym kierunku, że się pozbędą rozpowszechniającej się plagi numizmatycznej, zamieniającej tak piękne i użyteczne amatorstwo, na bezcelowe i bezgraniczne zbieranie monet w odmianach, których sam zbierający po pewnym czasie odróżnić często niepotrafi. Czy nie korzystniejby było dla nauki ograniczyć się w zbieraniu drobnych odmian a zwrócić się raczej do zbierania monet średniowiecznych?

Dziwnym zaiste wydaje mi się, że dawniejsi zbieracze jakoś daleko lepiej pojmowali użyteczność numizmatyki. Przed trzydziestu bowiem laty w samej Warszawie na znaczną liczbę amatorów zbierających monety polskie, zaledwo było kilku takich, którzy nie zbierali monet średniowiecznych, chociaż monety te wtedy były bardzo rzadkie, a przez co drogie a podręczniki objaśniające je bardzo nieliczne. Dziś rzecz ma się odwrotnie. Przez odkrycie wielu wykopalisk monety te staniały, droga do dalszych badań nad niemi jest przystępniejsza, ilość istotnej dobroci podręczników jest znaczna a jednak nietylko w Warszawie, ale w ogóle wszędzie coraz mniej jest zbieraczy monet średniowiecznych! I dla czegóż to? Oto, że zbiaracze dzisiejsi całą swą umysłowość zwrócili na drobiazgi w stemplach monet, nieprzynoszących dla nauki żadnej korzyści.

Zbieranie racyonalne monet nietylko jest przyjemnością, ale ma i doniosłe znaczenie naukowe, a im moneta jest dawniejszą, tem jest użyteczniejszą. Dziś bowiem żaden historyk w swych studyach krytycznych nad przeszłością narodu niepominie monety, albowiem w epoce, z której pozostało mało zabytków piśmiennych, albo ich wcale niema, a tylko kroniki jako później spisywane wymieniają dawne fakta, opierając się przeważnie na tradycyi. Wtedy to moneta jako najautentyczniejszy świadek bardzo często służy do wyświetlenia zamierzchłej przeszłości.

Czyż więc niegodzi się zbierać monet średniowiecznych, skoro one mogą być tak użyteczne? W zbieraniu jednak monet tych unikać potrzeba, o ile tylko można najwięcej, odmian napisowych, których, mając na względzie niski stan wyrobienia medalierskiego, może być bez końca.

Zadanie moje napisania tego artykułu uważałbym za skończone, gdyby jeszcze nie jedna plaga, jaka się wkradła w numizmatykę polską, a którą śmiało nazwać można pasożytem, wyczerpującym kieszeń, zanieczyszczającym zbiór rzeczami nieprzynoszącemi dla nauki ani amatorstwa żadnej korzyści. Plagą tą jest bezmierna produkcya medali pamiątkowych.

Nie dotykając doniosłości, na jaką pamiątkę medal został wybitym, to jednak, gdy zamiar wybicia medalu pochodzi od pewnych kongregacyj naukowych lub ludzi prawych, nie mających na celu korzyści materyalnych tylko samo uznanie, myśl utrwalenia takiego wspomnienia jest godną pochwały.

W ostatnich jednak czasach, na jedną i tęż samą pamiątkę w jednej i tejże samej miejscowości, wychodzi kilka, kilkanaście a nawet kilkadziesiąt medali rozmaitych stempli i rozmaitego wykończenia artystycznego, nieraz tak bezecnego, że ubliża sztuce medalierskiej, na jakiej ona dzisiaj stoi.

Cóż za powód tej niezmiernej a lichej produkcyi. Czy utrwalenie faktu w pamięci następnych pokoleń? wtedy dostatecznymby był jeden gatunek medali; czy też, co prawdopodobniejsza, prosta chęć zysku.

W miejscowościach, gdzie każdemu wolno jest wypuszczać podobne reprodukcye bez żadnej kontroli naukowej i artystycznej, czy nie lepiejby było, aby panowie wydawcy wspólnemi siłami z wspólną korzyścią materyalną wydali jeden tylko medal, odpowiadający pod względem wykończenia artystycznego dzisiejszej skali naukowej artystycznej, normując przystęp nabycia dla każdego, metalem, z jakiego medal wybiją. Wtedy każdy zbieracz medali może umieścić go w swym zbiorze bez zepsucia harmonii piękna z medalami dawnymi. Nie tak, jak dziś, gdzie wielu zbieraczy przez fałszywą ambicyą posiadania wszystkiego zakupują owe wydawnictwa ryczałtowo i chronologicznie układają obok siebie: medale istotnej wartości artystycznej umieszczają obok miernot nieuctwa, mających za cel tylko prostą chęć zysku.

Sądzę, że nie ubliżałoby to zbiorowi, ani osłabiło jego wartości naukowej, by na każdą pamiątkę na jaką w jakiejś miejscowości medal wybito, zamieszczał tylko jeden ale najlepszy pod względem artystycznym.

Jestem przekonany, że wielu amatorów podziela to moje zapatrywanie. Co zaś do wydawców niech się bawią w miernoty, wszak to metal, więc przetopić go mogą, co mówiąc prawdę, z wielkąby było dla potomności korzyścią, gdyż nienabierałaby smutnego przekonania, że szumna pamiątka uczczenia faktu, była tylko parawanem prostego wyzysku.

ZNAKI PIECZĘTNE NA OŁOWIU

(PLOMBY)

ZNALEZIONE W LUBOWIE PRZY STAREJ RIAZANI I NA WYSPIE KAMIENOWATY.

A) P. L. Moraczewski listem z dnia 14 września 1896 roku zawiadomił mię, że w majątku jenerała Sliznia, w Lubowie, na brzegu rzeki Wilii, deszcze ulewne odkryły stare horodyszcze, a w niem znaleziono zabytki analogiczne z drohiczyńskimi: ornamenta bronzowe, szkło weneckie, krzyżyki z lawy i plomby. Następnie wraz z listem z dnia 8 października przysłał mi te przedmioty i w tej liczbie 37 plomb, które po większej części okazały się identycznemi z drohiczyńskiemi,[1]) a mianowicie były podobne do: Tabl. IV: Nr 144, 129, 131; — VI: 246, 253, 258; — VII: 295, 296; — X: 414 i 415; — XI: 346; — XIII: 580, 579, 590 i 592; — XIV: 612, 653; — XV: 686, 687 i 688; — XVI: 752, 782; — XVII: 778, 781, 783 i 814.

[1]) Por. „Wiadom. num.-arch.“ Nr 1 z r. 1891.

Na opis zasługują następujące, których rysunki załączamy.

Nr 1001. S. g. Głowa, *en face*, jak na drohiczyńskich Nr 781, 782, 783, ale czapka przypomina książęcą. S. o. Orzeł typu jak na denarkach jagiellońskich.

1001



1002



Nr 1002. Analogiczny z Nrem 771, ale na s. o. litera B.

Nr 1003. S. g. Ptak siedzący, bardzo podobny do herbu Czarliński, z głową zwróconą w lewą stronę (K. Niesiecki, t. III, str. 184). — S. o. Dzwon (?)

1003



1004



Nr 1004. S. g. Ręka. — S. o. Koło o sześciu sprychach.

Nr 1005. S. g. Ornament z punktów. — S. o. Tarcza trójkątna, podzielona na krzyż w cztery pola.

1005



1006



Nr 1006. S. g. Znak przypominający h. Ostoja. — S. o. litera A (bez belki środkowej).

Nr 1007. S. g. RO(mani). — S. o. SI(gillum), analogiczne z tabl. XXI. M.

1007

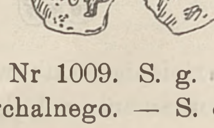


1008

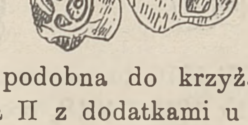


Nr 1008. S. g. Herb Jełowicki. — S. o. lit. Ж z dwoma punktami.

1009



1010

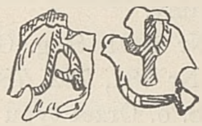


Nr 1009. S. g. Figura podobna do krzyża patryarchalnego. — S. o. litera П z dodatkami u góry.

Nr 1010. S. g. W podwójnym obwodzie litera X. — S. o. litera H.

Nr 1011. S. g. Lit. cyryl. alf. Ѿ. — S. o. lit. H.

1011


1012


Nr 1012. S. g. Lit. cyryl. alf. A. — S. o. lit. Ч.

Nr 1013. S. g. Lit. cyryl. alf. X. — S. o. lit. Ж.

1013


Ornamenta:

Nr 997 i 998, ołowiane z Drohiczyna.

997


998


Nr 999, ołowiane, górna część krzyża.

999


1000


Nr 1000. Krzyżyk z różowej lawy z Lubowa.

Nr 1014. Szklanny pierścień z Lubowa.

1014


1015


Nr 1015, w bronzowej oprawie szklanny paciorek.

1016


1017


1018


Nr 1016, bronzowa część pierścienia z Lubowa.

Nr 1017 i 1018, bronzowe ornamenta z Lubowa.

B) Znany archeolog p. Aleksy Czerepnin w czasie swych poszukiwań na horodyszczu Starej Riazani w 1893 r. znalazł siedm plomb analogicznej formy i sposobu wykonania jak drohiczyńskie, ale odmiennego charakteru co do rysunków[1]).

Nr 1019. S. g. Patr. krzyż. — S. o. Ślad głowy.

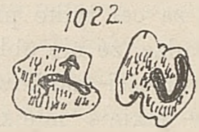
1019


1020


Nr 1020. S. g. Głowa z kędzierzawymi włosami.

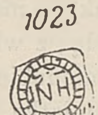
Nr 1021. S. g. Głowa w czapce. — S. o. lit. A z krzyżem u góry.

1021


1022


Nr 1022. S. g. Ślady łuku i strzały. — S. o. niewyraźna litera.

Nr 1023. S. g. Dwie litery alf. cyryl. Н͡І z tytłą.

1023


C) Archeolog p. W. Jastrebow w poszukiwaniach swych archeologicznych w 1889 r. na wyspie Kamienowatoj, na Dnieprze, znalazł rozmaite starożytne przedmioty, zarazem zbadał te, które były przedtem znajdywane. Okazało się, iż tam były bronzowe krzyże, bizantyńskie monety, plomby, szkło i wiele czerepów ceramiki. Określił wiek tych przedmiotów na VI—VII po Chrystusie[2]). Plomby mają rysunek:

Nr 1043. S. g. Litera A z dwoma punktami we środku. — S. o. Litera N, również z dwoma punktami; podobne były pomiędzy drohiczyńskiemi.

Nr 1044. S. g. Litera A przekreślona. — S. o. Niejasny znak z kółkiem pośrodku.

Plomby analogicznego charakteru i rysunku znane są z dzieła Schlumbergiera, którego w tej chwili przytoczyć nie mogę. Uczony ten przypisuje je królom Cypru.

Na lewym brzegu rzeki Dniepru ciągnęła się w starożytności wielka droga handlowa z południa od mo-

[1]) Archeologiczeskija Izwiestia i Zamietki, tom II, 1894, str. 183.

[2]) Archeolog. Izwiestija i Zamietki. Tom II, str. 155.

rza Czarnego na północ; do tej drogi przytykają ze wschodu mniejsze drogi i „szlachy", których kierunek wskazują szeregi mogił i horodyszcz. W kilku punktach, gdzie przytykają do Dniepru, miano też znaleść plomby. Jeżeli się okoliczność ta potwierdzi, nie omieszkam podać dokładną wiadomość.

K. Bołsunowski.

Zabytki epoki kamiennej na Wołyniu.

Zjazdy archeologiczne, co lat kilka urządzane w Rosyi, niemało się przyczyniły do rozjaśnienia szczegółów epoki przedhistorycznej w krajach położonych na wschodzie Europy. Z całej tej rozległej przestrzeni najmniej może zbadany jest dotąd Wołyń, noszący widoczne ślady, może jednej z najdawniej zaludnionych okolic. Obfitość materyału do wyrabiania narzędzi z krzemienia i kamienia, niezbędnych dla pierwotnego mieszkańca, liczne jaskinie (groty) w stokach gór karpackich, łatwość ukrycia się od wrogich napadów w nieprzebytych lasach wołyńskiego Polesia, łatwość komunikacyi wodnej, bogata gleba w południowej części Wołynia, żyzne pastwiska, wszystko to sprzyjało jak najwcześniejszemu zaludnieniu.

Nie zważając jednak na taką mnogość rozsianych po całym Wołyniu przedhistorycznych cmentarzysk, horodyszcz, kurhanów, mogił, których dotąd niezgładziła ręka ludzka, Wołyń stosunkowo bardzo mało jest zbadany. Odkryte dotąd narzędzia krzemienne i kamienne na Wołyniu przez panów: Wołoszyńskiego, Ossowskiego, Radzimińskiego i Glogiera, profesora Antonowicza, są tak nieliczne, że nie pozwoliły dotąd rozstrzygnąć stanowczo, czy Wołyń był zaludniony już w epoce paleolitycznej. Chcąc choć w małej cząstce przyczynić się do rozjaśnienia epoki kamiennej na Wołyniu, sądzę, że nie będzie rzeczą zbyteczną podać wiadomość o narzędziach krzemiennych starszego typu, t. j. wyrobionych wyłącznie przez obtłukiwanie bez gładzenia, które udało się mi zebrać w ciągu dwóch ostatnich lat, w powiecie dubieńskim na Wołyniu.

1) W roku 1893 we wsi Żabokrzykach powiecie dubieńskim znaleziono siekierę krzemienną obtłukiwaną, mającą 18 *cm* długości, 4 *cm* grubości z ostrzem 7 *cm* szerokości, a w drugim tępym końcu 4 *cm*, ważącą 52 łuty; ostrze jest półkuliste, pochylone ku dołowi, krzemień ciemno-szary, plamisty, obicie bardzo staranne ze wszystkich stron.

2) W temże miejscu znaleziono nóż krzemienny, zdaje się utrącony z jednego końca, długość 8 *cm*, szerokość 3 *cm*, obtłukiwany na dwie strony, jedno ostrze gładkie, ostre, drugie ząbkowate, na długość trochę wygięty, jedna strona gładka całkowicie i płaska.

3) We wsi Krasnem dubieńskim powiecie, w roku 1895 nad brzegiem Styru, znaleziono dłuto krzemienne obtłukiwane ze wszystkich stron, długość 10 *cm*, szerokość u ostrza $4^1/_2$ *cm*, jedna strona wypukła, druga płaska, krzemień ciemno-szary przeźroczysty, ale ostrze lekko zaokrąglone i ostre, obtłukiwanie staranne.

4) We wsi Jełowiczach dubieńskim powiecie w r. 1896, piłka krzemienna obtłukiwana, łukowatej formy, długość 13 *cm*, szerokość środkowa 4 *cm*, jeden koniec spiczasty, drugi półokrągły, ząbki małe, bardzo prawidłowo i starannie wyrobione i dobrze zachowane, obtłukiwanie staranne, krzemień szary, plamisty, przeźroczysty.

5) W przysiółku Łahodówce, powiecie dubieńskim w roku 1895, skrobaczka, obtłukiwane z jednej tylko strony ostrze, krzemień biały prawie, z korą z jednej strony, druga gładka, długość 5 *cm*, szerokość z jednego końca $2^1/_2$ *cm*.

6) W tejże miejscowości wykopano przy plantacyi chmielu kulę krzemienną obtłukiwaną w połowie, średnicy 7 *cm*, krzemień czarnego koloru, wagi pół funta, w r. 1895.

7) W tejże miejscowości kulę krzemienną w połowie obtłukiwaną, średnica 5 *cm*, krzemień mleczno-błękitnawy.

8) We wsi Nieświczu powiecie łuckim w roku 1896, kulę krzemienną w połowie obtłukiwaną, średnica $5^1/_2$ *cm*, krzemień szary, plamisty.

Oprócz powyżej wymienionych krzemiennych narzędzi posiadam okazy młotków, siekierek i kul kamiennych, prząśnic, szlifowanych z kamienia, wydrążonych, przeważnie w powiecie dubieńskim znalezionych.

Pan Wołoszyński na trzecim archeologicznym zjeździe 1874 roku wyliczał znanych mu narzędzi krzemiennych i kamiennych, znalezionych na Wołyniu, 182, z których 164 znaleziono w samym powiecie dubieńskim.

Hrabia Uwarow w swojej „Archeologii Rossyi" w roku 1881 naliczył narzędzi krzemiennych i kamiennych, znalezionych na Wołyniu 471, z których 180 wydobyto w powiecie dubieńskim, a 206 w kowieńskim.

Pan Zygmunt Radzimiński na IX Zjeździe archeologicznym w Wilnie przedstawił samych narzędzi krzemiennych, dobytych w powiecie ostrogskim od roku 1882 do roku 1892, w uroczysku Chmełyska, we wsi Siarkach: siekierek obijanych 5, noży krzywych, odbijanych, typu skandynawskiego 12, pił krzemiennych 10, grotów włóczni 2, dłut 3, razem sztuk 31.

Z powyżej przytoczonych danych domniemywać się można, że powiaty: dubieński, rowieński, ostrogski, były na Wołyniu najpierwej zaludnione i początek zaludnienia sięgać może nawet starszej epoki kamiennej. W innych powiatach do tej pory narzędzi krzemiennych prawie wcale nie znajdywano, a kamiennych stosunkowo bardzo niewiele.

Ludwik Żytyński.

SPRAWOZDANIA.

Słowo o monetach Czerwonej Rusi.

Profesor D. Nagujewski, zawiadujący cesarsko-numizmatycznem muzeum przy uniwersytecie kazańskim, zamieścił w dwóch recenzyach prac Moskiewskiego towarzystwa numizmatycznego[1]) obszerną monografią, nakreśloną przez p. W. A. Ulanickiego: *Monety bite przez królów polskich dla Halickiej Rusi*

[1]) Труды московскаго нумизматическаго общества (Рецензія) Казань 1894.

w XIV i XV wieku. Zbadawszy prace naszych numizmatyków: ks. Stupnickiego, gr. kat. przemyskiego biskupa, hr. Czapskiego, Stronczyńskiego i Piekosińskiego, dobrze obznajmionych z ówczesną historyą polską i Czerwonej Rusi, uznał autor za pożyteczne dodać do swych badań numizmatycznych zarys historyczny, wyjaśniający nietylko sporne kwestye dotyczące polsko-katolickiej monety XIV i XV w., lecz i ówczesne prawowite stanowisko Halickiej Rusi, jej polityczny związek oraz zależność od Polski i Węgier za panowania polskich królów Kazimierza W. (1333—1370), Ludwika węgierskiego (1371—1382) i Władysława Jagiełły (1396—1415). Następnie mówi autor o rozwoju spraw monetarnych w samej Polsce (np. za Kazimierza W.), oraz o pojawieniu się polsko-halickich monet, których znaczenie nie zawsze wyjaśnia zgodnie z przekonaniami i poglądami wspomnionych wyżej numizmatyków.

Poczem zastanawia się nad badaniami W. A. Ulanickiego.

Za panowania Kazimierza W. w Czerwonej Rusi bito dwa typy monet: srebrne półgroszki czyli kwartniki i miedziane denary czyli puły.

Najważniejszą różnicą strony głównej halickich kwartników Kazimierza W-go jest pojawienie się herbu Czerwonej Rusi — lwa wspinającego się na tylnych łapach, z czterokończastym ogonem; na około lwa biegnie legenda: *Moneta Doi* (domini) *Rucsie K.*

Na odwrotnej stronie: tarcza, złożona z czterech pól, litera *K* pod koroną, i otokowa legenda: *Regis Poloniae K.* Porównywając typy polskich monet Kazimierza W. z halickimi półgroszkami, p. Ulanicki przychodzi do następujących głównych wniosków: 1) że polskim kwartnikom, mającym znaczenie obiegowej monety, odpowiadają ruskie półgroszki, których tak jak polskich szło dwa na grosz a 96 na grzywnę liczebną; 2) że ruskie kwartniki były bite nie w Krakowie, jak sądzą niektórzy polscy numizmatycy, ani też w głównej stolicy halickiego księstwa — Haliczu, lecz we Lwowie. — Twierdzi też autor, że Kazimierz, nie kładąc na głównej stronie monet swego wyobrażenia, czyli królewskiego symbolu władzy, lecz herb Czerwonej Rusi „widocznie chciał przez to okazać, że ta moneta jest bita nie dla całego królestwa, lecz że jest monetą koronną polską a zarazem, że kraj, dla którego się wybija, nie jest składową częścią królestwa, lecz oddzielną autonomiczną prowincyą“. Na odrębne państwowe stanowisko Czerwonej Rusi za Kazimierza W., wskazują jak twierdzi p. Ulanicki, bite dla Rusi miedziane pieniądze — ruskie puły. Te są beznapisowe i na stronie głównej mają koronę na cztero polowej tarczy (niekiedy z literami *R—P* po bokach i z literą *K* u dołu), na stronie odwrotnej literę *K* pod koroną.

Za panowania Ludwika, króla polskiego i węgierskiego, bito monetę dla Halickiej Rusi częścią pod jego imieniem, częścią pod imieniem Władysława Opolczyka, który był jego namiestnikiem na Rusi od 1372 do stycznia 1377. Monety te są tegoż typu co i Kazimierza W. srebrne połgrosze i miedziane puły czyli denary.

Półgrosze Władysława Opolczyka były z powierzchowności zupełnie podobne do półgroszków Kazimierza W. Istotną różnicę, która wskazuje zmienione stosunki Czerwonej Rusi, dostrzega się na legendach. Napis na stronie głównej *Moneta Rucsie* (Russie) ma dowodzić wedle wyjaśnienia p. Ulanickiego (str. 139), „że ta moneta należy wyłącznie do ziemi ruskiej, a nie do osoby, której nosi nazwisko, jak to było przy Kazimierzu; Ruś uważa się dalej za odrębną całość“. Legenda odwrotnej strony, z literą *W* bez korony i z otokowym napisem: *Wladislaus dux,* nie wskazuje na poddanie Rusi w tym lub innym stopniu uległości, wyrażonej na monecie osobie, lecz jedynie na tytuł, należny Władysławowi Opolskiemu jako księciu.

Z końcem jego rządów zmienia się także stanowisko Halickiej Rusi: staje się ona prowincyą państwa węgierskiego, a nowa faza w życiu politycznem kraju nie pozostaje bez wpływu na odrębność jej monetarnych znaków. Zachowując na stronie głównej dawny napis otokowy: *Moneta Rucsiae,* srebrne półgroszki Czerwonej Rusi z tego czasu już mają na odwrotnej stronie symbole królewskiej władzy: literę *L* pod koroną i legendę otokową: *Ludovici R Ungarie.* Te właściwości w biciu monet wskazują, że piętno odrębności kraju znikło i Ruś zmieniła się w prowincyą węgierskiego królestwa.

Za rządów Władysława Jagiełły biły się dla Czerwonej Rusi srebrne kwartniki (półgroszki) dwojakie: ruskie i lwowskie.

Główna strona ruskich półgroszków zachowuje dawny charakter halickich monet Kazimierza W. i Ludwika Węgierskiego: herb lwa i otokową legendę — *Moneta Russiae.* Lecz na odwrotnej stronie zamiast poprzednich inicyałów — *R* i *L* spotykamy wśród otokowego napisu: *Wladislaus Rex* polskiego orła, który na halickiej monecie zjawia się jako symbol bardziej ścisłego politycznego zjednoczenia i zawisłości tego kraju od Polski. Lecz to nie oznacza jeszcze zupełnego wcielenia Czerwonej Rusi do Królestwa Polskiego. Zdaniem Stupnickiego [1]) przytoczonej przez autora monografii, Jagiełło nie uznawał Czerwonej Rusi za część składową Królestwa Polskiego, lecz za autonomiczną prowincyą, złączoną z Polską jedynie unią personalną.

Bicie ruskich półgroszków odnosi się do pierwszych lat panowania Władysława Jagiełły (1396—1403). Od 1404 r. jak twierdzi p. Ulanicki, zastąpiły je lwowskie kwartniki, które zachowały charakter ruskich półgroszków, z tą ważną różnicą, że otokowa legenda: *Moneta Russiae,* ustąpiła miejsca drugiej, *Moneta Lemburg.* Wtem zniknięciu nazwiska prowincyi z tej monety autor artykułu upatruje zwiastuna (który nastąpił w r. 1434) całkowitego wcielenia Czerwonej Rusi w skład polsko-litewskiego królestwa jako samoistego województwa.

Podając powyższe sprawozdanie, nie przyznajemy tem bynajmniej słuszności wnioskom autora o autonomii Rusi, opartych na legendach monety. Wszakże postępując tą metodą wypadałoby np. z legendy groszy krakowskich Kazimierza W., noszących napis *„Grossi cracovienses“*, wnosić o jakiejś odrębności Krakowa od Rzeczypospolitej. *P. U.*

Sprawozdania Komisyi do badania historyi sztuki w Polsce. Kraków, 1897, nakład Akademii umiejętności tomu VI zeszyt I.



Ostatni zeszyt *Sprawozdań* komisyi do badania historyi sztuki w Polsce, bogaty treścią, chociaż mniej może różnorodną

[1]) *O monetach halicko-ruskich* w Lwowskiem wydaniu *Biblioteka Ossolińskich,* poczet nowy t. VII, 1865.

od poprzednich, odznacza się jeszcze tem, że w nim prawie połowa poświęcona jest sfragistyce i heraldyce, a więc badaniom, którym nasz organ szersze naznacza pole.

W pracy prof. Maryana Sokołowskiego: *Stosunek Andrzeja Krzyckiego do sztuki* znajdujemy rysunek i opis pieczęci Andrzeja Krzyckiego, jako już arcybiskupa gnieźnieńskiego, z roku 1536. Jest to ze wszech miar bardzo piękny zabytek; (porównaj podobiznę na stronie 236) podłużnej formy *(vesica piscis)* 110 × 67 *mm* wypełniona jest piękną renesansową architekturą o kolumnach, niszach, attyce, z herbem Kotwicz, trzema postaciami (w niszach) świętego Wojciecha, Stanisława i świętego Wacława (jeśli nie świętego Floryana), z Matką Boską z Dzieciątkiem w obłokach nad attyką i. t. d. Naokoło biegnie legenda. „Można powiedzieć, że pieczęć ta jest małem arcydziełem złotniczej roboty“, części strojów draperyj i innych szczegółów niezwykle na niej staranne i subtelne. Prof. Sokołowski przypuszcza, że mógł ją tylko wykonać jakiś Włoch, który? — nie wiadomo.

Wogóle, o ile mieliśmy sposobność widzieć pieczęcie dostojników kościelnych o charakterze gotyckim, czy później renesansowym, odznaczają się one wielkiem bogactwem architektury, mniej lub więcej dobrą rzeźbą, a np. pieczęcie gotyckie nieraz subtelną. Być może, że doczekają się one podobnego, jak pieczęć Krzyckiego, opisu z pożytkiem dla historyi sztuki. sfragistyki i ze względu na znaczenie dostojników kościelnych w historyi naszej i historyi kultury.

P. Feliks Kopera podaje w krótkim komunikacie rachunek wypisany z akt Archiwum kom. rządowej skarbu w Warszawie z r. 1562 z dnia 11 stycznia za wyrycie pieczęci mniejszej *(a sculptione sigilli RM. minoris)* Zygmunta Augusta, Maciejowi złotnikowi warszawskiemu i odnosi go do pieczątki sygnetowej, którą opisał T. Żebrawski: „O pieczęciach dawnej Polski i Litwy“, str. 64, Nr 79, i podał na tablicy 22 w litografii nieszczególny jej rysunek, powtórzony w cynkotypii w *Sprawozdaniach*. Nie zdaje nam się, iżby zapiska archiwalna odnosiła się do tej pieczęci sygnetowej, za czem zresztą stanowczo p. K. się nie oświadcza, a to dla tego, że 1) w rachunku wymieniono „*a sculptione sigilli RM. minoris*, podczas gdy omawiana pieczątka jest sygnetową, i tak też nazwana jest przy dwóch dyplomach z r. 1562 (w Archiwum m. Krakowa, nr. 559, 560). wystawionych w Wilnie, jeden z dnia 27, drugi 29 kwietnia: *sigillum nostrum annulare, quoad praesens utimur... subappensum*, 2) że Żebrawski na tej samej tablicy nr 80 podaje rysunek drugiej pieczątki sygnetowej, mniejszej od omawianej, bo 16 × 12 *mm*. Pieczątka ta jest zupełnie ta sama, co poprzednia większa 25×21, a chociaż Żebrawski w opisie jej na str. 64 (l. c) wspomina. że różni się od większej tylko wielkością i koroną, która tu (w mniejszej) ma na łubku listki sterczące, to druga ta różnica zupełnie może być wytłomaczoną, skoro odciski pieczątki są bardzo liche i korona na nich wypadła niewyraźnie. Ta mniejsza sygnetowa pieczątka wytłoczona jest na liście z r. 1555 (Żebrawski, tamże, str. 64). Nie wyciągamy z tego zestawienia wniosku, że skoro jest pieczątka sygnetowa z r. 1555 o tym samym rysunku, co większa znana z dyplomów z r. 1562, że ta ostatnia mogła być już wcześniej, niż w r. 1562, jeżeli nie współcześnie zmniejszą zrobiona, bo być również może, że tę większą kazał król zrobić później na wzór mniejszej, ale też ze zestawienia dat w komunikacie p. Kopery, który to wzgląd. jak sądzimy, spowodował wywód artora, t. j. z daty rachunku 11 stycznia 1562 i pieczęci zawieszonej tegoż r. 27 kwietnia nie można wyciągnąć wniosku, że tu jest mowa o tej samej pieczęci, zwłaszcza, że w rachunku wymienione jest, jak wspomnieliśmy, *sigillum minus*, a pieczęć jest sygnetowa. „Dzieło“ zaś tego złotnikawarszawskiego Macieja, nie szczególnie świadczy o wykonawcy (jak to można widzieć na odcisku pieczęci), jest grube.

Prof. Dr. Fr. Piekosiński umieścił referat o rzeczy nieznanej dotychczas w naszej heraldyce, p. t. *W sprawie roli marszałkowskiej polskiej w wiekach średnich*“. W dziele Loredana Larchey'a: *Ancien armorial équestre de la loison d' or el de l' Europe au XV siecle* (Paryż 1890) jest reprodukcya rękopisu pergaminowego z biblioteki arsenalskiej w Paryżu z czasu około 1461, zawierającego 66 prawie wyłącznie kolorowanych i również niemal wyłącznie polskich herbów, poprzedzonych wyobrażeniem króla polskiego na białym koniu w szatach turniejowych. Nad tarczami herbowemi zamieszczone są proklamacye herbowe, rzadziej nazwisko rodów polskich. Była to tak zw. rola, czyli lista proklamacyj herbowych, która służyła heroldom do oznaczenia, jaki to rycerz stanął w szrankach podczas turnieju. U nas takich ról dotychczas nie znaliśmy, boć też i turnieje na modę zachodnio-europejską nie były u nas w wiekach średnich w częstym zwyczaju.

Prof. Piekosiński opisał ten ciekawy zabytek i z właściwą tylko sobie znajomością heraldyki polskiej opatrzył go objaśnieniami, do których to dygnitarzy polskich herby i proklamacye się odnoszą. Nazwał ją zaś rolą marszałkowską, ponieważ urząd herolda, który dopiero u nas pojawia się w XV w. i to bardzo rzadko, podlegał marszałkowi nadwornemu, marszałek przeto nadworny czuwać musiał nad poprawnością roli, przeznaczonej do użytku herolda. Być może, że „zawiązek ten roli marszałkowskiej polskiej — mówi prof. Piekosiński — dokonany został w r. 1461 z polecenia marszałka Lanckorońskiego“ Mikołaja z Brzezia, którego herb Zadora i napis „*Le rs. de Lanscrone le maresal de Polonie*“ znajduje się w roli i przesłany został do Francyi. Przy tej sposobności zwrócimy uwagę na rzecz mającą pewne podobieństwo do powyższej „roli“ t. j. zbiór malowanych na papierze herbów, znajdujących się w Archiwum kapitulnem krakow. Są to nazwane: „*Producta stemmatum circa installationes ad canonicatus Ecclesiae Cathedralis Cracov.*“; każdy herb opatrzny jest napisem, zawierającym proklamacyą i ród, który go używał. Często przydane są także w rodzaju drzewa genealogicznego herby wstępnych po mieczu i po kądzieli kanonika. który zasiadł w katedrze krakowskiej. Zbiór ten pochodzi z XVIII wieku, z rozmaitych luźnych kart złożony, obecnie w jedną całość oprawiony.

Najdonioślejszą jednak jest rozpoczęta również przez prof. Piekosińskiego praca p. t. „*Pieczęcie wieków średnich*“. Na polu sfragistyki polskiej mieliśmy już prace, ale dorywcze, ograniczające się raczej na ogłoszeniu w rysunkach pieczęci, bez umiejętnego naukowego opracowania. Prof. Piekosiński, ten niestrudzony badacz także w naukach t. zw. pomocniczych historyi, ogłasza obecnie, opracowane umiejętnie z dołączeniem w cynkotypach w naturalnej wielkości, doskonale zrobionych, pieczęci z epoki piastowskiej. Są tu więc pieczęcie książęce, dostojników świeckich i duchownych, kapituł i klasztorów. Wiele z nich omawianych było już przez prof. Piekosińskiego w „*Wiadomościach num-archeologicznych*“. Inne są po raz pierwsza opracowane np. „*Sigillum Alberti*“, wykopana na gruntach wsi Luborzycy pod mogiłą, o której T. Żebrawski w swoich „Pieczęciach Polski i Litwy“ krótką pomieścił wzmiankę i. t. d. Wogóle część, która się już ukazała, obejmujmuje opis 76 pieczęci a 59 rycin; nie wszystkie bowiem opisane pieczęci otrzymały rysunki. Wypłynęło to z tego, że prof. Piekosiński opracował je już w innych rozprawkach, na które się powoływa, niema przeważnie i tych, których podobizny podane są w kodeksach dyplomatycznych. Mamy z tego powodu słuszny żal do Autora, że rysunków tych nie powtórzył w swej nowej pracy. Nie przyczynia się to do ułatwienia badaczom, a skoro już Komisya historyi sztuki podjęła się tego wydawnictwa, co poczytane jej być musi za olbrzymią zasługę, nie byłaby chyba od tego, by rzeczy częściowo gdzieindziej drukowane znalazły przy ich wspólnem opraeowaniu także pomieszczenie.

A rzecz sama? Rzecz sama opracowana jest ze stanowiska historyi, a więc autentyczności pieczęci, jej czasu istnienia i kto jej używał; ze stanowiska historyi sztuki, a mamy powód o tem mówić, skoro w *Sprawozdaniach* tej Komisyi jest pomieszczona, spotykamy bardzo nieliczne i ogólnikowe wzmianki. I słusznie, historyk, znakomity heraldyk i sfragistyk podaje materyał opracowany krytycznie, raz na użytek do badań ściśle historycznych, powtóre historykowi sztuki rzecz gotową, z której ten ostatni może robić wnioski w swoim zakresie (ikonografia, kostiumy, uzbrojenia, zmiana i charakter liter w legendach i t. d.). ma bowiem przegląd od pieczęci najdawniejszej polskiej t. j. królowej Rychezy (1025—1057), a jeżeli tę uzna się za wyrób niemiecki, to od pieczęci klasztoru Benedyktynów w Sieciechowie, którą prof. Piekosiński odnosi do pierwszej połowy XII w. aż... tytuł pracy zapowiada wieki średnie, więc do końca XV w. Pragniemy gorąco, żeby tak było. Podać ocenę dzieła nie tak łatwo, zwłaszcza gdy się jest początkującym na tej drodze, na której prof. Piekosiński pracował między innemi lat kilkadziesiąt. Możnaby tylko wymienić zdobycze naukowe, o które pokusimy się może, gdy rzecz wyjdzie w całości, oby jak najprędzej i jak najwięcej.

Drugą, większą część zeszytu *Sprawozdań* wypełniają prace, tyczące się architektury i przemysłu artystycznego, doniosłej wartości, których treść podana była w naszych *Wiadom.* z miesięcznych protokółów posiedzeń Komisyi. Wymieniamy więc tylko tytuły prac, które się już ukazały.

1) *„Misa brązowa z epoki romańskiej, znaleziona w Dąbrowie"* przez Maryana Sokołowskiego. „Misa ta, jak powiada prof. Sokołowski, zasługiwała na publikacyą w Sprawozdaniach głównie z tego powodu, że znalezioną została na ziemi polskiej, i że w skutek tego daje nam jeden szczegół więcej do obrazu kultury w romańskiej epoce". Jest to wyrób nie nasz — obcy. Znajduje się obecnie w Muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie.

2) Tegoż autora jest także praca o arcybiskupie Krzyckim, przytoczona na początku niniejszego sprawozdania i trzecia: *„Pasy metalowe polskie tak zwane lwowskie albo przeworskie"*.

3) Władysława Łuszczkiewicza *„Kościół kolegiacki św. Marcina w Opatowie"*, studyum zabytku romańszczyzny XII wieku w Polsce. Do tegoż kościoła w dziale komunikatów przedrukowany jest przywilej, wydany przez Krzysztofa Szydłowieckiego dla kollegiaty opatowskiej, zdobny wspaniałą miniaturą, ogłoszoną już przez p. Wojciecha Gersona w *Sprawozdaniach* t. V. zesz. 2.

4) *„Inwentarze sreber królewskich z r. 1574"*, spisane nazajutrz po ucieczce Henryka Walezego z Krakowa, opracowane i objaśnione przez p. F. Koperę.

5) Wreszcie rzecz dra Jerzego Mycielskiego: *„Gaetano Chiaveri w Polsce i jego książka szkiców w królewskim Gabinecie rycin w Dreźnie.*

W dziele komunikatów spotykamy jeszcze między innemi *„Inwentarz skarbca OO. Dominikanów krakowskich"* z roku 1648, bardzo bogaty i obszerny.

Dla uzupełnienia wreszcie tego sprawozdania dodać winniśmy, że zeszyt zdobi 5 tablic i 90 rycin w tekscie, bardzo dobrze wykonanych i odbitych. Nawiasem pozwolimy sobie zrobić tylko uwagę, że nieraz byłoby bardzo pożądane, iżby ryciny w tekscie miały większy rozmiar. Tak np. rycina pomnika renesansowego Rudominy Dusiatskiego jest — jakby tu powiedzieć — np. impresyonistyczną plamą, dającą tylko pierwsze ogólne wrażenie.

A. Chmiel.

Медали въ честь русскихъ государственныхъ дѣятелей и частныхъ лицъ. Изданы Ю. Б. Иверсеномъ. Томъ III къ сему таблицы Nr 59, 65. С. Петербургъ 1896. (Medale ku czci ruskich państwowych funkcyonaryuszów i osób prywatnych. Wydane przez I. B. Iwersena. Tom III, z tablicami Nr 59, 65. Petersburg 1896).

Pod tym tytułem wyszedł z druku trzeci tom pracy kustosza gabinetu numizmatycznego w Ermitażu I. B. Iwersena, w którym tenże pomieścił między innemi rysunki z opisami medali Polaków, urodzonych w tych częściach Polski, które wskutek podziału kraju dostały się pod panowanie Rosyi, lub też tych, którzy byli w służbie rosyjskiej i z tego względu ma dla nas większe zainteresowanie. Jest to właściwie tom, uzupełniający dwa poprzednio wydane, do których autor w ciągu swej pracy często się odwoływa, my zaś nie mając ich, musimy polegać na zdaniu autora. Dla śledzących za ruchem naszej numizmatyki podajemy nazwiska, zwłaszcza, że tu znaleźliśmy szczegóły zupełnie nam nieznane, zaczerpnięte z niezawsze dostępnych dla nas źródeł archiwalnych. Oto ich nazwiska: Beyer Karol, ks. Golian Zygmunt, Duchiński Franciszek, Karpiński Franciszek, Kierbedź Stanisław, Kicki Ludwik (nie Kiński, mylnie podany), ks. Nowodworski Michał, Pol Wincenty, hr. Potocki Bolesław, hr. Potocki Feliks, Skarzyński Bronisław, Czajkowski Piotr, Mickiewicz Adam i Czacki Tadeusz.

O medalu ostatnim przytacza autor następującą wiadomość: „Chociaż często słyszałem, że na wybicie medalu T. F. Czackiego nie udzielono urzędowego zezwolenia, to jednak posiadałem w moim zbiorze srebrny egzemplarz. Drugi znajduje się w cesarskim Ermitażu. W roku 1872 znalazłem w petersburskiej mennicy oryginalne do niego stemple, osobno odłożone. O tem, że nie zatwierdzono medalu, wspominał mi niejednokrotnie zmarły hr. Tołstoj Teodor, który jeszcze w r. 1810 rznął do niego odwrotną stronę. Medal ten, który po raz pierwszy widział u mnie hr. Tołstoj, przeszedł w podarunku ode mnie w jego ręce. Na tej to podstawie uważałem się uprawnionym do ogłoszenia, że mieszkańcy wołyńskiej gubernii wręczyli Czackiemu ów medal w r. 1809.

Tymczasem sprawa ta wedle akt archiwalnych miała się zupełnie inaczej.

Dnia 31 grudnia 1809 ks. Adam Czartoryski wniósł do ministra oświecenia prośbę o wyjednanie u cesarza zezwolenia na wybicie i ofiarowanie tajnemu radcy Czackiemu przez 40 znakomitszych obywateli, w ich liczbie biskupa Cieciszewskiego, medalu. Dnia 8 stycznia 1810 r. przedstawiono sprawę cesarzowi, który przychylił się do życzenia obywateli, o czem minister hr. Zawadowski Piotr zawiadomił ks. Czartoryskiego. Dopiero 29 sierpnia 1814 roku hr. Aleksy Razumowski, następca Zawadowskiego, odniósł się do ministra skarbu D. A. Guriewa z prośbą, aby polecił mennicy wybić pomieniony medal, lecz otrzymał na to odpowiedź, iż wedle obowiązujących przepisów tylko po zatwierdzeniu przez cesarza rysunku, wolno wybijać medale.

Później nie było już o tem mowy, dopiero w roku 1833 urzędnik do szczególnych poruczeń Wojewódzki, przeglądając jeszcze raz tę niezakończoną sprawę, polecił po dawnemu, złożyć ją w archiwum.

Z tego się jednak okazuje, że Zawadowski wyjednał był pozwolenie na wybicie medalu, i że wskutek tego wykonano stemple, a zapewne i wybito kilka medali, lecz że Guriew na powtórne urzędowe zapytanie nowego ministra narodowego oświecenia uchylił się od wykonania medalu pod tym pozorem, iż rysunek nie był własnoręcznie przez cesarza zatwierdzony. Cesarz w tym czasie był za granicą, zaś Czacki już nie żył. Tak się ta sprawa skończyła. Pomimo to medal istnieje, i zapewne wybito go bez pozwolenia Guriewa".

Z naszej strony dodamy, że medal Czackiego wcale nie należy do rzadkich, znajduje się po wielu zbiorach publicznych i prywatnych i zdaje się, że rygor z czasem znacznie osłabł, skoro tak się upowszechnił.

P. Iwersen, opisując niedawno nabyty medal hr. Feliksa Potockiego, syna Franciszka, powiada, że jest wybity dwoma stemplami, należącymi do dwóch różnych medali (Zwittermedaille).

Strona główna nosi napis: ROSSICAM REM MONETARIAM PERFECIT. Niewiasta (nauka) z lampą w prawej ręce, siedzi przy stole, oparta na lewej ręce o stojak, do którego przymocowane są ważki. Obok stołu okrągły żelazny piecyk, a na podłodze naczynie z monetami i różnemi przyborami do bicia monet i metalurgii. Z tyłu prasa.

Nad odcinkiem z prawej strony: GASS; w odcinku w trzech wierszach: P. O. M. NATO. 19. FEBR. 1708 | DECESSO 23. IAN. 1768. | IO. A. FIL. M. F. C. (t. j. *patri optime merito, nato 19 febr. 1708. decesso 23 jan. 1768. Johannes a Schlatter filius monumentum fieri curavit).*

Strona odwrotna jest ta sama, jaka opisana w katalogu hr. Czapskiego pod Nrem 3994.

Obie strony zaś nie mają z sobą nic wspólnego i zapewne wybite przez gruby błąd majstra w petersburskiej mennicy, a to wskutek następującego wypadku: W roku 1838 cesarska akademia sztuk pięknych odesłała do mennicy należące tam polskie medalowe sztance z czasów króla Stanisława Augusta, ażeby niemi wybito medale dla numizmatycznego gabinetu akademii. Jakoż otrzymała napowrót cały szereg medali dotąd nieznanych, na których były połączone albo po dwa portrety królów, albo też po dwie odwrotne strony rozmaitych medali jednakowej wielkości. Przypominam sobie, iż ś. p. Karol Beyer przywiózł z Petersburga kilka kompletów królów polskich i innych i nazywał je żartobliwie Hermaphroditami, a wiele z nich już było bitych popękanymi stemplami.

Co do samego wydania, to, o ile z tego tomu wnosić możemy o całości, należy ono do kosztownych, a nawet ozdobnych; ryciny jednak medali, wobec rozwiniętej sztuki w ostatnich czasach, pozostawiają wiele do życzenia. Oglądaliśmy tego rodzaju ryciny w *„Revue suisse de numismatique"* z r. 1895; jest tam rysunek do medalu hr. Leona Tołstoja, wykonany z tej samej fotografii, jakiej użyto w powyższem dziele Iwersena. Rysunek zrobiony wprawdzie inną metodą, lecz jakaż różnica wykonania, a cóż dopiero powiedzieć o rysunkach medali osób bliżej nam znanych: Beyera, ks. Goliana, Duchiń-

skiego, Karpińskiego i innych; trudno naprawdę odgadnąć, kogo one mają przedstawiać! Nie jest to wprawdzie winą autora, który za artystę odpowiadać nie może, jednakże żal nam tak oszpeconej, mozolnej pracy szanownego kustosza; niewolno nam także przemilczeć o licznych pomyłkach w tekście, nie wchodząc w to, czy one z winy samego autora, drukarza lub korespondenta pochodzą, lecz najwięcej nas razi przekręcanie nazwisk, które w dziele numizmatycznem, niejako źródłowem, znajdować się nie powinny. Mówimy tu tylko o polskich nazwiskach: nie Ружнецкій (str. 26) lecz Рожнецкій, nie Moskaje (22) lecz Moskale, nie Dnieper (23) lecz Dniepr, nie чарторійскаго (24) lecz Чарторыскаго, nie Kolonyi (24) lecz Kołomyi, nie Книскій (26) lecz Княкій, nie Mohont (38) lecz Mohort, nie o zisin (39) lecz o ziemi, nie wileńskie (5) lecz wieleńskie, nie numizmatyczni (39) lecz numizmatyczne.

Na końcu tego tomu dodał autor indeks medali rytych na tablicach, oraz spis nazwisk wymienionych w trzech tomach.

P. U.

„*Antiquitäten-Zeitung*", wychodząca w Sztuttgarcie, zamieszcza w numerze 47 z d. 18 listopada 1896 r., następujące sprawozdanie o wykładzie Dra. Bahrfeldta, mianem na posiedzeniu towarzystwa numizmatycznego berlińskiego w dniu 5 października z. r.

Przedmiotem wykładu dra Bahrfelda były monety polskie z epoki po czasy Kazimierza Wielkiego. Z epoki poprzedzającej Mieszka I (962—992) nie może być mowy o narodowej polskiej monecie. Wykopaliska pochodzące z tej epoki, nie zawierają w sobie żadnych monet polskich, lecz tylko monety arabskie i arabskie kosztowności, przeważnie w połamanych kawałkach. Tego rodzaju wykopaliska nie są rzadkiemi zjawiskami na obszarach dawnej Polski. Świadczą one o dawnych drogach handlowych z Indyi, Persyi, Arabii oraz od brzegów Czarnego i Kaspijskiego morza przez Polskę na północ ku Bałtykowi. Starogreckie monety w wykopaliskach polskich nie znachodzą się wcale; przeciwne temu twierdzenia w niektórych dziełach, jak np. w wykopalisku szubińskiem z r. 1824 polegają na mylce. Mieszko I. przyjął w r. 966 wiarę chrześcijańską i do niegoto należą najstarsze polskie monety (denary). Chrześcijaństwo i bicie monety występują równocześnie. Drobne połubrakteatowe naśladownictwa dorsztackich denarów Karola W. są wyrobem duńskim a nie polskim i nie należą do Mieszka I. Bolesław I Chrobry (992—1025) bił monetę wedle wzorów czeskich i niemieckich, mennice utrzymywał we Wrocławiu (SCS IOHANS), w Gnieźnie (GNEZDVN CIVITAS), w Poznaniu (SCS PETRVS) i w Kijowie. Na szczególniejszą uwagę zasługują naśladownictwa feników Ottona i Adelajdy raz z krzyżem i kościołem a względnie z krzyżem, dalej denar z napisem BOLESLAVS DVX — INCLITVS oraz najpóźniejszy z tytułem królewskim. Z czasów Mieszka II (1025—1034) nie posiadamy żadnych znanych monet. Niewłaściwie przypisują polscy numizmatycy żonie jego, znienawidzonej Ryksie, małe saskie (wendyjskie) feniki, które noszą w otoku litery RXA, lecz które po lewym brzegu Łaby bite były. Z epoki panowania Bolesława II Śmiałego (1058—1080) oraz Władysława I Hermana (1080—1102) bite były między innemi małe, do saskich feników bardzo podobne, denary w mennicach wrocławskiej i krakowskiej. Z czasów Bolesława III Krzywoustego (1102—1139) ważnym jest nadzwyczaj duży brakteat, wyobrażający biskupa, który osobie klęczącej udziela błogosławieństwa, a który się widocznie odnosi do pielgrzymki Krzywoustego, odbytej w roku 1139 do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie. Brakteat ten znaleziony został w wykopalisku w Skromowskiej woli. Władysław II (1139 do 1146) i Bolesław IV Kędzierzawy (1148—1174) bili dalej nader licznie monetę denarową o typach zmieniających się często. Na schyłku panowania Kędzierzawego zjawiają się po raz pierwszy małe brakteaty, których epoka rozkwitu przypada na czasy Mieszka III (1173—1177 i 1195—1202). Noszą one na sobie napisy łacińskie, lecz przeważnie hebrajskie, z czego dowód, iż wówczas tak jak i później żydzi bywali w Polsce myncerzami lub trzymali mennicę w dzierżawie i na bicie monety stanowczy wpływ wywierali. Główne wykopaliska Mieszkowych brakteatów pochodzą z Głębokiego, Kluczborku i Wieńca. Wytłomaczenie napisów hebrajskich, podawane przez polskich numizmatyków, okazało się fałszywem. W innych krajach znachodzą się podobne napisy tylko bardzo rzadko na monetach. Kazimierz II Sprawiedliwy bił tylko trzy typy brakteatów pod swojem imieniem, oprócz tego zaś szereg interesujących typów z wyrażeniem cnót lub t. p. jak FIDES, VIRTVS, DEXTERA (DEI), CRVX, SIRENA, AQVILA. Do czasów Leszka Białego (1207—1227) odnoszą się brakteaty z napisami: LISK. LISKVS KROL i denar z napisem LESTCVS, zaś do Władysława III Laskonogiego (1202—1207) odnosi się znowu jeden wielki brakteat z napisem + DVX VLADIZLAVS, wyobrażający żubra pod drzewem, oraz brakteaty z imieniem św. i Wojciecha św. Wacława. Monety Bolesława V Wstydliwego (1228—1279) oraz bardzo do nich zbliżone Bolesława Pobożnego (1257—1279) nie zawsze dają się od siebie stanowczo odróżnić, w każdym razie przyjąć należy, że monety Bolesława Wstydliwego obficiej były wybijane. Znaczną część takich brakteatów, przywiedzionych w dziełach numizmatycznych polskich, należy właściwiej przyznać Bolesławowi Wysokiemu, księciu śląskiemu (1163—1202). Trzema rzadkiemi fenikami Władysława Łokietka (1296—1333) zamyka się peryod denarowy i brakteatowy w Polsce, który wykazuje bardzo znaczne odmiany tak w typach jak i w wadze i ziarnie. Niestety brak zupełny źródeł dokumentowych nie dozwala na razie rozpatrzenia się bliższego w ówczesnej rzeczy menniczej w Polsce. Dla objaśnienia swego wykładu używał prelegent licznych okazów monet polskich ze swego zbioru.

Sprawozdania z posiedzeń Komisyi historyi sztuki Akademii Umiejętności w Krakowie, odbytych pod przewodnictwem pof. Maryana Sokołowskiego.

Dnia 21 stycznia 1897 r. Przewodniczący, nawiązując do prac poprzednio Komisyi przedłożonych, stwierdził uderzający fakt, że kiedy od pierwszych lat XVI w. mamy tak znaczną liczbę kamieniarzy, rzeźbiarzy i architektów Włochów w naszym kraju, pracujących w mieście i dla miasta, to nie spotykamy jednego malarza Włocha, którýby przyjął prawo miejskie i był do cechu przyjęty, i to aż do końca stulecia, o ile dotąd zbadane akta miejskie wnosić pozwalają. Fakt ten, który zresztą powtarza się w całej północnej Europie, wiąże się zapewne z ekskluzywną i tak ścisłą organizacyą cechu malarskiego. Jedynymi malarzami Włochami, których w drugiej połowie XVI w. u nas znajdujemy, są malarze królewscy, którzy do cechu nie należą i przepisom jego nie podlegają.

Następnie prof. dr. Maryan Sokołowski poruszył sprawę zbadania kościoła w Łasku, na który jego uwagę zwrócił prof. Jakób Caro z Wrocławia. Przypomniał, że do budowy tego kościoła prymas Jan Łaski sprowadzał z Krakowa w r. 1525 artystów Włochów, że zaś w ołtarzu znajduje się tam marmurowa płaskorzeźba Madonny, ofiarowana Łaskiemu przez papieża Klemensa VII. Prof. Łuszczkiewicz dodał inne objaśnienia, dotyczące tego kościoła, przesłane mu przez dra Stanisławskiego z Sieradza, według których znajdują się tam również antyfonarze i psałterze z malowanemi miniaturami, poczem postanowiono niezbadany ten dotąd zabytek w najbliższym czasie opracować.

Z kolei przewodniczący podał do wiadomości kilka drobnych komunikatów. Naprzód przedstawił rzadką rycinę z portretu Jakóba Troschla (1583—1624), nadwornego malarza Zygmunta III., w Krakowie zmarłego, pochodzącą ze zbiorów hr. Konstantego Przeździeckiego w Warszawie. Następnie zwrócił uwagę na ciekawą notatkę „w Pamiętnikach" Krzysztofa Zawiszy, wojewody mińskiego, pod r. 1702 o „szkatule i gotowalni kieleckiej roboty", którą to nazwę zbadaćby należało. Nadto podniósł ważność domowej fabryki kobierców w Januszpolu, skąd robiony przez Opanasa dywan sędzia Bukar ofiarował St. Augustowi w r. 1787, a król dał za to Opanasowi złoty medal z napisem, o czem wspominają w pamiętnikach swych Jan Duklan Ochocki i Seweryn Bukar. Wreszcie przedstawił nowy przyczynek do biografii malarza Kucharskiego, podany przez dra Józefa Korzeniowskiego; jest to ustęp z biuletynu Trybunału Rewolucyjnego, wedle którego królowa Marya Antonina zeznała, że jej portret w więzieniu Temple malował malarz Polak, Coestier (sic!), od więcej jak 20 lat w Paryżu osiadły, a mieszkający tam przy ulicy du Cocq-St. Honoré.

Prof. Łuszczkiewicz przedstawił ciekawy krucyfiks spiżowy kuty z resztkami emalii i z datą r. 1677, odnaleziony

w okolicy Łańcuta a wykonany własnoręcznie przez wiejskiego proboszcza, jak świadczy napis, na wzór romańskich krucyfiksów.

P. Zygmunt Hendel podał wiadomość, że badając niedawno budowę kościoła Bernardynów w Krakowie, stwierdził, iż całe wieże były pierwotnie na zewnątrz sgraffitami pokryte, a dolne ich części pilastrami zdobne.

W końcu prof. dr. Maryan Sokołowski zdał sprawę z nowych rezultatów badań swoich nad stosunkiem Albrechta i Hansa Dürerów z Polską i z Krakowem.

Już prof. Daniel Burkhardt z Bazylei przypuszczał, że Albrecht Dürer, który w roku 1490 rozpoczął swoją wędrówkę po wyjściu z warsztatu Wohlgemutha i dopiero w r. 1492 znalazł się w Kolmarze w Alzacyi, między pierwszą z tych dat a ostatnią przebywał w Krakowie. Hipoteza ta znalazła poparcie w rezultacie badań dra Fuhsa z Norymbergi, który na podstawie dotąd nieznanych rękopisów „kroniki rodzinnej“ wielkiego artysty wnosi, że matka Albrechta Dürera nie pochodziła z rodziny Holper, jak dotąd sądzono, ale z rodziny Haller. Przypuszczenie to jest tem prawdopodobniejsze, że matka żony Albrechta była również Hallerówna, co najlepiejby nam tłomaczyło fakt na pozór trudny do zrozumienia, że jej ojciec, tak zamożny i grający wybitną rolę mieszczanin, zgodził się na wydanie pięknej i posażnej córki za nieznanego i pozbawionego fortuny malarza. Z Hallerami norymberskimi był zapewne spokrewniony i Jan Haller z Rotenburg an der Tauber, głośny wydawca i drukarz krakowski, którz przyjął prawo miejskie w r. 1491. Ten ostatni był uczniem Antoniego Koburgera, sławnego wydawcy norymberskiego, spokrewnionego również z Hallerami. Bardzo więc być może, że młody Albrecht Dürer udał się razem z nim, a przynajmniej pod jego nadzór i opiekę, do Krakowa. Jan Haller umarł w r. 1525 a wdowa po nim prowadziła jego handel i wydawnicze przedsiębiorstwo aż do roku 1528. Prawdopodobną więc rzeczą byłoby, że i Hans Dürer, brat młodszy Albrechta, dostał się pod opiekę Hallera, zanim wstąpił w służbę królewską i został nadwornym malarzem Zygmunta I. Tłómaczyłoby to nam wiele zagadek wiążących się z temi właśnie latami jego artystycznej twórczości. W rachunkach królewskich znajdujemy Hansa Dürera wymienionego po raz pierwszy w r. 1529. Dekorował on wtedy dla króla sale w „Kurzej stopie“ Zamku na Wawelu i złocił tam rozety w kassetonach na tle lazurowem. Archiwalne wiadomości stwierdzać się zdają dalej, że Hans Dürer umarł rzeczywiście w Krakowie koło r. 1538; ostatni akt o nim w każdym razie pochodzi z r. 1535. Rachunki wydatków na budowę Zamku na Wawelu z tego czasu, znajdujące się w Muzeum książąt Czartoryskich, mieszczą w sobie również nowe o Hansie Dürerze szczegóły; w r. 1531 malował on tam belki sufitowe, ściany nad oknami, bardzo ciekawy sufit z głowami serafinów w narożnikach, w r. 1535 prace te ciągnął dalej, a miał swój dom przy ulicy Grodzkiej. Co zaś najważniejsze, z tychże samych rachunków dowiadujemy się, że wykonał farbami na płótnie wzór do ołtarza w kaplicy Zygmuntowskiej, który jak wiadomo wykonany w srebrze został dopiero w r. 1538 w Norymberdze. Znaną jest rzeczą, że i Andrzej Dürer złotnik, inny brat Albrechta, przebywał w Krakowie. W ten sposób życie nietylko najbliższej rodziny Dürera, ale i jego samego bliskoby się z Krakowem wiązało. Wreszcie referent zwrócił uwagę na interesujący fakt, że i w końcu XVI w., skoro sława niemieckiego malarza rozchodziła się po całej Europie, i u nas w źródłach współczesnych obiło się jej echo i dzieła jego naukowe były czytane. Uczony prof. Akademii krakowskiej, Stanisław Grzebski, wydał pierwszą geometryę w Polsce w r. 1565, w której się na słynne dzieło Albrechta Dürera, dotyczące tegoż samego przedmiotu powołuje, a biograf jego współczesny w niewydanym rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej przytacza anegdotę o Dürerze z ust Grzebskiego usłyszaną.

Dnia 25 lutego r. 1897. Przewodniczący poświęcił naprzód gorące wspomnienie dwom świeżo zmarłym członkom Komisyi, ś. p. Alfredowi Römerowi i ś. p. Konstantemu hr. Przeździeckiemu. Następnie przedstawił nadesłane mu przez dra Henryka Biegeleisena fotografie obrazów, malowanych na drzewie a znajdujących się w zbiorach Pawlikowskich we Lwowie. Zdaniem prof. Sokołowskiego obrazy te, przedstawiające sceny z życia św. Stanisława, pochodzą z początku XVI w., a wyszły zapewne z warsztatu tego samego artysty, który malował tryptyk św. Jana Jałmużnika w kościele św. Katarzyny w Krakowie. Prof. Łuszczkiewicz dodał objaśnienie, że obrazy te, jak się zdaje, około r. 1850 znajdowały się w krużgankach kościoła św. Stanisława na Skałce.

Następnie przewodniczący przedstawił fotografie z kilku illuminowanych kart antyfonarzy tynieckich, przesłane również przez dra Biegeleisena. Prof. Sokołowski miniatury te odnosi do w. XIV., a motywa ornamentacyjne w nich zestawia z miniaturami współczesnemi szkoły czeskiej w rękopisach z epoki Karola IV i króla Wacława. Podnosząc ich ważność, przypomniał referent również podobny czeski kodeks miniaturowy z epoki Wacława, znajdujący się w Gnieźnie.

W końcu przewodniczący podał wiadomość o znajdujących się w bibliotece królewskiej w Dreznie w dwóch tomach rękopiśmiennych traktatu Boccacia „Des cas des nobles hommes et femmes“, które należały niegdyś do króla Franciszka I jako dar connétable'a de Bourbon, a które Augustowi II ofiarował kanclerz w. lit. Radziwił.

Z kolei prof. Władysław Łuszczkiewicz odczytał wyjątek z pracy swej o zabytkach cmentarnych w Polsce średniowiecznej, a mianowicie o t. zw. labiryncie katedry w Włocławku i wskazał okoliczności towarzyszące odkryciu przed laty tego zabytku. Omówiwszy na podstawie zabytków tego rodzaju, zachowanych dotąd we Francyi i we Włoszech różnice co do wielkości i układu labiryntów posadzkowych, oraz zwróciwszy uwagę na rozmaite przypisywane im znaczenie, na stosunek do tradycyi klasycznej o Dedalu, Minotaurze i Aryadnie, twierdzi, że labirynt włocławski miał przeznaczenie czysto kościelne. Pomieszczony u północnego wejścia do kościoła, a więc w miejscu pokut publicznych, służył za ułatwienie kary skazującej na pielgrzymkę do miejsc świętych, zamienioną na podróż fikcyjną za liniami meandrów wyrytych w płycie kamiennej i ołowiem inkrustowanych. Zniszczona przez czas płyta w Włocławku zatraciła myśl pierwotną swego rysunku, ale o jej przeznaczeniu świadczą widocznie wykute w głąb stopy, wskazujące początek tej wędrówki po kamieniu. Referent odczytał w końcu list z Włocławka, w którym mu świeżo donoszą, że jedyny ten w Polsce labirynt został w czasie restauracyi katedry doszczętnie zniszczony, wskutek czego zdjęty przezeń przed laty rysunek zostaje d iś jedyną tego zabytku pamiątką.

Następnie p. Walery Eliasz podał główne punkta badań swoich nad mieczem koronacyjnym królów polskich czyli tak zwanym „Szczerbcem“, o którym, jak wiadomo, pisał w ostatnich czasach p. J. N. Sadowski. Przypomniawszy wszystkie o nim wiadomości, począwszy od kroniki mistrza Wincentego z w. XIII, aż do ostatniej lustracyi skarbca królewskiego na Wawelu w r. 1792, oraz wedle referenta rzekome jego obecne istnienie w zbiorach cesarskich w Ermitażu, zwrócił uwagę na drugi miecz podobny, który znajdował się w Nieświeżu w r. 1740, a dostał się tam przez Sobieskich z Żółkwi. Ten nie ma blizny na brzeszczocie, i on to jest właśnie owym rzekomym Szczerbcem w Petersburgu, a na prawdę tylko jego podobizną ze skarbca Radziwiłłowskiego. Oryginalny Szczerbiec zdaniem referenta przechowany jest w ukryciu w ślad za wiadomością kroniki klasztoru Kapucynów w Krakowie, że polskie insygnia koronne, a wraz z niemi i miecz ów w r. 1794 ze skarbca na Wawelu uniesione zostały i dotąd w tajemnicy w bezpiecznem miejscu są przechowane. W dyskusyi nad tym przedmiotem wzięli udział prof. Sokołowski, prof. Piekosiński i p. Jan Nep. Sadowski i wszyscy motywując swe twierdzenia własnemi spostrzeżeniami sprzeciwili się zasadniczo rezultatom wywodów referenta.

W końcu prof. dr. Franciszek Piekosiński podał wiadomość o odnalezieniu jedynej dotąd znanej pieczęci majestatycznej króla Michała Wiśniowieckiego i przedstawił jej odlew.

Dnia 18 marca 1897 roku. Przewodniczący zdał naprzód sprawę z postępu publikacyj Komisyi i przedstawił wydany przed miesiącem zeszyt I, tomu VI „Sprawozdań“. Tom „Źródeł do historyi sztuki i cywilizacyi w Polsce“, mieszczący rachunki dworu Zygmunta Augusta, poprzedzony wstępem historycznym, jest już na ukończeniu, a treść tomu II-go już prawie gotowa. Obejmie ona epokę dawniejszą, mianowicie rachunki dworskie Zygmunta I, z rękopisów rozrzuconych po rozmaitych bibliotekach prywatnych i publicznych; są w nich luki znaczne; najstarsze datują z roku 1520, poczem następuje

całość rachunków od r. 1524 do 1531, należy je zaś doprowadzić na razie chociaż do roku 1538, daty ważnej w życiu kulturalnem epoki, bo na ten rok przypada koniec dekoracyi kaplicy Zygmuntowskiej. Obfitość materyału w tej mierze bardzo jest znaczna i należy go bardzo przetrzebiać, obok rachunków ściśle dworskich bowiem, są i całe szeregi innych, dotyczących górnictwa, hut, wydatków na ambasadorów, na stadninę królewską, na kuchnię, a których z tamtemi mięszać nie można. Wreszcie jako trzecia publikacya jest już w toku wydanie „Modlitewników", do których zbieranie materyału jest na ukończeniu.

Następnie przewodniczący przedłożył dzieło prezesa Akademii, hr. Stanisława Tarnowskiego o „Matejce", ofiarowane Komisyi. Podniósł niepospolitą wartość tej pracy, podającej całość prawie dzieł Matejki w świetnej części ilustrowanej a dalej bogaty materyał biograficzny na podstawie listów, informacyj prywatnych i własnych wspomnień ułożony. Nadto szczególnej wartości naukowej dodaje dziełu publikacya przy końcu tomu tekstów Matejki, objaśniających jego „Ubiory w Polsce" i „Dzieje cywilizacji w Polsce", oraz spis wszystkich utworów olejnych mistrza.

Z kolei prof. dr. Franciszek Piekosiński podał rezultat badań swoich nad nagrobkiem dra Arighi w krużgankach klasztoru Dominikanów w Krakowie, który jest najstarszym pomnikiem tego rodzaju w tem mieście. Napis na nim ma datę r. 1312, składa się zaś z majuskuł scholastycznych, które aż do panowania królowej Jadwigi stale i wyłącznie u nas są używane, jak np. na nagrobku kasztelana Pakosława z r. 1319 w Jędrzejowie. Tarcza na herbie Arighiego ma ślad lwa, co dowodzi że jest to herb zachodnio-europejski, takie zaś dopiero w XIV w. do Polski przyszły. Napisy na znanych nagrobkach Leszka Czarnego i ks. Bolesława Kaliskiego mają już w sobie minuskuły gotyckie i stąd uważać je stanowczo należy za późniejsze.

Następnie prof. dr Maryan Sokołowski złożył rozprawę rosyjską p. Worobjewa w Płocku o Katedrze płockiej. nadesłaną Komisyi przez autora, tudzież zwrócił uwagę na publikacyą Towarzystwa Archeologicznego w Moskwie, p t. „Wiestnik Archeologiczny". W jednym z zeszytów tej ostatniej publikacyi znajduje się reprodukcya szkatułki królowej Katarzyny Jagiellonki, trzeciej żony Zygmunta Augusta, wraz z artykułem, którego autor uważa ją za staranny fasyfikat włoski z w. XVIII, wykonany dla jednego z panów polskich. Referent podzielając to zdanie, uważa ją raczej za robotę niemiecką i prawdopodobnie datującą z naszych czasów.

Wreszcie przewodniczący przedstawił szereg nowych fotografij wspaniałych haftów krakowskich, podnosząc fakt, jak dotąd mało są znane dzieje naszego hafciarstwa, gdyż, podobnie jak przy obrazach w wieku XVI, nazwisk artystów brak tu zupełny. Wyjątkowo na jednym ornacie o pysznym hafcie z kwiatów, będącym własnością prywatną w Warszawie, udało się referentowi znaleść pod podszewką kartkę z napisem dowodzącym, że wykonał go hafciarz Wojciechowski w Poznaniu roku 1683. Z mniej znanych najznakomitszym jest haft z kościoła w Rudawie z pierwszych lat XVI w., który stanowił antepedyum ołtarza króla Jana Olbrachta, gdy ten znajdował się jeszcze w królewskiej kaplicy naprzeciw nagrobka w katedrze na Wawelu. Haft ten jest dzisiaj własnością Muzeum książąt Czartoryskich. Inny znów pyszny haft z ornatu w kościele Bożego Ciała, fotografowany z polecenia referenta, odnosi on również do pierwszych lat w. XVI, kapy zaś tamże, z których jedna o wspaniałym włoskim szlaku, do wieku XVII.

Następnie prof. dr Jerzy Mycielski przedstawił komunikat, objaśniający „Regestr różnych portretów królów, książąt i panów polskich w bibliotece Szoleckiej" w r. 1780 spisany, a publikowany przez dr F. Bostla w zeszycie 2 tomu V „Sprawozdań", jako część zbiorów rodziny Czackich w Sielcu na Wołyniu. Nie ulega wątpliwości jednak, że „biblioteka Szolecka" jest to część pałacu księcia Podkomorzego Kazimierza Poniatowskiego na przedmieściu Solec albo Szolec w Warszawie, który też w r. 1778 opisał Berlińczyk, Jan Bornouilli w swoich „Podróżach", i że do zbiorów tam znajdujących się i ten „regestr" odnieść należy.

Z kolei prof. Władysław Łuszczkiewicz podał sprostowanie, że rzeźbiony tryptyk ołtarzowy z początku w. XVI, będący dziś własnością Akademii Umiejętności, ofiarował w r. 1844 Towarzystwu naukowemu p. Wincenty Sroczyński, ówczesny właściciel wsi Lusiny, nie zaś późniejsi jej właściciele pp. Słapowie.

W końcu prof. dr. Maryan Sokołowski zdał sprawę z ciekawego materyału kulturalnego, odnoszącego się do Polski, a zawartego w publikacyi francuskiej Mare Sarcier „Le livre de collectionneurs", który objaśnieniami zaopatrzył p. Kazimierz Krasicki. Są to wiadomości o darach królów Ludwika XIV i Ludwika XV dla królów i panów polskich, począwszy od królowej Eleonory i Jana III aż do Stanisława Augusta; są tam stroje bogate, karoce z uprzężami, zwierciadła, wilki do kominków, złote zegarki. medale, strzelby, pistolety, złote szpady, pierścienie, z wielkich panów powtarzają się w XVII w. nazwiska kanclerza Wielopolskiego, kardynała Radziejowskiego, Jana Tarły, później szlachty w służbie Leszczyńskiego, jak Molski, Umiński, Bański, Zbąski, Skarszewski i l'abbé Łubieński; jest też pod r. 1786 wzmianka o Fol'u, „zegarmistrzu króla polskiego" w Paryżu, jednym z najznakomitszych.

Dr Jerzy Mycielski.

Kwartalnik Historyczny, organ Towarzystwa historycznego we Lwowie, pod redakcyą Aleksandra Semkowicza. Zeszyt I z roku 1897 zawiera: 1) Fijałek Jan X. Biskupstwa greckie w ziemiach ruskich od połowy XIV wieku. Na podstawie źródeł greckich. 2) Jabłonowski Aleks. Starostwo barskie. 3) Giecewicz Jan X. W sprawie Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. 4) Askenazy Szym. Konwencya 1810 r. przeciw odbudowaniu Polski. 5) Recenzye i Sprawozdania z 50 dzieł i rozpraw. 6) Finkel L. Bosakowski Tad., Kętrzyński Stan., Kucharski Wład., Podlachy Wład., Rudnicki Stef., Semkowicz Wład., Szelągowski Adam, Westfalewicz Mar. Przegląd literatury historyi powszechnej. 7) Semkowicz Erazm. Przegląd czasopism za trzeci kwartał 1896 roku. 8) Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa historycznego.

Przewodnik Bibliograficzny, pod redakcyą dra Wład. Wisłockiego w Nrze 1, 2, 3, 4 i 5, ze stycznia, lutego, marca, kwietnia i maja 1897 roku, zawierają tytuły najnowszych dzieł, broszur, odbitek, z wymienieniem autorów, nakładców, drukarń, cen i treść czasopism, obfita kronika z lutego i marca zawiera wiele interesujących wzmianek. Zwracamy uwagę na następujące.

W zeszycie z lutego na czele Kroniki czytamy bardzo ciekawy dokument, dający miarę wyobrażeń i lojalności cenzury, z czasów Rzpltej Krakowskiej, wydobyty z akt archiwum miejskiego przez Ad Chmiela, którym dzieło A. Mickiewicza „Pan Tadeusz" jako szkodliwe i rewolucyjne od roku 1834 surowo zostało zakazane. — Biblię litewską z r. 1663 po dłuższem dochodzeniu i na podstawie najnowszych odkryć źródłowych, H. Reinhold w obszernej rozprawie p. t. „Die Bibelübersetzung von S. B. Chyliński (zamieszczonej w helderberskich „Mitteilungen der litauischen literarischen Gesellschaft") stanowczo dowodzi, że tłomaczem z języków polskiego i hebrajskiego był S. B. Chyliński, czemu zaprzeczył ś. p. Stankiewicz, przysądzając całą zasługę Bretkunowi. — Wzmianka obszerniejsza o zaginionej bibliotece Iwana Groźnego. — Bibliotekarzem ordynacyi hr. Zamojskich w Warszawie po ś. p. Józ. Przyborowskim mianowany został wielkich zasług naukowych historyk prof. Tad. Korzon. — Dyrektorem głównego archiwum Królestwa Polskiego mianowany został prof. Un. dr T. Wierzbowski. — Wspomnienie pośmiertne o ś. p. Kajetanie Jabłońskim, zasłużonym księgarzu i wydawcy lwowskim (ur. w Głogowie w r. 1815) zmarłym we Lwowie 24 listopada 1896, po którym został liczny szereg wartościowych wydawnictw i zbiór bogaty autografów osób wybitnych w Polsce lub z dziejami naszymi związek mających. Jabłoński długie lata z wielkiem zamiłowaniem gromadził i stworzył zbiór bogaty, może jedyny tego rodzaju w Polsce, ale co się obecnie z tym zbiorem stało? czyją on teraz jest własnością, czy jest dostępny, czy dzisiejszy posiadacz zna wartość takiego zbioru, tego nam wspomnienie pośmiertne nie powiada, a byłoby to bardzo pożądane.

W marcowym zeszycie ważniejsze: Wiadomość o archiwum w Chantilly w okolicach Paryża, w którem znajdują się ważne dokumenty i listy do historyi polskiej XVII w. Są tam papiery królowej Maryi Ludwiki, korespondencya Kondeusza

w sprawie kandydatury do tronu polskiego i t. p. — W bibliotece ołomunieckiej (k. k. Studien-bibliothek) ma się znajdować dzieło Minoryty Fr. Plateana p. t. *Opus restitutionum*, drukowane w r. 1475 w Krakowie u Zainera. Na ołomunieckim egz. ma się znajdować z XV w. dopisek bardzo ważny *„Hunc librum miserunt patres Cracovienses ex singulari caritate pro loco Ołomunicensi 1478*". — O zamierzonem wydawnictwie ilustrowanej historyi literatury polskiej opracowanej przez dra H. Biegeleisena nakładem Fr. Bondego w Wiedniu. — O pracach ekspedycyi naukowej, wysłanej przez krakowską Akademię umiejętności do watykańskich archiwów w Rzymie. — Sprostowanie mylnej wiadomości podanej w życiorysie ś. p. hr. K. Przeździeckiego zamieszczonym w Tygodniku ilustr. warsz. o zakupnie biblioteki pozostałej po ś. p. Ż. Paulim. Prawdopodobnie piszący nekrolog miał zamiar napisać o bibliotece nabytej od ś. p. Józ. Łepkowskiego, która w mniejszej cząstce, odnoszącej się do zabytków Krakowa, przeszła na własność gabinetu archeologicznego przy Uniw. Jag., który hr. K. P. za życia prof. J. Łepkowskiego często nawiedzał i darami obdarzał. — W końcu omówiona jest uchwala sejmu galicyjskiego z dnia 12 lutego 1897 r., mająca na celu reorganizacyą krajowych archiwów akt grodzkich i ziemskich w Krakowie i we Lwowie.

W zeszycie kwietniowym znajdujemy dwie obszerniejsze wzmianki: a) O czterech drukach Seklucyana, wydanych w Królewcu w r. 1549 i 1550, odkrytych w starej oprawie przez dra Z. Celichowskiego, bibliotekarza w Kórniku pod Poznaniem i zapowiedzianem wydawnictwie „Herold polski" i wydanych już w 15 tablicach herbów polskich, które prof. dr Piekosiński staraniem i nakładem swoim wydał.

Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Provinz Posen. Herausgegeben von Dr Rodgero Prümers. Drittes u. viertes Heft 1896. Posen 1896. 8vo.

Wykaz artykułów. 1) Hans Zechlin. Die Schlacht bei Fraustadt. Eine militärgeschichtliche Studie (Schluss str. 207—274). 2) Robert Hassencamp. Die Bewerbung des Pfalzgrafen Philipp Wilhelm von Neuburg um die polnische Krone, str. 275—320. 3) Max. Beheim Schwarzbach. Geschichte der Stadt Filehne (Wieleń. W. Ks. Poznańskie, rejencya bydgoska, obwód czarnkowski) str. 321—348. 4) A. Warschauer. Die mittelalterlichen Stadtbücher der Provinz Posen, str. 349—382. 5) Rodgero Prümers. Eine Simultan-Bürgerschule in Südpreussischer Zeit str. 383—413. 6) R. Prümers. Ein Brief über Samuel Linde str. 414—416. 7) A. Warschauer. Die Posener Malerinnung str. 417—421. 8) P. Tietz. Der letzte Stadtmusikus von Birnbaum str. 421—429. 9) I. Kohte. Wiederherstellung der Kreuz-Kirche in Lissa str. 429—433.

Recenzye str. 414—443. *a)* Pietsch P. Beiträge zur Geschichte der Stadt Kempen in Posen (H. Kleinwächter). *b)* Sokołowski M. Rzeźba z kości słoniowej XI wieku i najstarsze książki liturgiczne w Polsce. Kraków 1896 (I. Kohte). *c)* Sokołowski M. Stosunek Andrzeja Krzyckiego do sztuki. Kraków 1896. (I. Kohte). *d)* Jahrbuch der Historischen Gesellschaft für den Netzedistrikt zu Bromberg 1895, str. 65, 8-vo. (A. Warschauer).

11) Sitzungsberichte str. 444—478. 12) Geschäftsbericht über die Historische: *a)* Gesellschaft für die Provinz Posen für das Jahr 1896. *b)* Verzeichniss der eingegangenen Schenkungen str. IX—XIX.

Numismatisches Literatur-Blatt. Herausgeber M. Bahrfeldt in Brieg (Reg. Brk. Breslau) Gartenstr. Nr 8. Nr 95 (December) 1896. Zamieszcza sprawozdania z następujących prac numizmatycznych:

1) Blätter für Münzfreunde. Herausg. Dr I. Erbstein in Dresden. 1895. Nr 207 u. 208, 1896. Nr 211—216. 2) Archiv für Brakteatenkunde. Herausg. R. v. Höfken. III Band. Wien 1894. 3) Annuaire de la société française de numismatique. Herausg. A. de Belfort. 20 Band 1896, Heft 2—6. 4) Revue belge de numismatique. Bruxelles. 53 Band 1897. 5) Monthly numismatic circular. Herausgeber Spink & Sohn in London. III u. IV Bd. 1896. — Revue suisse de numismatique. Herausgeb. P. Ströhlin in Genf. 1896. 6) Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne. Kraków 1895 i 1896. 7) Numismatiska meddelanden, utgifna af Svenska numismatiska föreningen. Heft XIV. Stockholm 1896. 8) O archeologo português. Collecçao illustrada de materiese noticias publicada pelo Museo ethnographico português, Lissabon 1895—1896. 9) Schaper G. Antike Münzen als Anschauungsmittel im altsprachlichen und geschichtlichen Unterricht auf den Gymnasien. 10) Mayer E. Der Phönix. 1896 mit 1. T. Münzabbildungen. 11) Schwabe L. Die Kaiserlichen Deccenalien und die alexandrinischen Münzen. Tübingen 1896 mit 22 Textabb. 12) Pflümer G. Die Münzen der Stadt Hameln. Hameln o. J. (1896.) mit 8 Tafeln fol.

W zeszycie styczniowym z roku 1897, Nr 96, ciąg dalszy najnowszych czasopism z dzieł numizmatycznych. 1) Mowat R. Communications faites en séances de la société nationale des antiquaires de France. Paris 1896. 33. S. mit Textab. 2) Babelon E. Les origines de la monnaie considerees au point de vue économique et historique. Paris (Firmin-Didot et Cie) 1897 kl. 8-vo. XII. u. 427. S. 3) Drexler W. Das Charonion bei Magnesia am Maiandros auf Münzen dieser Stadt, Wochenschrift für Klass. Philologie, 1896. Nr 14. S. 390—392. 4) Herzog E. Die Bedeutung antiker Münzfunde für die Landesgeschichte. Würtenberg 1894. 5) Vercoutre A. Le denier de Publius Ventidius Bassus. Verdun 1896. 8-vo. 6) Fischbach Dr. O. Silbermünzen der römischen Republik aus Steiermark. Graz 1896. 8-vo. 7) Bonnet E. Medaillier de la société archeologique de Montpellier. Macon 1896. 8-vo. 8) Prou M. La livre dite de Charlemagne. Paris 1895. 8-vo. 9) Waitz G. Ueber die Münzverhältnisse in den älteren Rechtsbüchern des fränkischen Reiches. Göttingen 1896. 10) Bahrfeldt Dr. E. Der Hacksilberfund von Gralew. Berlin 1896. 8-vo. 11) Meier P. I. Untersuchungen über die Medaillensammlung des herzoglichen Museums zu Braunschweig. Leipzig 1896. 12) Friedensburg F. Studien zur schlesischen Medaillenkunde. In.: Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift, Bd. VII. Heft I. Breslau 1896. 13) Beck Lorenz Natter, Edelsteinschneider und Medailleur aus Biberach (1705—1763). In Diöcesanarchiv von Schwaben 1896 Nr 3 u. 4. 14) Markl Moritz. Die Münzen, Medaillen und Prägungen mit Namen und Titel Ferdinand I. Prag, 1896, mit 63 Tafeln. 8-vo. 15) Vitalini O. Un nuovo grosso inedito die Münzstätte Benevolo unbekannt. 16) Blancard L. *a)* Les casques francs sur les monnaies merovingiennes. 17) Portal Ch. Le papiermonnayer revolutionnaire dans le departement du Tarn. Albi (Nougiès) 1895, 8vo, 21. S. Extr. de la Rev. du Tarn. 18) Vallentin R. Calculs sur le marc de Paris et sur ses subdivisions usitées dans les ateliers monetaires. Paris 1895. gr. 8vo. 195. 19) .... Deux nouveaux ateliers delphinaux Bourgoin et Quirien. Paris 1896. gr. 8-vo. 8. S. 20) .... Du comte par livre, sol et denier synonymes respectifs des nombres 240, 12 et 1. Genf 1895. 8-vo. 16. S. 21) .... Les monnaies frappées à Avignon. Durant la vice-legation de Mazarin (1634—1637). Bruxelles 1896. 8-vo. 33. S. I. Tfl. Extr. de la Rev. belge de num. 1806.

Časopis Společnosti přátel starožitností českých v Praze. Redaktor Jan Soukup w Roczniku IV, w zesz. 4 z r. 1897 pomieścił następujące artykuły: J. U. Dr Karel Adamek. Turz a radnice v Hlinsku (z 4 rys.). 2) Narodopisna vystava českoslovanska v Praze. 3) Vojt. Kral z Dobre Vody. O stredovekych pecetech z 3 rys. 4) I. A. Jira. Predhistoricka soska bronzova, nalezena u Kourime, z 2 rys. 5) I. Kopac. Dedicna rychta v Podesine. 6) Josef Siblik. Mora Krupobiti v Kasejovicich leta 1680. 7) Drobne zpravy. 8) Casové zpravy. 9) Zpravy o spisech a casopisech. 10) Ze Spolecnosti přatel starožitnosti ceskych v Praze. 11) Priloha znaková (kresli a popisuje Vojtech ryt. Král z Dobre Vody). Znak panu z Lobkovic, panu z Drazic, panu Triku z Lipy (3 listy znaku, 5 listu popisu). Znak mesta Hlinska (też Pardubic), znak mesta Svratky (2 listy znaku, 3 listy popisu).

„Zapiski naukowoho towaristwa imeni Szewczenka" redagowane przez Michała Hruszewskoho za rok 1896, t. IV, st. 27, zawierają „Opis lwiwskoho zamku r. 1495" p. Hruszewskiego; nie wchodząc w ocenę, dodajmy, że przedrukowują spis zapasów wojennych zamku. *L-Ski.*

„Starohrvatska prosvjeta". Glasilo hrvatskoga starinarskog družtva u Kninu pod redakcyą p. Frano Radić w zesz. 3 tomu II-go pomieszcza najprzód pracę sz. redaktora *Prosvjety* o grobie na starokroackim cmentarzu obok bazyliki Matki Boskiej

w miejscowości Biskupia pod Kninem, w którym znaleziono w rysunku podaną ostrogę żelazną, inkrustowaną srebrnymi arabeskami. Śmiertelne szczątki złożone w drewnianej trumnie owinięte były w tkaninę, zaś przy nich leżały bizantyńskie monety złote cesarza Konstantyna V Kopronima i syna jego Lawa IV z lat 751—775, tudzież fibula srebrna od pasa.

W drugiej rozprawce pióra Stjepana Zlatovića znajdujemy nakreślone szkice topograficzne o starokroackim okręgu dalmackim i starych grodach między Velebit a Neretve.

O starożytnych kościołach i klasztorach benedyktyńskich pod Komiżem na wyspie Vis (włos. Issa), a sąsiedniem Biševie pisze p. Radić, że dokumenta z r. 1323, 1347, 1380, 1458 i 1461 dowodzą bytności Benedyktynów w klasztorze św. Mikołaja na wyspio Vis, który według znalezionych inskrypcyi powstał w roku 850. Pierwotnie osiedlili się Benedyktyni w Biševie i posiadali tutaj klasztór pod wezwaniem św. Sylwestra, dopiero około roku 840, z obawy przed Arabami, opuścili go i udali się do Komižu, gdzie zbudowali klasztor i kościół św. Mikołaja.

Następnie w zeszycie czytamy o starobośniackich napisach w Bośni i Hercegowinie, rozbiór kwestyi czy relief w baptisteryum w Spalato przedstawia Chrystusa lub króla? oraz sprawozdanie z czynności kroackiego archeologicznego towarzystwa w Kninie, a w szczególności o chrześcijańskich starożytnościach odkrytych w Dalmacyi, Bośni i Hercegowinie, Kroacyi, Sławonii i Istryi.

Wreszcie zamyka część naukową nekrolog znanego powszechnie prof. Don Simeona Ljubića byłego dyrektora kroackiego muzeum archeologicznego w Zagrzebiu i autora licznych prac zwłaszcza numizmatycznych, jakoteż z dziedziny archeologii przedhistorycznej. *Leonard Lepszy.*

DZIEŁA OMÓWIONE W INNYCH CZASOPISMACH.

Bersohn Mathias. Kilka słów o dawniejszych bóżnicach drewnianych w Polsce. Spraw. Kom. do bad. hist. sztuki w Polsce Akad. Um., t. V, zesz. IV, str. 249—253. (Kopera Fr. dr w Kwart. hist. zesz. I, r. 1897, str. 99—100).

Bojarski Wład. Elżbieta z Kowalskich Drużbacka. Program c. k. gimn. w Przemyślu za rok 1895, str. 1—54. (Korn. Jul. Heck w Kwart. hist. zesz. I, z r. 1897, str. 130—131).

Ehrenberg: Geschichte der Kunst im Gebiete der Prov. Posen (Rubczyński W. dr. Przegląd pol. t. 120, str. 448. — Dehio G. Histor. Zeitschrift t. 77, str. 138. — Brandt. Mitteilungen aus d. hist. Liter.).

Engel Bernhard: Die mittelalterlichen Siegel des Thorner Rathsarchivs mit besonderer Berücksichtigung des Ordenslandes 2 Theil. Privatsiegel mit Ausschluss der rein polnischen. Mit Abbildungen von 241. Siegeln und 79 Hausmarken auf 5. Tafeln (Mittheilungen des Coppernicus-Vereins für Wissenschaft und Kunst zu Thorn X. Heft) Thorn 1895. 4to. IV. 27. (M. Perlbach w Kwart. histor. zesz. I, r. 1897, str. 132—133).

Hendel Zygm. Kaplica zmarłych, zwana Ogrojcem, przy kościele św. Barbary w Krakowie z 16 cynkotypami, w tekscie i tabl. Kraków 1896. Odbit. z V. t. Spraw. Kom. hist. szt. A. Um. (Wł. Łuszczkiewicz w Kwart. hist. zesz. I, r. 1897, str. 107—113).

Gubrynowicz B. Malarze na dworze Jana III. Szkic historyczny. (B. O. K. Przegląd powsz. l. 51, str. 173. — Gazeta Kościelna nr 36).

Lutsch Hans. Die Kunstdenkmäler des Reg-Bezirks Oppeln, II, Hälfte. Breslau 1894, str. 184—444. (Wł. Łuszczkiewicz w Kwart. hist. zesz. I, r. 1897, str. 113—114).

Łuszczkiewicz W. Obrazy szkół cechowych polskich XV—XVII w. (Czas nr 203, z r. 1896).

Łuszczkiewicz Wład. Turma więzienna XIII w. w Łowiczu. Odbitka z Wiadomości num.-arch. nr 21 i 22. Kraków 1894, szp. 8, z 5 rys., 4-to. (L. Lepszy w Kwart. hist., zesz. I, r. 1897, str. 100—102).

Mycielski J. Trzy nagrobki w Gnieznie (K. Bronikowski w Przeglądzie powszechnym zesz. z grudnia 1896 r.).

Neuwirth Josef. Krakau zur Zeit des Mittelalters. W dziele Kunstgeschichtliche Charakterbilder aus Oesterreich-Ungarn herausgegeben von Alb. Ilg. Wiedeń 1893. F. Tempsky, str. XIV, 406 i 102 rys. 4-to. (L. Lepszy w Kwartalniku histor. zesz. I, 1897, str. 102, 103).

Odrzywolski Sławomir: Zamek w Baranowie z 8 cynkotyp.w tekscie i 2 tabl. zdjęć architekt. Kraków 1896 r. Odbit. z V t. Spraw. Kom. hist. szt. (W Łuszczkiewicz w Kwartaln., hist. zesz. I r. 1897, str. 103—107).

Orzechowski Stan: Książki o ruszeniu ziemie Polskiej przeciw Turkowi. Wydał T. Wierzbowski (Kryński A. w Ateneum t. III r. 1896 str. 174).

Pawiński A: Michał Gröll (J. F. Geisler w Głosie. Nr. 48 r. 1896. P. Chmielowski w Kur. codzien. Nr. 286. Niwa Nr. 43 r. 1896).

Piekosiński Fr. Kamienie mikorzyńskie (Chmiel Ad. Przegląd lit. nr 9).

Rzepiński Stan. Kilka słów o życiu i pismach Inesa, tudzież rozbiór i ocena jego panegiryku p. t. „Wanda". Wadowice 1895, str. 34. — Odbitka z Sprawozd. c. k. gimnazyum w Wadowicach za rok 1994—5. (Korn. Jul. Heck w Kwartaln. histor., zeszyt I, rok 1897, str. 127—130).

Sokołowski Maryan. Stosunek Andrzeja Krzyckiego do sztuki. Katedra płocka. Pieczęć Nagrobek, odbitka z VI tomu Sprawozdań Komisyi do bad. hist. sztuki w Polsce, zeszyt 1, str. 42—49. Nakładem autora str. 28, 2 ryc. w 8-ce. (L. Lepszy w Kwart. hist., zeszyt I, r. 1897, str. 117—119. — J. Mycielski w Przegl. polsk. zeszyt z grudnia 1896 r.).

Stein Henri. Un artiste français en Pologne au seizieme siécle. Contribution a l'histoire des émaux de Limoges. Paris, 1893, 8-vo, 15. (Kopera F. w Kwartaln. hist. zesz. I, str. 114 do 117).

Tarnowski St. Matejko. (B. Gazeta narodowa nr. 267).

Trepka. Wiliam Moris i sztuka ozdobnicza w Anglii (Ateneum zesz. styczniowy z r. 1897).

Wierzbicki Teodor. Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVIII w. Zeszyt 4—6. Zeszyt IV St. Orzechowskiego Książki o ruszeniu ziemie polskiej przeciw Turkowi. Warszawa 1895, str. 48, 8-vo; zeszyt V. Anny Memoraty, dziewicy pols. łacińskie wiersze z lat 1640-1644. 1895, str. 36; zeszyt VI Napomnienie polskie ku zgodzie do wszech krześcianów w obec a mianowicie ku Polakom uczynione, 1896, str. 35. Wydanie z zapomogi Kasy Mianowskiego. (A. Brückner w Kwartaln. histor. zeszyt I, r. 1897, str. 125 do 126).

Windakiewicz St. Mikołaj Rej z Nagłowic. Kraków 1895. Nakł. autora, str. II i 120, małe 8-vo. (A. Brückner, w Kwart. histor. zeszyt I, r. 1897, str. 119—125).

Zbiór wiadomości do antropologii krajowej, wydawany staraniem Komisyi antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie, tom 18. (H. M. Zapiski tow. Szewczenki tom XII).

MUZEA NASZE.

Gabinety historyi sztuki i archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W ciągu r. 1896 uporządkowany już został zupełnie gabinet archeologiczny. Dzięki systematycznemu ułożeniu przedmiotów wysunęło się na pierwszy plan bardzo wiele cennych tak pod artystycznym jak i materyalnym względem zabytków. Między innymi zwracają uwagę dotychczas ukryte, obecnie na wiatraku rozpięte, bogate tkaniny jakoto: dwie story haftowane jedwabiem z daru p. Taczanowskiej, ornaty ze Starego Sącza z daru ks. kanonika Rozwadowskiego, oraz kilkadziesiąt próbek materyi z różnych epok na obicia pokojowe, meble i t. p. z darów hr. Przezdzieckiego, p. Muczkowskiego, Rogowskiego

i innych. W obu gabinetach zaprowadzony został gaz ze światłem auerowskiem, tak, że obecnie wieczorem w tychże pracować można.

Roku 1896 przybyło:

I. Wykopaliska przedhistoryczne. 1) Toporek kamienny. 2) Siekierka bronzowa, znaleziona we wsi Tyczyn w Sieradzkiem nad Wartą. 3) Siekierka krzemienna, znaleziona na Kujawach. Dary pp. Polkowskiego, ks. Czyża i Wojciechowskiego.

II. Medale. 1) Medal bronzowy, bity dla zmarłej w r. 1894 Pauliny Eichholtz przez męża. Dar p. Eichholtza z Berlina.

III. Sztychy. 1) 30 sztychów Daniela Chodowieckiego. 2) Matka Rubensa, sztych Delavigne'a. Dar p. Leopolda Krzyżanowskiego.

IV. Odlewy gipsowe. Św. Cecylia. Donatello. Londyn (płaskorzeźba). 2) Św. Jan Chrzciciel. Donatello. Florencya (płrz.). 3) Popiersie Madonny. Andr. della Robbia. Florencya (płrz.). 4) Jean Goujon. Figury niewieście w płaskorzeźbie. Paryż. 5) Madonna z dzieciątkiem z w. XV. Florencya (płrz). 6) Narcyz pompejański. Neapol. 7) Głowa jednego z Niobidów. Florencya. 8) Benedetto de Majano. Główka. Florencya. 9) Święta Familia. Ben. de Majano. Florencya (płrz.). 10) Głowa rzeźba flor. z XV w. Florencya. 11) Główka satyra. 12) Satyr. 13) Atena. Pompei. (Dary księżnej Zazanny Czartoryskiej). 14) Biust Kazimierza Wielkiego, dar prof. Maryana Sokołowskiego. 15) Płyta grobowcowa z kościoła XX. Franciszkanów w Krakowie z XVIII w. przedstawiająca księcia Władysława (Dux Crakov, czy Dux Caliss?). 16) Płyta grobowcowa z kościoła XX. Franciszkanów, przedstawiająca duchownego. Dar St. Tomkowicza. 17) Tympanon romański z b. kościoła św. Wincentego we Wrocławiu tudzież fragment z dwiema figurami w płaskorzeźbie z tymże się wiążący.

Wreszcie publikacyj, odnoszących się do historyi sztuki z licznemi reprodukcyami, 40 (z tych 22 z daru hr. Konstantego Przezdzieckiego).

Fotografij 73 (29 z daru prof. dr M. Sokołowskiego). Ze zbiorów korzystało osób 5, które pracowały w gabinetach nad okazami tychże.

WSPOMNIENIA
o zmarłych pracownikach na polu numizmatyki, archeologii i sztuki polskiej.

ŻEGOTA PAULI
JEGO ŻYWOT I SPUŚCIZNA LITERACKA.
* 1 lipca 1814 — † 20 października 1895.

(Dokończenie).

Po utracie rzeczonej posady zapisał się Pauli natychmiast na uniwersytet i rozpoczęło się znów długie, bardzo długie pasmo doświadczeń i zawodów. Podania pisze coraz to nowe, to o posadę przy archiwum grodzkiem, to sekretarza przy Towarzystwie dobroczynności, o stypendyum im. Śniadeckich i t. p., wszelako zawsze napróżno, tak, że zapytać się godzi, w czem leży przyczyna stałego niepowodzenia i zdaje nam się, że się nie mylimy, sądząc, że niepowściągliwość języka i bezwzględna prawdomowność, niczem się niekrępująca, była jedynym tego powodem. Pochmurnem usposobieniem i lekceważącem wyrażeniem, zrażał sobie ludzi małego ducha i robił z nich nieprzejednanych wrogów. Jeden z tych tajnych aktów, zwanych konkomitacyą, z roku 1858 w sprawie prośby o nadanie miejsca praktykanta przy bibliotece dostał się do rąk i zbiorów Paulego, z niego widzimy, że dyrektor, dziś już nie żyjący, używa całej wymowy, by obniżyć wartość wydawnictw Paulego, wypowiada obawy, by Pauli nie użył czasu urzędowania na wypisy z aktów do swoich publikacyj, a przedstawia go jako człowieka, który wiedzą i wiadomościami wynosi się nad profesorów. Tak więc mamy potwierdzenie naszego domysłu, że wyniosłość Paulego była ciężkim kamieniem obrazy dla drugich, a niepowściągliwość w mowie jednała mu nieprzyjaciół ciągle świeżych. I dziwić się dalej wypada, że Pauli mimo tych ciągłych a ciągłych niepowodzeń nie traci w zupełności ochoty do pracy, zraża się do ludzi, lecz nie do wiedzy i nauki. Uczęszczając na krakowską wszechnicę, zapisał się naprzód 1852/3—1854/5 na wydział filozoficzny na wykłady Kremera, Małeckiego, Bratranka i Jülga, ale już w półroczu zimowem 1853/4 słucha również wykładów medycyny i od 1856/57 do 1859/60 jest stałym ich słuchaczem. Pauli utrzymuje się przeważnie z ciężkiej nad wyraz pracy korektora, narażony nieraz na wyzysk, musi staczać z wydawcą formalne spory i targi o zapłatę. Objaśniający w tym względzie znajdujemy list do zarządcy drukarni M. w sprawie wydawnictw znanego autora „O finansowości w Polsce", gdzie pisze: „mniemam, „iż 20 centów za godzinę nie jest zbyt wygórowanem żąda„niem, tyle zarobić może *expres* stojący na posługi w czer„wonej czapce na rynku, tyleż wyrobnik, co kamienie w bo„gatych kramach kruszy, nie potrzebując do swej roboty „znajomości klasycznej i średniowiecznej łaciny, języka fran„cuskiego, włoskiego, niemieckiego, ruskiego, historyi, jeo„grafii i t. p." — dalej powiada — „Zresztą widzi Bóg, „iż żadną, choćby i ciężką pracą i godziwym zarobkiem „nie pogardzam, byle nie był grzecznością, dobrodziejstwem „i jałmużną".

W roku 1854 zwiedził Pauli Spiż, a w ciągu ponownych swych studyów akademickich nie zaniedbywał robić wycieczek po kraju.

Całe usposobienie Paulego, jego ascetyczny sposób życia i mrówcza, iście benedyktyńska skrzętność w cichem oddaniu się nauce nadawały się raczej do celi klasztornej, jak w inne otoczenie, to też zrządzeniem Opatrzności wynajął jeszcze 30 października 1856 r. pokoik w klasztorze oo. Bonifratrów na Kazimierzu w Krakowie, by w ubogiem zaciszu przeżyć niemal połowę swego znojnego żywota.

Wyborny katalog kartkowy sporządził Pauli z wystawy archeologicznej krakowskiej w r. 1858/9 i sprzedał go (5 stycznia 1859 r.) za drobną kwotę 75 złr. m. k. prof. Józefowi Łepkowskiemu. W wydawnictwach K. I. Turowskiego bierze czynny udział, a do Paprockiego *Herbów rycerstwa polskiego* kreśli: *Wiadomość o życiu i pismach Bartłomieja Paprockiego* (4-to, str. 13 jako dodatek). Prócz tego wydaje Stanisława Orzechowskiego: *Ziemianin albo rozmowa ojca z synem.* Z przedmową i przypisami (Kraków 1859, nakł. Friedleina) i *Wacława Rzewuskiego: Psalmy pokutne* i życiorys tegoż wyjęty z Żywotów Hetmanów Królestwa Polskiego i W. ks. Litewskiego (Berlin 1861).

Prezydyum sądu krajowego w Krakowie dozwoliło mu roku 1861 robienia wyciągów w archiwum grodzkiem, celem wydania *Historyi prawa magdeburskiego* i pewno, że mało kto tak wybornie obeznał się z tem doniosłej wartości zbiorem archiwalnym, ale mimo tego, ile razy opróżniło się miejsce urzędnika archiwalnego, Paulego spotykał zawód w jego płonnych nadziejach.

W długoletniem borykaniu się Paulego z losem, choćby

o nędzny kawałek chleba, robi wyłom dzisiejszy dyrektor biblioteki Jagiellońskiej, zasłużony autor Bibliografii polskiej dr Karol Estereicher, który patrząc otwartem okiem na wiedzę olbrzymią zmarłego, a przymknąwszy powiekę na brak przymiotów towarzyskich, przedstawił 56-letniego Paulego na posadę amanuenta biblioteki Jagiellońskiej, a Senat akademicki uchwałą z dnia 6 maja 1870 r. przedłożył Namiestnictwu do zatwierdzenia; 28 października tegoż roku złożył przepisaną przysięgę służbową i objął posadę z roczną remuneracyą 400 złr. W czternaście lat potem dr Estereicher w relacyi do Senatu akademickiego powiada w sprawie wyjednania dodatku osobistego w kwocie 200 złr., że „Pauli położył zasługi Bibliotece pracą nieprzerwaną lat 15, w której to pracy, zadaniem jego była nie wyłączna mechaniczna czynność przepisywacza, lecz przeciwnie, wyręczał on i wyręcza Bibliotekarza w udzielaniu naukowych wyjaśnień. Wyjaśnienia te świadczące o niewyczerpanej pamięci i oczytaniu się Paulego, są żmudne, pracowite, a potrzeba ich nadarza się nieustannie. Taki pomocnik biblioteki jest istotnym skarbem. Trzeba go więc umieć cenić i nagradzać“. — Pensyą też rzeczywiście podniesiono na 600 złr.

Uznanie dla ś. p. Paulego, choćby czysto idealnej natury, było w jego życiu rzadkiem bardzo zjawiskiem. Roku 1868 spotkało go ono ze strony instytucyi naukowej cudzoziemskiej, gdy „Verein für Geschichte und Alterthum Schlesiens“ (Towarzystwo dla historyi i starożytności Śląska) we Wrocławiu zamianowało go członkiem korespondentem, w ośm lat później (1876) Towarzystwo archeologiczne krajowe we Lwowie przesłało mu dyplom członka honorowego.

Było to do pewnego stopnia gorzką ironią losu w życiu Paulego, że to samo społeczeństwo, które na każdym kroku odtrąca rękę nędzarza-uczonego, wyciągniętą o uczciwy zarobek, nie zapomina o nim, gdy chodzi o bezinteresowną służbę publiczną. W tej pogoni, że się tak wyrażę, za owocami pracy życiowej Paulego, znajduje się cały szereg instytucyj publicznych i osobistości znakomitych, tak, że w pozostałych listach i papierach naszego nestora nie braknie nikogo z wybitniejszych imion naszej literatury.

Współudział Paulego w pomnikowem wydawnictwie Długosza hrabiów Przeździeckich był bardzo wybitny, prowadził on przez lat wiele jego korektę, porównywając przytem teksta różnych kodeksów Długoszowych.

Do najwybitniejszych prac Żegoty Paulego należą bezsprzecznie dzieła poświęcone historyi uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie: *„Codex diplomaticus universitatis studii generalis Cracoviensis“* wydany w czterech tomach w latach 1870—84, nakładem i z polecenia senatu akademickiego objął źródła dziejowe wszechnicy od 1365 do 1548 r. i jest fundamentalną podwaliną historyi naszego uniwersytetu i oświaty w Polsce.

W r. 1883 wydał znów: *Album studiosorum univers. Cracov.* fasc. I (ab anno 1400 ad annum 1434).

W uznaniu zasług, położonych około zbadania dziejów przesławnej wszechnicy, książę biskup Albin Dunajewski na przedstawienie senatu akademickiego z dnia 7 lipca 1881, a za zgodą proboszcza św. Anny zamianował Żegotę Paulego *historyografem Uniwersytetu Jagiellońskiego*, z dochodem rocznych 17 złr. 50 ct. z funduszu ś. p. Sebastyana Petrycego.

W ostatnim dziesięcioleciu sędziwy autor pisał już niewiele. W roku 1891, gdy spór o Morskie Oko z Węgrami przybrał większe rozmiary, Pauli zabrał głos w tej sprawie i napisał małą, ale cenną rozprawkę p. t. *Spór o Morskie Oko* (Kraków 1891, 8-vo, str. 7 i 1 nl., nakładem „Czasu“). Wreszcie przedśmiertną pracę p. t. *Krzysztof Moniwid Dorohostajski* drukował w *Wiadomościach numizmatyczno-archeologicznych* w Nrze 21 z r. 1894.

Ś. p. Żegota Pauli szczególniejszą sympatyą darzył nasze pismo i był jego bardzo gorliwym korektorem. Jeszcze kilka dni przed zgonem, leżąc na łożu boleści, z którego już nie miał się podźwignąć, czytał korektę *Wiadomości*. Od czasu do czasu zaglądał do redakcyi, związany od lat wielu przyjaźnią z redaktorem p. Władysławem Bartynowskim i tutaj ożywiał się nieraz, z humorem rozpowiadał o dawnych życia kolejach i dziejach, erudycyą zdumiewając w każdej poruszonej kwestyi. Numizmatykę uprawiał, zbierając w szczególności materyały do historyi monet greckich i rzymskich. Sprawę tę poruszymy raz jeszcze przy relacyi o Paulego spuściźnie rękopiśmiennej.

Zbiory po ś. p. Żegocie Paulim rozdzielone zostały jego ostatnią wolą w ten sposób, że książki otrzymał klasztor oo. Bonifratrów w Krakowie, który do ostatniej chwili gorącą otaczał opieką sędziwego uczonego i pielęgnował w chorobie, zaś wszystkie rękopisa i ryciny przekazał swemu długoletniemu wiernemu przyjacielowi, a wielkich zasług uczonemu, drowi Władysławowi Wisłockiemu, który z całym pietyzmem zbiory rękopiśmienne uporządkował i odstąpił bibliotece Jagiellońskiej na własność.

O wszechstronnej wiedzy ś. p. nestora naszych archeologów znajdujemy w małej książeczce, wydanej na uczczenie jego 50-letniej pracy literackiej roku 1887 przez czcigodnego redaktora *Przewodnika Bibliograficznego* p. t. *Jubileusz Żegoty Paulego 1837—1887,* treściwy ustęp, skreślony piórem prof. dra A. Brandowskiego, w którym podnosi jego rozległe studya archiwalne, poczynione w archiwach familijnych, klasztornych, miejskich, parafialnych, prywatnych, publicznych i sądowych; powiada, że szukając rzadkich a ważnych druków, przepatrywał Pauli antykwarnie i biblioteki, wertował zbiory po dworach, pałacach, ratuszach i zamkach, i mimo wielkiej pamięci, długo przechowującej wiernie najdrobniejsze nawet szczegóły, trzymał się tego chwalebnego zwyczaju, że z piórem w ręku rozczytywał się w rzadkich drukach i manuskryptach. Pauli stał się *polihistorem polskim*, znającym zajmujące szczegóły, które dotyczą stanu duchownego, miejskiego, szlacheckiego i wiejskiego; ale największej biegłości nabył w bibliografii, chronologii, grafice, heraldyce, numizmatyce, paleografii i sfragistyce. Pauli znał doskonale białe kruki i obecną ich cenę, znał biblioteki, które je przechowują i wie w ilu egzemplarzach rzadkie druki dotąd istnieją, jak przechodziły z rąk do rąk, i jakie są wady lub zalety każdego egzemplarza.

To co mówi prof. Brandowski o Paulim, znajduje potwierdzenie w listach zachowanych w tekach. Pamięcią i ogromem wiedzy wprost olśniewał, pociągał do siebie, by częstokroć później niebacznem słowem i lekceważeniem, wypływającem z poczucia własnej siły intelektualnej i przewagi umysłowej zrazić sobie następnie tych samych ludzi.

Niezapomnianej pamięci uczony numizmatyk ks. Ignacy Polkowski pisze do niego: „poznanie się moje z panem zaliczam do najszczęśliwszych zdarzeń. Czołem uderzam przed mądrością i świadomością pańską tylu a tylu rzeczy!“

Pauli zadziwiał swą wiedzą nietylko archeologów lub historyków, ale w dziedzinach innych nauki zdumiewa swoich i obcych. Jeszcze na rok przed śmiercią wiedeński botanik p. J. A. Knapp pisze do niego: „z wdzięcznością wspominam godziny spędzone przyjemnie w pańskiem towarzystwie i podziwiam fenomenalne oczytanie w literaturze“.

Sława nadzwyczajnej pamięci Paulego przeszła w szerokie warstwy społeczeństwa, prócz ciągłej z nim ustnej kwerendy z najrozmaitszych kół ludzi nadchodziło doń mnóstwo listownych zapytań w najróżnorodniejszych kwestyach, najczęściej jednak w sprawach rodowodów lub sched familijnych Pauli stawał się jedyną i ostatnią ucieczką. Pauli, do którego spieszyli o pomoc potentaci nauki i maluczcy, ustnie i listownie [1]) rozumiał wiele o swej pamięci, nie przeceniał, co prawda, bo skrzętne robił notaty z czytanych i widzianych rzeczy, ale zdradzał tę, wreszcie do przebaczenia słabostkę, że niemal nigdy w ustnej dyskusyi nie chciał się do tego przyznać, aby czegoś nie wiedział lub nie widział.

I stało się, iż nie ziściły się słowa poety, do niego r. 1843 wypowiedziane, że „światła polubieńce

„Skronie Ci kiedyś przyozdobią w wieńce:
„Zasłyniesz w wieki między Słowianami,
„W pieśni i w sercach wdzięczności głoskami!“ [2])

bo nie przebaczono ś. p. Żegocie Paulemu jego dziwactw i zgryźliwości, jego przywar towarzyskich, chociaż siłą i potęgą ducha wybiegał ponad głowy tych, od których niekiedy zawisł los jego i przyszłość. Wśród nędzy i bez uznania przeżył najpiękniejsze lata swego pracowitego żywota, któreby w innych warunkach mogło stać się wielką dźwignią umysłową i chlubą nauki. Nieoszacowane skarby umysłu w większej części zużyły się i marniały w możliwie najcięższej walce o byt i chleb powszedni!

Ś. p. Żegota Pauli zmarł 20 października 1895 r. w cichej klasztornej celi, otoczony troskliwą pieczą Braci Miłosierdzia, a na ręku swego przyjaciela dra Władysława Wisłockiego.

Na pogrzeb, sprawiony kosztem zakonu, tłumnie stawił się świat literacki Krakowa, nie brakło nikogo w oddaniu ostatniej posługi. Pięknie i wzruszająco przemówili nad otwartą mogiłą prof. Kazimierz Morawski i dr Adam Bełcikowski. Staraniem dra Wisłockiego i p. Józefa Pollera ze składek zebranych w bibliotece Jagiellońskiej położono na grób płytę granitową, oraz jako historyografowi uniwersytetu epitaf w kościele św. Anny, zaś klasztor Braci Miłosierdzia u siebie wmurował w ścianę ku wiecznej pamięci uczonego płytę napisową z marmuru.

Spodziewamy się, że również i miasto rodzinne, z którego mieszczaństwa wyszedł ś. p. Żegota, uczci jego pamięć wmurowaniem tablicy pamiątkowej na domu w rynku nowosądeckim, w którym się urodził znakomity uczony, zapisany w dziejach literatury polskiej złotymi zgłoskami.

Leonard Lepszy.

[1]) Przytaczamy część korespondentów Paulego dla informacyi: ks. Sadok Barącz, M. Bersohn, A. Bielowski, H. Biegeleisen, L. Birkenmajer, T. Biłous, Baudouin de Courtenay, A. Brandowski, Bracia Chodyńscy, Celichowski, W. Chaberski, St. Ciszewski, E. hr. Czapski, Br. Czarnik, biskup Albin Dunajewski, Maurycy hr. Dzieduszycki, Filek, A. Z. Helcel, Fr. Herbich, R. Hube, Iwanowski, Bracia Jabłońscy, Bracia Jeleniowie, J. Jerzmanowski, Ludwik Jenike, Zygmunt Kaczkowski (Pauli dostarcza mu materyałów histor. do Djabła Stadnickiego), H. Kallenbach, W. Kętrzyński, J. Kołaczkowski, I. Kopernicki, Ignacy Kraszewski (pisze z Drezna 11 maja 1869, donosząc, że chciałby wydać starannie celniejsze i rzadsze próby teatru polskiego, dyalogi i dramata z XVI i XVII w., prosi o pomoc, mówiąc: „ja nie mam prawie nic — Pan Dobrodziej znasz lepiej niż my wszyscy co literatura posiada, co wydać warto. Racz mi być pomocą“.), St. Krzyżanowski, ks. Krukowski, Wł. Kucewicz, J. Łepkowski, M. hr. Łoś, L. Łukaszewicz, W. Al. Maciejowski, F. K. Martynowski, J. Muczkowski, R. Pilat, ks. I. Polkowski, hr. Przezdzieccy, A. Radzimiński, E. Rastawiecki, Rewoliński, K. Römer, A. Ryszard, J. Sapalski, L. Siemieński, Turowski, M. Wiśniewski, A. Wołyński, ks. St. Załęski, J. hr. Załuski, Żupański. Z obcych: dr F. Hipler z Brunsbergu, bar. Köhne z Drezna, Wuk Stefan Karadzicz z Wiednia, dr Grünhagen z Wrocławia, Bohdan Petryczaj Hyzden z Jass, Walton z Petersburga, S. A. Ahlgrist ze Szwecyi, Wacław Hanka z Pragi i t. p. Wszystkich listów w tece Nr 5755 jest 615, biletów 250. (Por. dra Wł. Wisłockiego Przewodnik bibliograficzny za r. 1896, str. 143).

[2]) Patrz Przew. bibl. na miejscu powołanem, gdzie przytoczony w całości wiersz Henryka Skałkowskiego.

Władysław Jażdżewski.



Dnia 28 czerwca 1895 r. umarł w Poznaniu po długiej i ciężkiej chorobie Władysław Jażdżewski, znany archeolog i numizmatyk wielkopolski, niestety przedwcześnie, a z wielką dla historyi dziejów naszych przedchrześcijańskich stratą.

Z zawodu prawnik, umiał sobie ś. p. Jażdżewski zjednać na wskróś szlachetnym i prawym charakterem sympatyę i poszanowanie wszystkich tych, którzy go znali, lub w jakiejkolwiekbądź styczności z nim pozostawali. Postępując i działając tylko tak, jak mu własne sumienie nakazywało, nie odstępując nigdy na krok od drogi prostej, raz na zawsze obranej, uzyskał sobie zmarły szczytne a zupełnie zasłużone miano człowieka nieskazitelnej prawości.

Wszelkie wolne chwile od pracy zawodowej i naukowej poświęcał swej rodzinie, która mu się też za to prawdziwą miłością odwzajemniała. Dla znajomych miał zawsze uprzejme słowo, dzieląc się z nimi chętnie wiadomościami swemi naukowemi, których rzeczywiście znaczny zasób posiadał.

Jako wyłączne pole badań wybrał sobie ś. p. Jażdżewski okres najciemniejszy przeszłości naszej, bo czasy

przedhistoryczne i tu na tej niwie niewdzięcznej, wiedziony jedynie miłością do rzeczy ojczystych, pracując wytrwale i dzielnie, toruje nowe dla nauki drogi.

Badającego przeszłość i początek ludów słowiańskich, zajmuje przedewszystkiem pytanie, kiedy ludy te do Europy przybyły. Myśl ta przewodnia widoczną jest we wszystkich jego rozprawach naukowych. Rozpatruje ową kwestyę umiejętnie i bystro na podstawie danych statystycznych wykopalisk grobowych, a choć do rezultatu ostatecznego nie doszedł, choć spornej kwestyi w sposób rozstrzygający nie rozwiązał, (bo materyał ów statystyczny jeszcze za mały) nie mniejsza jego zasługa w tem, że młodszym badaczom dziejów słowiańszczyzny przedchrześcijańskiej wskazał drogę niewątpliwie do celu prowadzącą. Ś. p. Jażdżewski bada przedmiot zupełnie rzeczowo, nie zapuszcza się nigdy w krainę przypuszczeń i kombinacyj niepewnych, choć możliwych Wychodząc z założenia, które nie ulega już najmniejszej wątpliwości, stawia na tej podstawie gmach swych wniosków z taką ścisłością, jak to czyni matematyk, dowodzący twierdzenia.

Owocem tych długoletnich studyów, oraz badań własnych, czynionych przy rozkopywaniu licznych cmentarzysk na ziemi naszej, w czem pomocnem mu były węzły pokrewieństwa i przyjaźni, łączące go z obywatelstwem wielkopolskiem, są następujące rozprawy naukowe: *„O malowanych naczyniach grobowych“*, *„O zwyczajach pogrzebowych u Słowian pogańskich“*, *„O paleniu u Słowian północnych i zachodnich ciał umarłych we wieku szóstym po Chrystusie i następnych“*, *„Charakter wykopalisk po prawym brzegu Wisły — i pierścionki z haczykami“*.

Niepodobna mi obecnie choć pobieżnie prac tych rozpatrywać, zaznaczam jednakowoż, że uczynię to później, przez wzgląd na ważność kwestyi tam poruszonych, nadmienię tylko, że są one dla każdego badacza czasów naszych przedhistorycznych nader cennym materyałem i ważnym przyczynkiem do wyświetlenia kwestyi czasu osiedlenia się Słowian w Europie.

Powołany przy utworzeniu sekcyi archeologicznej w Towarzystwie Przyjaciół nauk w Poznaniu na przewodniczącego tejże sekcyi, piastuje ś. p. Jażdżewski, dopóki mu sił i zdrowia starczy zaszczytny ten urząd, zasilając artykułami wydawnictwo sekcyi, którego zresztą był inicyatorem.

Działalność naukowa ś. p. Jażdżewskiego nie ograniczała się jedynie na studyach archeologicznych, pracował on równie gorliwie na polu numizmatyki krajowej, nietylko jako zbieracz i lubownik, co ostatecznie każdy potrafi, ale raczej zajmował się działem tym historyi naszej naukowo i krytycznie, tak, że nawet takiej miary uczony jak Stronczyński zdania jego zasięgał.

Prócz tego oddawał się zmarły studyom monet rzymskich i greckich w czasach, gdy skutkiem rozporządzenia dawniejszego ministra sprawiedliwości hr. Lippe przez długie lata, zdala od kraju, w hrabstwie Hohenstein w Turyngii przebywał. Nie obcą mu także była numizmatyka średniowieczna czeska i niemiecka, jak to z publikacyi jego wynika a i tu odznaczył się jako prawdziwy znawca i bystry krytyk.

Z prac numizmatycznych znaczna część pozostała w rękopisie. *„Opis wykopaliska Jarocińskiego — Monety Bolesławów czeskich“* wyszedł w osobnej odbitce, mniejsze zaś rozprawy jakoto: *„O obolu Bezprima, syna Bolesława I“*, *„Wykopalisko monet średniowiecznych z pod Szeląga“*, *„Słów kilka o denarze kaliskim Kazimierza W.“* były drukowane w rozmaitych pismach archeologicznych.

Ś. p. Jażdżewski zostawił po sobie znaczne zbiory archeologiczne, zawierające nader piękne i cenne bronzy oraz ciekawe wyroby ceramiczne, które po większej części sam z łona ziemi wydobył.

Zebrana przez niego kolekcya monet starożytnych i polskich liczy mniej więcej 9000 sztuk, a choć są na ziemi polskiej bogatsze i co do ilości znaczniejsze zbiory, to jednak nie wiem, czy dużo znalazłoby się takich, któreby monety piastowskie na setki liczyć mogły — samych brakteatów Mieszka III-go zawiera cenny ten zbiór około 200 sztuk i pomiędzy nimi wiele bardzo rzadkich egzemplarzy.

W sile wieku zabrała go śmierć nielitościwa do grobu, przepełniając serca wszystkich tych, którzy go znali szczerym a prawdziwym żalem — nie dozwoliła mu niestety dokończyć dzieła rozpoczętego i prowadzonego z taką gorliwością w imieniu prawdy, a dla chwały ziemi ojczystej, którą tak bardzo ukochał.

Cześć i spokój duszy tej prawej i szlachetnej.

Dr Z. Zakrzewski.

Kazimierz Stronczyński.

Zaledwo zawarły się mogiły po dwóch wysoce naukowo zasłużonych członkach naszego Towarzystwa, jakimi byli Józef Przyborowski i hr. Emeryk Czapski, gdy oto w dniu 12 listopada 1896 r. świeżo usypana mogiła przyjęła zwłoki ś. p. senatora Kazimierza Stronczyńskiego, jednego z najwybitniejszych archeologów polskich.

Wprawdzie Opatrzność dozwoliła mu dożyć bardzo sędziwego wieku, ubytek jednak takiego męża jest dotkliwą stratą, coraz więcej bowiem zacieśnia się kółko tych wytrawnych pracowników, którzy cały swój żywot poświęcili ciągłej a mozolnej pracy li tylko dla dobra nauki, którą umiłowali.

Prace Kazimierza Stronczyńskiego, jakkolwiek są wysokiej doniosłości naukowej, to jednak jako specyalne, nie były zbyt przystępne ogółowi, przez co zasługi tak „olbrzymiej wiedzy męża“ (jak się wyraził Józef Kraszewski, pisząc przed dwudziestu laty o Stronczyńskim) nie mogły być przez ogół społeczeństwa polskiego dostatecznie ocenione.

Za to imię Kazimierza Stronczyńskiego w kołach mężów nauki i archeologów aż nadto było znane i tak bardzo cenione, że w uznaniu jego zasług naukowych, zjednało mu miano „Nestora archeologów polskich“.

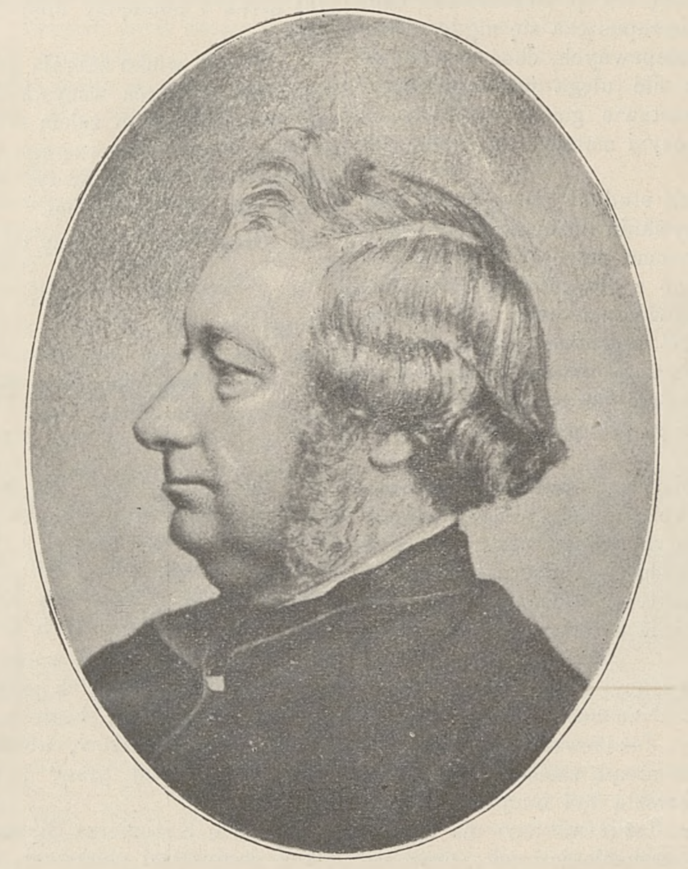
Ś. p. Kazimierz Stronczyński urodzony w Piotrkowie w roku 1809, wykształcenie naukowe ukończył w b. uniwersytecie Aleksandryjskim w Warszawie, studyując przeważnie nauki przyrodnicze w roku 1829 jako magister filozofii.

Poświęcił się też pierwotnie zawodowi pedagogicznemu, a z tej epoki mamy dwie jego prace: *„Spis zwierząt ssących w Królestwie Polskiem i prowincyach ościennych“* i *„Ro-*

zrywki etnograficzne dla młodzieży". Obie te prace w owym czasie były bardzo cenione.

Zawód wtedy nauczycielski widać przedstawiał za szczupłe ramy działalności dla umysłu tak badawczego, jaki posiadał Stronczyński, i dlatego zmienił go na urzędniczy, pracując naprzód w Heroldyi. Stopniowo przechodził różne szczeble w hierarchii urzędniczej i w roku 1864 doszedł do jej szczytu, zostawszy członkiem departamentu warszawskiego rządzącego senatu. To jednak tak wysokie wyniesienie w zawodzie urzędniczym było tylko sprawiedliwością oddaną zdolnościom osobistym Stronczyńskiego.

Nierównie jednak wyższe są zasługi męża tego, oddane społeczeństwu, jako badacza pomników przeszłości, na studya których poświęcił wszystkie chwile wolne całego tak długoletniego żywota swego, pozostawiając po sobie spuściznę naukową pomnikowej wartości.



Z prac archeologicznych ś. p. Stronczyńskiego podajemy tylko ważniejsze, gdyż na razie nie mamy szczegółowego ich spisu, i tak: W roku 1838 wydał: „*Wzory pism dawnych w przerysach, przedstawione i objaśnione drukowanem ich wyczytaniem*". Dzieło to dzisiaj jest wyczerpane i stanowi rzadkość bibliograficzną. Dalej wydał „*Statuta Wiślicko-Nieszawskie* (Kazimierza Wielkiego i Kazimierza Jagiellończyka), będące wierną kopią oryginału drukowanego w Krakowie po roku 1454 około 1496?[1]).

W roku zaś 1844 rozpoczął pracę w zbieraniu „Zabytków starożytności Królestwa Polskiego". Pracę ty wykonał z polecenia rządu wraz z odpowiednią delegacyą. Blisko lat dziesięć poświęcił tym studyom, opisawszy szczegółowo ważniejsze pomniki przeszłości. Praca ta zawarta w kilkotomowym rękopisie wraz z albumem kolorowanym, jest złożoną w bibliotece uniwersytetu warszawskiego. Wielka szkoda, że dotąd opublikowaną nie została, wykazałaby nam dosadnie wiedzę wysoko naukową Stronczyńskiego.

Niezależnie od tak mozolnej i długoletniej pracy wydał Stronczyński „*Pieniądze Piastów od czasów najdawniejszych do roku 1300*" w Warszawie 1847 r. Dzieło to uzyskało najwyższy rozgłos i do dziś jest jedynem, do którego odwołują się tak swoi, jak i obcy numizmatycy. W pracy tej Stronczyński nietylko złożył szereg studyów nad wykopaliskami monet, lecz na mocy tych badań wysnuł wiele trafnych poglądów, dzieląc monety średniowieczne na pewne grupy, wyznaczając epokę ich powstania, wykazując przez których książąt polskich mogły być wybite. Jednem słowem, wszystkie monety średniowieczne polskie, jemu znane, ujął w pewien system naukowy i dlatego to należy się Stronczyńskiemu nazwa „twórcy systematyki monet średniowiecznych polskich".

Znakomitą tę pracę zna nietylko każdy numizmatyk polski, ale dla każdego z nas jest drogoskazem w badaniach monet średniowiecznych. Drogą wskazaną przez Stronczyńskiego i dziś postępować wypada.

Pracę tę K. Stronczyński wzbogacił rozbiorem nowych wykopalisk monet, a zarazem rozszerzył jej ramy, przyłączając opis monet dynastyi Jagiellonów. Wydał to wszystko w trzechtomowem dziele: „*Dawne monety polskie dynastyi Piastów i Jagiellonów*". Piotrków 1883.

Nie ulega żadnej kwestyi, że praca ta nowa, pełniejsza, musi być użyteczniejszą dla numizmatyki odpowiedniej. Jednakowoż pierwotna, mimo niektórych usterek wynikłych z braku odpowiednich wtedy materyałów badawczych, pozostanie tą twórczą niejako pracą młodego uczonego, niekrępowaną żadnymi innemi poglądami. Powaga bowiem sędziwego archeologa przy drugiem wydaniu swej pracy musiała ścieśniać się ze względów ubocznych, które skłaniały ś. p. Stronczyńskiego do pewnych oscillacyj w ujawnieniu jasnem swych przekonań.

W wydaniu pierwszem, Stronczyński rzucił genialną, a jak na owe czasy, może nawet za zbyt śmiałą hipotezę, że monety z brzegiem wysoko wystającym powszechnie zwane: *denarami wendyjskimi*, nie są to, jak niemieccy numizmatycy utrzymują, jakiemiś tam *fenigami* brandenburgskimi, lecz ojczyzną ich jest Słowiańszczyzna zachodnia, nie wyłączając i Polski Chrobrego.

[1]) *Constitutiones et Statuta vel sintagmata*... Lelewel, Księgi bibliogr. I, str. 56.

Oprócz wymienionych Statutów wydał ś. p. Stronczyński autograficznie wykonanych własną ręką wiele kart tytułów, rycin i t p. do najrzadszych dzieł polskich np. Mik. Reja Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego w Krakowie 1566. — Zwierzyniec w Krakowie 1562 i 1574. — Figliki 1570? W całości tymże sposobem wydał w kilku egz. b. rzadką broszurę M. Cygańskiego(?) Myślistwo ptasze (Maciejowski. Polska I, str. 320). *Legende der heyligen Hedwigs. Breslau bei Conrad Baumgarthen 1504*. fol. z licznemi drzeworytami. Około r. 1840 i później zajmował się odtworzeniem niektórych pomników królewskich w Krakowie; znane są z odlewów bronz. Kar. Mintera w Warszawie) Bolesław V Wstydliwy, kamień grobowy w kościele XX. Franciszkanów: Leszek Czarny, sarkofag u XX. Dominikanów: Władysław Łokietek, sarkofag; Kazimierz W., sarkofag; Władysław Jagiełło, sarkofag; Kazimierz Jag., sarkofag; Jan Albert, płyta: Zygmunt I i Zygmunt August, Stefan Batory i Anna Jagiellonka, płyty. Dziewięć ostatnich z katedry krakowskiej.

Tej tak młodocianej, że się tak wyrażę, hipotezy, bronił Stronczyński przez całe swe życie z niezłomną wiarą; mimo nieskończonych napadów od teutońskich sąsiadów. Idea ta wielka uczonego polskiego numizmatyka ujawni się w całej swej sile, przy dalszych badaniach podobnych wykopalisk na ziemiach dawnej Polski. Wykaże się bowiem bezwzględnie, że jakkolwiek denary te bite były przez Słowian osiadłych nad Elbą i Odrą, to jednak ze względów wysoce politycznych Bolesław Wielki w końcu swego panowania bił je w swojem państwie i że przez lat blisko sto były jedyną monetą obiegową w ówczesnej Polsce, co zatem pójdzie, że systemat monetarny przez ten cały czas, a dotąd zupełnie nieznany, ściśle określonym zostanie.

Jakkolwiek badania dalsze denarów słowiańskich będą miały wysoką wartość naukową, to zawsze twórcą tej hipotezy pozostanie Kazimierz Stronczyński.

Mimo tak znakomitych zasług oddanych przez Stronczyńskiego numizmatyce średniowiecznej polskiej, byłoby wielką niesprawiedliwością uważać go li tylko za najznakomitszego numizmatyka polskiego. Światły ten mąż dobrze rozumiał, że moneta jako środek zamienny, jest najżywotniejszym nerwem państwowym, od której zależy nietylko cała skarbowość, stan ekonomiczny, ale często nawet rozwój historyczny państwa. Z tych powodów najpierwsze swe badania Stronczyński poświęcił monecie, lecz niezależnie od tego najgorliwiej studyował dyplomatykę, grafikę, heraldykę, a osobliwie sfragistykę i owoc badań w tej ostatniej opublikował w „Przeglądzie bibliograficzno-archeologicznym", Warszawa 1881, pod tytułem: *„Kilka słów o dawnych pieczęciach w ogólności, a w szczególności o dawnych pieczęciach polskich"*. Praca ta wyczerpująco wykonana, a objaśniona rycinami najdawniejszych pieczęci, jest dla studyujących ten dział naukowy wielce użyteczną. Prócz tych studyów Stronczyński odbywał wycieczki naukowe, zwiedzał biblioteki i archiwa, rysował i opisywał pomniki przeszłości, dotyczące Polski, i tak cegiełka po cegiełce gromadził materyały do swej ostatniej budowli archeologicznej, którą szczęśliwie przed śmiercią ukończył.

Praca ta, którą niektórzy badacze mieli sposobność przeglądać, jest kilkotomową, obejmującą wszystkie pomniki dawne na ziemiach polskich z mnóstwem rycin wykonanych przez samego autora i odpowiednio objaśnionych. Nieznając jej, nie możemy ściśle jej określić, lecz biorąc miarę z ostatniej opublikowanej pracy Stronczyńskiego: *„Pomniki książęce Piastów, lenników dawnej Polski"*, Piotrków 1888, możemy mieć niejakie pojęcie, jaką to wszechstronną pracą archeologiczną społeczeństwo polskie obdarzonem zostanie przez Kazimierza Stronczyńskiego.

Dziś praca ta pozostaje jeszcze w rękopisie, lecz nie wątpię, że Akademia Umiejętności w Krakowie, pracę tę tak znakomitego Członka swego, jakim był Stronczyński, wyda dla dobra powszechnego.

Przy tak wielu a mozolnych studyach nie zapomniał Stronczyński o swem pierwotnem zamiłowaniu, jakie miał do nauk przyrodniczych, zawsze je uprawiał, a osobliwie mineralogię, pozostawiając piękny zbiór, zawierający minerały przeważnie w pojedynczych kryształach.

Sędziwy Nestor nasz z zupełną trzeźwością umysłową, dopełniając ciągle swą pracę archeologiczną z piórem i ołówkiem w rękach, wprawdzie zgrzybiałych, lecz krzepkich siłą ducha przejętego miłością pamiątek wielkiej przeszłości swego narodu, zasnął w Bogu, na łonie swej rodziny w mieście rodzinnem Piotrkowie. Zasłużył sobie u swych współbraci na pomnikowe uznanie, przynależne tak znakomitemu badaczowi przeszłości narodu polskiego. *W. K.*

ALFRED RÖMER.

W majętności swej, Karolinowie na Litwie, zmarł w początkach stycznia b. r. ś. p. Alfred Römer obywatel, zajmujący wybitne stanowisko w wyższych sferach naszego społeczeństwa. Była to jedna z natur bogato uposażonych w przymioty serca i w talenta; te ostatnie dają prawo zaliczać go do artystów i literatów polskich. Malował doskonałe portrety przyjaciołom w ofierze, instytucyom publicznym w darze, rzeźbił znakomite medaliony, aby zachować wizerunki zasłużonych dla przyszłości, aby zdobić ich groby.

Takim znaliśmy go w Krakowie, gdzie przez dziesiątek lat ostatnich zimowe miesiące wraz z rodziną spędzał — pamięć o nim pozostanie tu żywą na długie czasy, gdyż zanotowała się ona usłużnością dla takich instytucyi jak Akademia Umiejętności, Biblioteka Jagiellońska, Muzeum Narodowe i wiele innych.

Urodził się około roku 1835 z ojca Edwarda, słusznie czczonego dla zasług obywatelskich, talentów i miłośnictwa sztuk pięknych, męża współczesnego epoce, która Wilno czyniła ogniskiem życia umysłowego.

Nauki ukończył w Instytucie szlacheckim w Wilnie i tutaj pod Kanutym Rusieckim nabrał pierwszych początków rysunku. W roku 1857 wyjechał w towarzystwie malarza Jana Zienkowicza w podróż dwuletnią po świecie, która wpłynęła wielce na rozwój jego usposobień artystycznych. Bawił w Rzymie i Paryżu — wróciwszy do kraju, osiadł w majątku Krewno, danym mu od ojca i tu gospodarował aż do roku 1862. Lata 1863 i następny, przebył w Dynaburgu — majątku nie potrafiono uratować i wtedy to Römer przedsięwziął oddać się nauce sztuki. Wyjechał do Monachium do tamtejszej akademii, przeniósł się następnie do Paryża i tu przebył w r. 1870 oblężenie.

Z powrotem do kraju widzimy ś. p. Alfreda znowu gospodarującego na wsi. Majątek Karolinów przyniosła mu w wianie młoda małżonka Wanda z Sulistrowskich. Natura artystyczna w inne pchała go strony, gospodarować nie lubił; szło o wychowanie jedynaczki i oto znaczną część roku przebywa teraz w Krakowie. Zrósł się z tem miastem wkrótce, znalazł dla siebie pokarm artystyczny i obudziła się w nim szczególna miłość dla zabytków sztuki. Głęboki znawca sztuki pierwsze swe kroki na polu naukowem zaznaczył pracami *o Szkole sztuk pięknych w Wilnie* i *Pasach słuckich*, które drukował w Sprawozdaniach Komisyi historyi sztuki Akademii Umiejętności. Tu też mieścił ważne komunikaty o zabytkach sztuki na Litwie. W roku 1888 został członkiem wspomnianej Komisyi — widzimy go członkiem Dyrekcyi Towarzystwa sztuk pięknych i Komitetu Muzeum narodowego.

W roku 1895 odbył podróż do Rzymu wraz z ro-

dziną i czuł się odmłodzonym, nie przeczuwając, że przyjdzie mu tak rychło zamknąć powieki na zawsze.

Cześć jego pamięci! *W. Ł.*

Konstanty hr. Przezdziecki.



Zmarły w Warszawie dnia 10 lutego b. r. w 50 roku swego życia ś. p. Konstanty hrabia Przezdziecki, komandor orderu Piusa IX, był synem wielce zasłużonego historyka Aleksandra Przezdzieckiego, autora „Jagiellonek“, wydawcy „dzieł Długosza“ i „Wzorów sztuki odrodzenia“. Ś. p. Konstanty młodość przebył za granicą, tam się wykształcił i przejął ten szerszy pogląd na świat, stojący u niego w równowadze z uczuciami szczerze narodowemi. Był to pan polski o wysokiej kulturze, który postawił sobie za zadanie życia służyć sprawom naszym naukowym i pomagać uczonym polskim. Po śmierci ojca objął dalsze prowadzenie wydawnictwa „dzieł Długosza“, to go ściągnęło do Krakowa, gdzie odtąd rad zaglądał.

Ze zbiorów swoich rękopiśmiennych wydał swoim nakładem: *„Sobiesciana z archiwum hr. Przezdzieckich w Warszawie“* opisał dr Jan Leniek. Kraków 1883, str. 35 i *„Zbiór dokumentów znajdujących się w bibliotece hr. Przezdzieckich w Warszawie“*, wydał Adam Chmiel. Kraków 1890, str. XVIII i 160. Drugi tom tego wydawnictwa polecił ś. p. hr. Przezdziecki opracować i przygotować do druku, śmierć jednak nie pozwoliła dokończyć wydawnictwa i tom ten spoczywa w rękopisie.

Był kuratorem Gabinetu archeologicznego przy Uniwersytecie Jagiellońskim i zasilał go zabytkami, wracając każdorazowo z zagranicy — przyłączył do niego w końcu bibliotekę zakupioną od ś. p. Józefa Łepkowskiego. Na wydawnictwo modlitewników królewskich, rozpierzchnionych po bibliotekach zagranicznych, złożył hojny zasiłek Komisyi historyi sztuki w Akademii Umiejętności. Wiemy, co robił w Warszawie dla poparcia wydawnictw, ale nie każdemu wiadomo, ile czynił dla kształcenia młodzieży. Sam zbieracz, gromadził rozmaite kollekcye rysunków przedmiotów starożytności, aby dać zajęcie utalentowanym rysownikom. Lubił zbierać drobne notaty w rzeczach przeszłości, a szczególniej sztuki, której był wielbicielem wielkim. W sprawie pomnika dla Mickiewicza, jako przewodniczący Komitetu okazał się wielce czynnym i praktycznym — widząc rzecz gmatwającą się, odsunął się z przewodnictwa i Komitetu, nkładając hojną ofiarę. Stanowiska w literaturze polskiej sie zajął, prac szerszych naukowych nie pozostawił, ale w krótkich artykułach dziennikarskich zabierał głos nieraz, zdając sprawę z wystaw zagranicznych, bronił czystości języka i zasilał cennemi komunikatami Komisyą hist. sztuki w Akademii Umiejętności, której był gorliwym członkiem. Co go czyniło niezbędnym i kochanym, to ta łatwość w obcowaniu z nim, przymiot niezwykły u bogatych, ta jego gotowość służenia nauce polskiej, dostarczania własnych notat, ułatwianiem dostępu do archiwów i ten szafunek własnym groszem na cele naukowe. Nauka traci w nim mecenasa, instytucye publiczne swego opiekuna.

Cześć jego pamięci. *W. Ł.*

Ś. p. ks. Józef Dydyński.

Grono naszego Towarzystwa, co rok się uszczupla, przez nieubłaganą śmierć, zabierającą nam naszych członków. W r. b. zmarł ks. Józef Dydyński, proboszcz w Klecku pod Gnieznem. Urodzony w Księstwie Poznańskiem, kształcił się w gimnazyum poznańskiem, a wreszcie w uniwersytecie fryburskim. W r. 1844 otrzymał święcenie kapłańskie, wkrótce został kapelanem i sekretarzem ks. arcybiskupa Przyłuskiego, a w kilka lat później dziekanem i wreszcie kanonikiem poznańskim. Wszystkie wolne chwile od zajęć związanych ze stanem duchownym, zmarły poświęcał badaniom historycznym i archeologicznym, których też owocem były „Wiadomości historyczne o mieście Klecku“, wydane w r. 1888 w Gnieźnie i szereg prac pozostawionych w rękopisach. Był on członkiem Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu, oraz członkiem Towarzystwa naszego, do którego należał od chwili zawiązania się jego.

Cześć jego pamięci. *M. E. Brensztein.*

Ś. p. Stanisław Józef Siennicki.

W r. b. zmarł w Warszawie Stanisław Józef Siennicki, urzędnik warszawskiego okręgu naukowego, bibliograf i archeo og, członek wielu zagranicznych towarzystw naukowych. Z prac jego wyszły: „Rzymsko-katolicki kościół św. Katarzyny męczenniczki (OO. Dominikanów) w Petersburgu, 1763—1863“. Lipsk 1864 r.; drugie powiększone wydanie tej monografii (1763—1872) z pięcioma litografiami, wyszło w Warszawie 1872 r.; „Drukarnia na Jasnej Górze w Częstochowie i wyszłe z tej oficyny druki, 1628—1864“. Warszawa 1873; „Przyczynek do dziejów cmentarzów muzułmańskich i meczetów tatarskich“. Warszawa 1876 r. i „Zbiór wydań znakomitych drukarzów włoskich, francuskich i belgijskich w Bibliotece Głównej w Warszawie“ z 41 tablic. Warszawa 1880 r. Z tych prac dwie ostatnie wydane zostały w języku francuskim.

M. E. B.

Gotfryd Ossowski.

Zmarł dnia 28 kwietnia 1897 roku w Tomsku, jak o tem doniósł syn jego listownie do Akademii Umiejętności w Krakowie, której ś. p. Ossowski był gorliwym współpracownikiem. Brak miejsca w niniejszym zeszycie zmusza nas, że poprzestajemy na krótkiej wzmiance o życiu i działalności naukowej zmarłego, odkładając obszerniejszą do następnego numeru. Urodził się on we wsi Kazarynówce, powiecie koniewskim (gub. kijowskiej) dnia 8 listopada 1835 roku. Ukończywszy nauki, poświęcił się geologii, później rozszerzył swoje badania do archeologii, antropologii i fizyografii. Pracował też na tych polach gorliwie aż do ostatnich chwil swojego życia, badając kraj od Wołynia aż do Prus królewskich, od Karpat aż po Syberyą. Owoce swoich prac pomieszczał przedewszystkiem w rozprawach Akademii umiejętności w Krakowie, był też członkiem komisyi antropologicznej, archeologicznej i fizyograficznej, tejże instytucyi. Z dawniejszych prac ukazywało się wiele w czasopismach naukowych rosyjskich, warszawskich i poznańskich, między niemi w Rocznikach Towarzystwa Przyjaciół nauk w Poznaniu, którego był członkiem.

Ś. p. Ossowski był pierwszym, który po roku 1874 na ziemiach polskich — w Toruniu — urządził pierwsze muzeum geologiczno-archeologiczne i to w taki sposób, że stanęło odrazu na równi z podobnemi muzeami za granicą, zapełniając je przedmiotami, które w swoich wycieczkach i poszukiwaniach archeologicznych z ziemi wydobył.

Kiedy osiadł stale w Krakowie, gromadził tu przy Akademii Umiejętności cenne przedmioty, wydobywane z mogił i kurhanów, że tylko wspomnimy przedmiot z kurhanu ryżanowskiego, z jaskiń mnikowskich, ojcowskich. Prawie całe dzisiejsze muzeum archeologiczne Akademii Umiejętności powstało jego pracą, on też je uporządkował i opracował w bardzo licznych publikacyach, tak w rozprawach Akademii jak i oddzielnych, opatrując je doskonałymi rysunkami, które przeważnie sam wykonywał. Nie mniejsza jego działalność była w Komisyach antropologicznej i fizyograficznej, dla której robił geologiczne mapy badanych przez siebie okolic.

Należał też do grona naszych gorliwych, jeżeli nie najgorliwszych współpracowników „Wiadomości numizm.-archeol.“ od samego początku. Tu umieszczał swoje drobniejsze prace i sprawozdania z dzieł, a w czasie, kiedy przebywał jeszcze w Krakowie należał do składu redakcyi, pracując dla podniesienia pisma radą i czynem.

Był to mąż oddany swoim umiłowanym badaniom, poświęcił im też całe swe życie, pozostawiając po sobie plon obfity i pożyteczny. Brał także czynny udział w zjazdach archeologicznych zagranicą, na których miewał swoje referaty, a instytucye te naukowe zaliczały go w poczet swoich członków „rzeczywistych“.

I tak, oprócz powyżej wymienionych, był zmarły członkiem Towarzystw: antropologicznych w Paryżu i Wiedniu, członkiem geologicznego instytutu państwowego w Wiedniu, stałym członkiem Towarzystwa przyjaciół przyrody i antropologii w Moskwie, Towarzystwa przyrodników przy kijowskim Uniwersytecie, kawalerem orderu tureckiego „Medżydich“.

Kraków, który uważał za swoje drugie rodzinne miasto, opuścił przed kilku laty, spodziewając się, że tu powróci, choćby tylko zobaczyć jeszcze raz te czerepy i kości, które z kurhanów wydobył. — Niestety, śmierć na obczyźnie niedozwoliła mu zażyć tej ostatniej pociechy.

Nakrologia pomieszczona w innych pismach.

Czapski Emeryk hr. z portretem (Jelski Al. w „Wiadomościach numizm.-archeol.“ w Nrze 29 z r. 1869 i w osobnej odbitce.

Norwid Cypryan, poeta i malarz (Siwiński E. „Garść wspomnień“ w „Gazecie Warszawskiej“ w Nrze 47 i 48 roku 1897 i w dalszych).

Przezdziecki Konstanty hr. (Dębicki L. „Czas“ Nr 36 r. 1897. — I(enike) L. „Tygodnik illustrowany“ z portretem Nr 8, z r. 1897. — „Przegląd literacki“ Nr 4, r. 1897, str. 18. — Tarnowski Stan. „Przegląd polski“ zeszyt z marca 1897, str. 449—639).

Pawiński Adolf. (Rembowski A. w „Bibliotece warszawskiej“ w listopadzie z roku 1896. — „Münchener neueste Nachrichten“ Nr 407, z r. 1896. — D. Rajski „Polski historyk Pawiński“ w „Siewiernyj Wiestnik“ w zesz. z grudnia 1896 r. — Balzer O. w „Ateneum“ w styczniu 1897. — Zakrzewski W. w „Przeglądzie polskim“ luty z r. 1897).

Römer Alfred. (Karłowicz l. w „Tygodniku illustr.“ Nr 7, r. 18 7).

Stronczyński Kazimierz z portretem. (Sadowski w „Tygodniku illustr.“ z r. 1896, Nr 47. — Kostrzębski Wal. w „Wiadomościach num.-archeolog.“ Nr 31, z r. 1897. — W „Echach Przeglądu tygodniowego“ z portr. Nr 47, z r. 1869. — „Przegląd literacki“. Kraków, rok 1896, Nr 12, str. 30. — „Kraj“ z r. 1896, Nr 48).

KRONIKA.

Rocznica śmierci Jana III. Niedawno utworzony w „Kraju“ „Dział literacko-artystyczny“ w nrze 24 z b. r. poświęcony został wyłącznie pamięci wielkiego obrońcy chrześcijaństwa, którego dwóchsetną rocznicę śmierci niedawno obchodził świat cały. Na całość numeru złożyło się kilkanaście większych i mniejszych artykułów historycznych oraz przeszło dwadzieścia prześlicznych illustracyj, które to ostatnie w spisie podajemy dla ciekawych poniżej. Przedewszystkiem zwracamy uwagę na znakomity portet króla Jana, według obrazu znajdującego się w pałacu wilanowskim; portret Maryi-Kazimiery, znajdujący się w tymże pałacu; oraz portrety: Jakuba Sobieskiego, kasztelana krakowskiego, ojca króla, i Teofili Sobieskiej, matki króla, według oryginałów Muzeum książąt Lubomirskich we Lwowie. Dalej następują: rysunek zamku w Olesku, miejsce urodzenia bohatera; monogram jego, ze zbiorów wilanowskich; herb Sobieskich, Janina; widok na pałac w Wilanowie od strony ogrodu; buławę hetmańską Sobieskiego, ze skarbca w Częstochowie; armatę Sobieskiego znajdującą się w Nieświeżu; zbroję króla, z Muzeum historycznego w Dreźnie; portrety Jana III na koniu, jako zwycięzcy, podług współczesnego obrazu, Kara-Mustafy według ryciny holenderskiej z r. 1684; rysunki medali: bitego z powodu zaślubin królewny Teresy Kunegundy Sobieskiej z Maksymilianem, elektorem bawarskim w roku 1694 i drugi z powodu zawarcia przymierza Polski z Rosyą w r. 1684. Wizerunki słynnej chorągwi Kara-Mustafy, zdobytej i ofiarowanej przez króla Papieżowi Innocentemu XI; szabli przysłanej przez Papieża królowi i szabli jego zpod Chocimia. Sze-

reg tych ilustracyj kończy pomnik Jana III-go na moście w Łazienkach w Warszawie; sarkofag w grobach królewskich na Wawelu i królewska pieczęć wielka koronna.

Z artykułów rzucających pewne światło na pamiątki po Janie III notujemy: Mieczysława Offmańskiego p. t. pamiątki po Sobieskim; Edw. Pawłowicza: „Portret Sobieskiego“ (z Gaz. Narod.) i mały artykulik niewiadomego autora p. t. „Pamiątki polskie w Wiedniu“. *M. E. B.*

Nieznana fabryka dzwonów w Wilnie w XVIII w. Pomimo to, że jakby się zdawało na pozór historya Gedyminowego grodu już od dawna przez Kraszewskiego, Balińskiego i Kirkora badaną dokładnie była, jednak coraz to częściej odkrywane zostają nowe szczegóły dziejów tego miasta. I tak w ubiegłym czerwcu przy zawieszaniu nowego dzwonu na wieżę prawosławnego soboru Mikołajewskiego, (który przerobiony został z kościoła św. Kazimierza) spuszczono z niej dwa stare dotąd używane dzwony z napisami, z których ku wielkiemu zdziwieniu wszystkich, dowiedziano się że w wieku XVIII w Wilnie istniała fabryka dzwonów niejakiego Gustawa Mörcka, o której żaden z historyków miasta tego nie wiedział. Pierwszy dzwon, większy, ważący 340 pudów, posiada na sobie wizerunek św. Kazimierza, jadącego na koniu, z lilią w jednej i krzyżem drugiej ręce. U dołu następujący rymowany napis: *„Hostem fugas eques Casimire | Facet pestem procul ire | Dispellit sono tua campana | Quod vis minatur inferre subsolana | Dicat laudes omni die | Deo Jesu et Marie“*; na stronie przeciwnej: *Aes eram quasi non essem | Quia mutum | Os habui sed per plagam ignis | Comminutum | Siluissem in aeternum si in gratiis suis | Mirus | Non restituisset vocem | Benefactor Casimirus | Anno Domini* 1750“. Na drugim dzwonie mniejszym nieco, ważącym 280 pudów, widzimy św. Jana Kantego, a pod nim następujący także rymowany napis: *„Vox Joannes clarus doctor divus canti | Dat vocem et nomen Campanae bene sonanti | Doctor vitae movet ad virtutem | Nula pulsa vocat ad salutem | Laus perennis de tono utroque | Personet Deo uni trinoque“*; na stronie odwrotnej: *„Aes eram Joachim, sed rauco clamore | Suavius ut canere didici, a cantio doctore | Dissona quod voce, multas pulsaveram aures | Hunc concusso labio, placuit misisse in auras | Ab hinc quia cantabo | tono meliore | Laus Deo et grates cantio dantur | toto ore. 1751“.* Oprócz tych napisów na obydwóch dzwonach znajduje się wymienione nazwisko fabrykanta i miejsce odlania ich. Oba te dzwony zostaną wkrótce napowrót na też samą wieżę zawieszone.

M. E. B.

Piesza wycieczka po Żmudzi i Kurlandyi. W połowie maja i czerwca 1896 roku pp. Michał Eustachy Brensztein archeolog, członek naszego towarzystwa i współpracownik pism wielu, oraz Leopold Andrzejewski, młody artysta malarz z Monachium, odbyli pieszą wycieczkę w celach naukowych po części Żmudzi i Kurlandyi, zaczynając od miasta powiat. gubernii kowieńskiej Telsz przez szereg miast i miasteczek do Libawy. Marszruta prowadziła przez Leptawki, Olsiady, dawną rezydencyą biskupów żmudzkich; Płotele, w których ongi istniał zamek królowej Bony; Gintyliszki, Sałanty, sławne ogromnemi zbiorami i biblioteką Gorskich, Korciany, Kretyngę, w której słynny klasztor OO. Bernardynów, fundowany przez Jana Karola Chodkiewicza, z grobami rodziny fundatora; do głośnej Połągi z grobem Biruty, żony księcia Kiejstuta. Z Połągi brzegiem morza Bałtyckiego przez rzekę i wieś Świętą, w której są dotąd ślady portu polskiego i Rucawę do Libawy. Jakkolwiek wycieczka ta wynosząca około 260 wiorst drogi, oraz trwająca przeszło miesiąc, była wielce uciążliwą; jednak zdobycze naukowe pod względami archeologicznym i etnograficznym sowicie ją wynagrodziły.

Monety rzymskie na Żmudzi. Wiadomem jest powszechnie, że jeszcze przed Nar. Chrystusa i długo po niem stosunki Żmudzi z Rzymianami były bardzo bliskie a nawet nosiły poniekąd charakter stałego handlu zamiennego na wybrzeżach morza Bałtyckiego. Stosunki te i styczność owa odbiły się nawet w niektórych wierzeniach, obrzędach oraz zabytkach przemysłu u starożytnych Żmudzinów; szczególnie zaś ślady pozostawiły w wielkiej ilości monet rzymskich od dawna znajdowanych na wybrzeżach morskich Żmudzi, o których wspominają w dziełach swoich: T. Narbut, J. I. Kraszewski i K. W. Tyszkiewicz. W roku bieżącym jednak udało się panu Tadeuszowi Porazińskiemu z Kurszaw znaleść trzy monety bronzowe rzymskie w odległości aż 100 wiorst od brzegu morza, bo na starem cmentarzysku w Wajdowie w pow. szawelskim gub. kowieńskiej. Jedna z tych monet (darowana przez p. P. do zbiorów podpisanego) mająca średnicy 31 *mm.*, grubości 4 *mm.* i ważąca $23^1/_2$ *gr.* na stronie głównej ma dużą głowę niewieścią w profilu o rysach klasycznych i włosach spiętych u góry głowy; z lewego boku w otoku widoczny napis ... XXVGYS (ta), dalej napis nieczytelny. Na stronie odwrotnej postać obnażonej niewiasty; z boków u stóp jej litery S | G. Sądząc z postaci i napisu „augus(ta)“ monetę tę można zaliczyć do monet jednej z żon cezarów rzymskich, którym od pierwszego Cezara Cajusa, Juliusza, Octaviusza podobny tytuł nadawano. *M. E. B.*

Wykopaliska monet na Podolu. Naczelnik powiatu bracławskiego przy raporcie z 24 sierpnia 1895 r. za Nr 4302 przesłał do Komitetu Statystycznego paczkę zawierającą 49 szt. monet, oraz dwa protokóły urzędnika miejscowej policyi. Pierwszy donosi o tem, że włościanin wsi Łuki, Michał Halczak, przy okopywaniu kartofli (14 czerwca) znalazł gliniany garnuszek z pieniędzmi, które zaraz na drugi dzień zaniósł do miasteczka Woronowicy i tam zegarmistrzowi Hojchmanowi (2 funty srebrnych i trzy funty miedzi) sprzedał za rubli 4, ale żydek... wyjechał, gdzie? niewiadomo. Dopiero w drugim protokóle (18 sierp.) gdy H. powrócił, tenże zeznaje, że nabył tylko $4^1/_2$ funta i zapłacił nie 4 a 10 rubli. Wreszcie, że owe monety rozsprzedał, pozostałe jednak zwraca.

Były to wybiórki starte i pospolite: 1) Zygm. III. szelągów 3 i półtoraków 3 szt. 2) Jana Kazim. szelągów 12 i szostaków 2 szt. 3) Karola Gust. i Krystyny szelągów 29.

Urzędnik polic. pow. lityńskiego przy raporcie z dnia 3 kwiet. 1896 r. nr 56 nadesłał 37 monet wykopanych we wsi Łopatyńce przez włościanina Bondarczuka w jego ogrodzie:

Zygm. III półgroszki kor. z r. $\frac{1620}{2}$, $\frac{21}{4}$, $\frac{22}{2}$, $\frac{23}{7}$, $\frac{24}{6}$, $\frac{25}{3}$, $\frac{26}{1}$, $\frac{27}{1}$ . . . . 26.

Szostak kor. 1626 r. 1

Orty koron. $\frac{1622}{1}$, $\frac{23}{5}$, $\frac{24}{2}$. 8

2) Jerzego Wilh. półgroszki 1623 i 1625 2

M. G.

Towarzystwo miłośników historyi i zabytków miasta Krakowa zawiązało się w grodzie naszym dnia 6 stycznia b. r. Ma ono na celu poznawanie dziejowej przeszłości Krakowa i jego okolic oraz obudzenie poszanowania dla pomiątek i zabytków Krakowa wśród ogółu jego mieszkańców.

Do osiągnięcia tych celów mają służyć wspólne zebrania i odczyty tak dla członków Towarzystwa, jak też więcej popularne dla szerszej publiczności, dalej wydawanie czasopism i publikacyj. Towarzystwo ma zamiar, ażeby mieszkańcy prastarego grodu mogli przypatrzyć się ludziom, którzy przed kilku wiekami myśleli i czuli na krakowskim zamku, w pałacach panów, duchownych i świeckich, w dawnym magistracie, w bankierskich kantorach, za ladą sklepową i za warsztatem rzemieślników. W tej myśli mają być owe odczyty i publikacye, naukowe, lecz przystępnie napisane, i małe broszurki, któreby popularyzowały jak najprzystępniej zdobycze i odkrycia uczonych o starem Krakowie.

Dalszymi środkami do osiągnięcia celów Towarzystwa ma być opieka nad utrzymaniem i konserwacyą zabytków krakowskich. Nie potrzeba chyba dodawać, ile pamiątek mieści w sobie Kraków; tym, które są pod wyłączną opieką władz nie grozi zagłada, ale jest jeszcze więcej takich, które są własnością prywatnych. Tych więc prywatnych właścicieli zachęcić do szanowania dawnych zabytków, do chronienia od zagłady, dać im moralną i materyalną nieraz pomoc w utrzymaniu pamiątek, będzie również staraniem Towarzystwa.

W tem też celu przy Archiwum aktów dawnych miasta Krakowa powstaje niezależnie od Towarzystwa „muzeum historyczne miejskie“, w którem by wszystkie pamiątki starego Krakowa znalazły umieszczenie, i do którego też Towarzystwo miłośników Krakowa pragnie, osiągając swoje cele, gromadzić takie zabytki pamiątkowe, sztuki, fragmentów architektonicznych, monet i medali odnoszących się do historyi lub w miej-

scowej mennicy bitych, rycin i t. d. powiększanie biblioteki miejskiej, znajdującej się przy temże Archiwum, dziełami, odnoszącemi się do historyi Krakowa.

Taki jest najogólniej zarysowany cel nowego Towarzystwa, najwięcej sympatycznego w Krakowie, jakie tylko być może. Wszyscy miłośnicy dawnych pamiątek Krakowa, nie potrzebują szerszego rozwijania tej myśli, którą podjęło nowe Towarzystwo. Zwracamy też ich uwagę, polecając gorąco przystąpienie do Towarzystwa, którego siedzibą jest: Archiwum aktów dawnych miasta Krakowa, Sienna 16. Tam też raczą wszyscy, którzyby mieli pamiątki Krakowa, również ryciny, książki, odnoszące się do tegoż miasta, łaskawie posyłać zawiadomienia, bądź to celem złożenia ich w „Muzeum miejskiem", bądź też celem poinformowania zarząd Towarzystwa o istnieniu jakiegoś zabytku, który łączy się z historyą Krakowa, ażeby Towarzystwo mogło z tego odpowiedni zrobić użytek.

Członkiem Towarzystwa może być każdy, kto złoży wkładkę roczną 4 złr.

ODEZWA. P. Józef Zieliński pracuje obecnie, gromadząc materyały nad dziełem: „O medalierach polskich, oraz tych obcych, których prace zaliczają się do numizmatyki polskiej". Uprasza przeto p. p. numizmatyków o łaskawe nadsyłanie mu wszelkich biograficznych wiadomości, jakieby o medalierach takich posiadali, które do powyższego dzieła mogłyby być zużytkowane. Adres: Józef Zieliński, poczta Lubicz w Łążynie. Kr. Polskie, Gub. Płocka.

WYDAWNICTWA

mające związek z numizmatyką, archeologią i historyą sztuki

z miesiąca stycznia, lutego, marca i kwietnia 1897 r.

I. Archeologia.

Szendrei Johann dr. Ungarische Kriegsgeschichtliche Denkmäler in der Milleniums-Landes-Ausstellung. Im Auftrage der Commis. für die Kriegshistorische Gruppe verfast von... übersetzt v. Jul. v. Reymond-Schiller. Mit Neunhundert Abbildungen. Budapest, 1896, 8°, str. 980. (6 złr.).

Bukowski Henryk. Notatka biograficzna z portretem (Kraj nr 45 r. 1895).

Dannenberg Herm. Münzgeschichte Pommerns im Mittelalter. Nachtrag. Berlin, A. Weyl, 1897, w 8-ce str. III i 151 do 188 z 12 tabl. 4 Mrk.

Diehl E. O pieczęciach kólewskich. Kraj nr 4 r. 1897.

Friedensburg F. Studien zur schlesische Medaillenkunde. (Schlesiens Vorzeit in Bild u Schrift, tabl. VII. str. 41—80).

Sokołowski Mar. Opis rzeźby z pierwszej połowy XI w. Ukrzyżowanie Chrystusa jako komunikat złożył p. Fr. Trawiński sekretarz dyrekcyi muzeów narodowych w Paryżu na posiedzeniu Société nationale des antiquaires de France z 2 grudnia 1896 roku. (Bulletin critique z 15 stycznia 1897, zeszyt 2 str. 39).

Tyszkiewicz Mich. Le conte Notes et souvenirs d'un viex collectionneur. Paris, libr. Leroux, Angers, impr. Burdin, 1896 w 8-ce str. 8. (Odbitka z Revue archéologique).

II. Bibliografia, Heraldyka i Genealogia.

Sprawa krótka dla czego Bractwo Ciała Bożego w sławnym mieście Poznaniu jest postanowione. Do tego przydany jest wykład Odpustów, y Constitucye tego bractwa (winieta monstrancyi). W Poznaniu Jan Wolrhab: 1586" Broszura nieznana dotąd, znaleziona przy rozbieraniu starej oprawy przez księdza prałata Stan. Chodyńskiego we Włocławku.

Piekosiński Fr. Rycerstwo polskie wieków średnich tom II: Dwanaście pokoleń polskiego rycestwa polskiego wieków średnich. Kraków, nakł. Akademii umiejętn. druk Czasu 1896, w 8-ce str. 467.

Piekosiński Fr. Tablice herbów polskich. Kraków 1897, fol. tabl. 15 z przeszło 600 cynkotyp i czcionkami herbów polskich.

Żychliński T. Złota Księga szlachty polskiej, rocznik XIX z dołączonemi tablicami wywodowemi książąt Czartoryskich, Drochojowskich i św. p. hr. M. z Jełowickich Janowej Colonna Czosnowskiej i wywodu rodowego św. p. Emilii Szczanieckiej. Poznań druk Fr. Chociszewskiego r. 1897 w 4-ce str. XIV i 371 z 4 tabl. geneal.

III. Historya sztuki.

Antoniewicz J. B. Historya, filologia i historya sztuki. (Eos czasopismo filologiczne pod red. L. Ćwiklińskiego, roczn. III, zesz. 2. Lwów 1896 str. 129—160).

Bieńkowski Piotr dr. Impresyonizm w sztuce rzymskiej i staro-chrześcijańskiej. Kraków 1896 w 8-ce str. 41. (Odbitka z Przeglądu polskiego).

Bryl T. Kościół zamkowy w Brzeżanach i jego pomniki (Przegląd powszechny pod red. M. Morawskiego T. J. zeszyt ze stycznia 1897 str. 86—97).

Demetrykiewicz Włodz. dr. Das gemainsame Renaissance-Grabdenkmal der zwei Grafen Tarnowski in der Dom Kirche von Tarnów. (Mittheilungen der K. K. Central Commission für Erforschung und Erhaltung der Kunst und historischen Denkmale (Wien) w zesz. 1 z r. 1897, w 4-ce str. 46—48 z ryciną.

Gerson W. Przegląd malarstwa (polskiego) za rok 1896. (Gazeta polska nr 2 z r. 1897 i dalsze).

Hösick F. Pamiątki polskie w Paryżu, ciąg dalszy (Kraj nr 4 r. 1897).

Lepszy Leonard. Studya nad ornamentyką kodeksów miniaturowych polskich. (Przemysł artystyczny. (Lwów) w zesz. 1 i 2 z r. 1896 str. 5—8 i 27—39)

Louis J. Rzeczy i pamiątki polskie w Wiedniu a) Pałac i kapliczka ks. Lubomirskiej; b) Armaty polskie w Wiedniu: c) Ostatni posłowie Rzpltej na dworze wiedeńskim; d) Grób Kr. Wojny na cmentarzu w Döbling. (Biblioteka polska w Wiedniu. Sprawozdanie wydziału z czynności w r. 1896. Wiedeń nakład Tow. bibliot. pols. druk T. N. Vernya 1897 w 8-ce str. 42).

Łuszczkiewicz Wład. Kościół kolegiacki św. Marcina w Opatowie, zabytek romańszczyzny XII w. w Polsce. Kraków nakł. Akademii Um. 1896 w 4-ce król. str. 25, z 3 tabl. litogr. i 4 cynkotyp. w tekscie 1 złr. 50 ct.

Mantauffel G. Cywilizacya, literatura i sztuka nad Bałtykiem, z rycinami, ark. 1—4. (Biblioteka nowa uniwersalna, pod redakcyą M. Matuli. Kraków, zesz. z 1 i 15 kwietnia 1897).

Mycielski Jerzy dr. Gaetano Chiaveri w Polsce i jego książka szkiców w królewskim gabinecie rycin w Dreznie. Kraków 1896, nakł. autora w 8-ce w. str. 23. (Odbitka z VI tomu Sprawozdań Komisyi do badania historyi szt. w Polsce).

Tarnowski Stan. Matejko. Kraków Spółka wydawnicza, 1897, w 4-ce str. 562, z rycinami 15 złr.

Pecaut E. et K. Baude. Sztuka, wykład popularny dla młodzieży i starszych podług pracy... ułożyła Janina Krakowowa. Warszawa, wydawn. i druk Przegl. tygodniowego 1897 w 8 ce str. 206, ze 104, ryc. Opr. 1 rb. 50 kp.

Strzelbicki Daniłowicz K. Kronika artystyczna. (Ateneum, zesz. z grudnia. Warszawa 1896, str. 561—571).

Suesser Ig. Sztuka na wystawie węgierskiej. (Ateneum, zesz. z grudnia 1896, Warszawa, str. 402—427).

Trawiński F. Un siecle d'histoire de la peinture en Pologne. (Bulletin polonais litteraire, scientifique et artistique. Paris, 1897 no. 103).

KORESPONDENCYE REDAKCYI.

Wszelkie korespondencye, opisujące wykopaliska, zbiory własne lub znajdujące się w okolicy, rzadkie nieopisane okazy wszelkich dawnych zabytków przedhistorycznych jak i późniejszych, rzadkich nieopisanych *druków* z XV—XVII wieku, *rycin, rzeźb, monet, pieczęci, medali, obrazów, portretów* i t. p. są bardzo dla Redakcyi pożądane. Prosimy o częste i liczne nadsyłanie.

Przesyłając Nr 1 i 2 za rok 1897, upraszamy Szanownych Członków o najrychlejsze nadesłanie dawniejszych wkładek,* zalegających u kilku Panów od roku 1891, *oraz o nadsyłanie należnych wkładek za r. 1897.

Wkładki Członków i prenumerata na początku roku z góry winny być płacone.

Wny M. Matula, dyrektor księgarni S-ki Wydawniczej w Krakowie, dostarcza 1-go i 2-go tomu z lat 1889 do 1895 i ułatwia najchętniej wszelkie stosunki z Redakcyą „Wiadomości Num.-Arch“.

Wny B. Twardowski, właściciel księgarni w Poznaniu, upoważniony został przez Wydział Towarzystwa do przyjmowania *zaległych i bieżących wkładek oraz prenumeraty* na „Wiadomości Numizm.-Archeologiczne“ w całem W. Księstwie Poznańskiem.

Wny G. Bisier, właściciel wystawy dzieł sztuki i starożytności, numizmatyk, zamieszkały w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr 30, jest członkiem korespondentem Towarzystwa Numizmatycznego w Krakowie, ułatwia najchętniej wszelkie stosunki z Redakcyą „Wiadomości Numizm.-Archeolog.“

Redakcya Wiadomości Numizmatyczno-Archeolog. posiada jeszcze kilkadziesiąt dzieł (z XVI—XIX w.) do sprzedania po przystępnych cenach, z których uzyskany fundusz przeznaczony jest *na zwiększenie kapitału żelaznego* Tow. Num.-Arch. Wykaz w razie potrzeby może być powtórnie dostarczony.

Dla nowo przystępujących członków do Towarzystwa N.-A. Redakcya dostarcza, o ile skromny zapas pozwoli, tom I Nr 1—14 z lat 1889 do 1892, tom II, Nr 15—26 r. 1893—1895 wraz z regestrami przedmiotowymi i imiennymi, po zniżonej cenie razem 20 złr., pojedyncze numera po 1 złr. 50 cent.

DARY NADESŁANE DLA TOWARZYSTWA

od dnia 1 listopada 1896 roku.

Od W-go **Antoniego Czerwińskiego** na fundusz żelazny Towarzystwa 100 rubli sr.

Od Jego Ekscell. hr **Włodzimierza Dzieduszyckiego**, dla poparcia wydawnictwa „Wiadomości numizm.-archeol.“ za rok 1897, 50 złr.

Od Szan: **Tow. Przyjaciół Starożytności czeskich** w Pradze „Czasopis“ z r. 1896.

Od Szan. **Tow. historycznego** w Poznaniu „Zeitschrift für Provinz“. Posen z r. 1896.

Od Szan. **Tow historycznego** we Lwowie „Kwartalnik historyczny“ z r. 1896.

Od Jaśnie W-go **J. B. Iwersena**, dyrektora zbiorów cesarskich w Ermitażu w Petersburgu. »Медали въ честь русскихъ государственныхъ дѣятелей и частныхъ лицъ«. Изданы Ю. Б. Иверсеномъ. Томъ III къ сему таблицы Nro 59, 65. С. Петербургъ 1896.

Od **osoby nieznanej** sześć trojaków Koronnych Zygmunta III-go. Typy LXXXIX z r. 1598. HR K Typ XCI · 1600 K 1601 K · Typ XCII · · 16K01, 16K0z i 16K04. Wszystkie bite w mennicy krakowskiej.

Nakładem Towarzystwa Numizmatycznego. — Redaktor odpowiedzialny Wł. Bartynowski. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.